

Kate Hoffmann

Diabelskie Sztuczki

Rozdział 1

Silne podmuchy wiatru od Atlantyku uderzały o szyby „Galeryjki Westchnień”, przeganiając opadłe jesienne liście z ciemnego, brukowanego podjazdu w stronę uśpionych ulic miasteczka Egg Harbor w stanie Maine.

Hallie Tyler podniosła głowę znad książki rezerwacji. Za oknem wychodzącym na werandę okalającą pensjonat dostrzegła cień zbliżającego się człowieka.

Nasłuchiwała, kiedy otworzą się frontowe drzwi i zadźwięczy umieszczony nad nimi dzwoneczek, oznajmiający każdego przybysza. W domu panowała jednak niczym nie zmacona cisza. Hallie przetarła zmęczone oczy. Musiało się jej przywidzieć. Nic dziwnego, po tak ciężkim dniu, jaki miała za sobą, wyobraziła sobie, że zaraz będzie zmuszona odprawić z kwitkiem jeszcze jednego gościa. Dochodziła północ. Wszyscy mieszkańcy pensjonatu z pewnością spali smacznie w pokojach na piętrze. W tak okropną pogodę nikomu nawet nie przyszłoby do głowy wystawić nos za drzwi.

Hallie spojrzała na leżący na biurku egzemplarz „New York Timesa”. Wzięła gazetę do ręki i odruchowo rzuciła okiem na dział wypoczynku i turystyki. Znajdowała się tu krótka notatka, która stała się przyczyną niezwykłego najazdu turystów na jej pensjonat, i to już niemal po sezonie.

23 września, Egg Harbor, stan Maine Pensjonat „Galeryjka Westchnień”, prowadzony przez właścicielkę, Hallie Tyler, został zbudowany w dziewiętnastym wieku jako letnia rezydencja Lucasa Tylera, magnata okrętowego z Bostonu. Dom znajduje się na urwistym wybrzeżu Atlantyku w stanie Maine, w malowniczym miasteczku Egg Harbor.

Swego czasu w pensjonacie mieszkał niejaki Nicholas Tyler, o którym mówiono, że jest wampirem. Legenda głosi, że utonął i pochowano go na rodzinnym cmentarzu, i że do dzisiaj wstaje z grobu podczas każdej pełni księżyca i chodzi po ulicach Egg Harbor w poszukiwaniu coraz to nowych ofiar.

– Co za bzdury! – Hallie z niesmakiem odłożyła gazetę.

Jeszcze tego było jej teraz potrzeba do szczęścia. Wyciągnięcia na światło dzienne starej legendy o wampirach. Od lat ta historia bezustannie nękała jej rodzinę. Gdyby zależało to ode mnie, pomyślała Hallie, Nicholas Tyler na zawsze pozostałby w spokoju, na małym cmentarzu zarośniętym krzewami i winoroślą. Niestety, to jej własne ciotki, wiekowe damy o dźwięcznych imionach Patience i

Prudence, sprawiły, że „Times” opublikował notatkę o pensjonacie. Z ogromną radością opowiedziały ściągniętemu do Egg Harbor reporterowi tej gazety rodzinną legendę. O tym, że stryj Nick miał dziwaczny sposób picia i zbyt długie, spiczaste kły.

Hallie potrząsnęła głową i uśmiechnęła się smętnie.

Ciotki działały w dobrej wierze i starały się jej pomóc. Wzięły na serio sugestię, że dobrze byłoby, gdyby starały się ze wszystkich sił zareklamować pensjonat i przestały wreszcie interesować się UFO i innymi pozaziemskimi formami życia. Hallie nie przyszło nawet do głowy, że działania starszych pań odniosą tak oszałamiający sukces.

Swymi ciotkami, a właściwie ciotecznymi babkami, opiekowała się od ponad dziesięciu lat, to znaczy od śmierci rodziców. Po Clarissie i Samuelu Tylerach jako jedyne ich dziecko odziedziczyła starą rodzinną siedzibę w Egg Harbor w stanie Maine. Duży, dziwaczny dom zbudowany na wysokim, urwistym wybrzeżu Atlantyku.

Mieszkańcy miasteczka byli przekonani, że Hallie szybko sprzeda rodzinną posiadłość i pozostanie w Bostonie, gdzie pracowała w agencji reklamowej. Ona jednak, wychowana w starym domu Tylerów, gdzie spędziła cudowne dzieciństwo z rodzicami i ciotkami, uznała, że powinna wrócić do ziemi przodków i ocalić rodową siedzibę.

Gdy skończyły się pieniądze, a podatki nie były płacone od dwóch lat, postanowiła wrócić do Egg Harbor i zająć się domem, który tak bardzo kochała.

Bez zwłoki powzięła decyzję. Zrezygnowała z pracy w agencji i porzuciła wielkomiejskie życie, a także mężczyznę, który miał zostać jej mężem. Powróciła na stare śmieci. Tu zawsze czuła się bezpiecznie. Egg Harbor to jedyne miejsce na świecie, gdzie była naprawdę szczęśliwa.

Nie miała teraz stałej pracy, a musiała utrzymać ciotki i siebie. Dlatego dom Tylerów przekształciła w pensjonat. Miała niewielu gości, ale mogła związać koniec z końcem. Nigdy nie zamierzała przyjmować licznych turystów, jak to robili właściciele innych pensjonatów rozsianych na wybrzeżu Atlantyku. Ale Patience i Prudence, pełne niezwyklej energii i zapału, zapragnęły, aby przedsięwzięcie Hallie przyniosło ogromny sukces. Postanowiły zrobić wszystko, co w ich mocy, by doprowadzić rodzinny pensjonat do pełnego rozkwitu.

Obie starsze panie z wielkim zadowoleniem przyjęły notatkę w gazecie sprzed tygodnia. I od tamtej chwili życie Hallie stało się jednym pasmem obowiązków związanych z obsługą licznych gości. Musiała spełniać ich nieustanne życzenia,

ślać łóżka, wcześniej przygotowywać śniadania, a późnymi wieczorami biedzić się nad stosem bieżących rachunków. No i, co było najgorsze ze wszystkiego, odpowiadać na nie kończące się pytania o stryja Nicka.

W pensjonacie zapanował wielki ruch. Pełno było przyjezdnych i nic nie wskazywało na to, by w niedługim czasie nastał upragniony spokój.

Zarezerwowano wszystkie miejsca na miesiąc naprzód, do końca października. Pensjonatowi goście jednak znacznie bardziej interesowali się rodzinnym wampirem Tylerów niż zwiedzaniem malowniczego nadmorskiego miasteczka.

– Wampiry – z niesmakiem prychnęła Hallie. Nikt przy zdrowych zmysłach nie wierzy w ich istnienie.

Siedząc przy biurku, poczuła nagle zimny powiew. Podniosła wzrok. W półmroku, w otwartych drzwiach zobaczyła mężczyznę, który ją obserwował w milczeniu.

Zaskoczona zaczerpnęła nerwowo tchu i przyłożyła dłoń do ust, żeby nie krzyknąć z wrażenia. Nie słyszała ani skrzypienia zawiasów od dawna wymagających smarowania, ani dzwonka nad drzwiami. Była prawie pewna, że dawno zamknęła od środka frontowe drzwi.

– Mogę wejść? – miękkim głosem spytał nieznajomy.

Jego słowa popłynęły w stronę Hallie wraz z powiewem zimnego, nocnego powietrza.

– Tak. Oczywiście – odparła, z trudem wydobywając z siebie głos. – Czym mogę panu służyć?

Mężczyzna zamknął za sobą drzwi. Wszedł z półmroku i znalazł się w zasięgu bladego światła starej naftowej lampy, przerobionej na elektryczną, stojącej na brzegu biurka.

Od stóp do głów był ubrany na czarno. W sweter z golfem, dzinsy i luźny płaszcz z podniesionym kołnierzem. Włosy nieznajomego były tak czarne, jak cały jego strój. Długie, opadały mu aż do ramion. Uniósł podbródek i w nikłym świetle lampy Hallie dostrzegła ostre, pociągłe rysy i zarost na brodzie. Spod gęstych brwi spoglądała na nią para niebieskich oczu. Tak jasnych, że aż nienaturalnych. Mężczyzna zrobił wrażenie na Hallie. Wyglądał niesamowicie.

– Chcę wynająć pokój – powiedział. – Cichy.

Niemal zahipnotyzowana przenikliwym spojrzeniem nieznajomego, działającym na nią jak narkotyk, Hallie powtórzyła półprzyciemnie:

– Cichy.

W uszach dźwięczał jej zdumiewający głos mężczyzny. Miękki i łagodny.

Wręcz upajający. Jak koniak rozgrzewał jej krew w tę zimną, jesienną noc.

– Potrzebny mi pokój – powtórzył nieznajomy. – Ma pani coś wolnego?

Hallie zamrugała oczyma. Z trudem oprzytomniała.

– Przykro mi – odparła. – Wszystkie miejsca w pensjonacie są zajęte.

Mężczyzna wydawał się zdziwiony odpowiedzią. Uniósł brwi.

– Zapewniano mnie, że w środku tygodnia żadne rezerwacje nie są u was potrzebne. Przecież to ostatnie dni września, koniec sezonu turystycznego.

Hallie uśmiechnęła się przepraszająco. Nie była w stanie oderwać wzroku od uderzających rysów gościa.

– Zwykle bez kłopotu można tu dostać pokój, ale po notatce w ostatnim sobotnio-niedzielnym wydaniu „New York Timesa” zrobiło się pełno.

Nieznajomy zrobił niezadowoloną minę.

– Jest pani pewna? Macie z pewnością coś wolnego. Tylko na jedną noc.

– Wszystkie pokoje są zajęte – powtórzyła Hallie. – Mnie samą to dziwi. Nigdy nie miałam kompletu gości. Pensjonat jest położony na terenie bardzo wysuniętym na północ i w znacznej odległości od... – Nagle uprzytomniła sobie, że gada trzy po trzy, o rzeczach oczywistych dla każdego. – Z dała od przelotowej drogi – dokończyła niezbyt składnie.

– Może mi pani wskazać inne miejsce? Ale koniecznie spokojne i ciche. Potrzebuję... samotności.

– W Egg Harbor jest tylko mój pensjonat. To jedyne miejsce do spania w promieniu dwudziestu pięciu mil. Żeby znaleźć jakiś motel, musi pan wyjechać z półwyspu i zawrócić na południe.

Nieznajomy przeciągnął palcami po kruczoczarnych włosach. Zniecierpliwiony potrząsnął głową.

– Jechałem tu prawie osiem godzin. Dochodzi północ.

Musi być bliżej jakiś hotel lub inne miejsce, w którym mógłbym się zatrzymać.

Na twarzy Hallie widać było wahanie. Tego wieczoru odprawiła z kwitkiem aż sześciu gości, którzy zjawili się bez rezerwacji. Dlaczego miałyby teraz pomagać temu dziwnemu mężczyźnie? Przecież to nie jej wina, że wybrał się w odludne strony bez zapewnienia sobie noclegu. Wystarczyło podnieść słuchawkę i jednym telefonem załatwić sprawę.

– No więc?

– Mamy tutaj mały domek. Dawną wozownię – odparła niepewnie. – Zaczęłam ją modernizować z myślą o przekształceniu w pomieszczenia dla gości. Ale jest tam chłodno. Szwankuje centralne ogrzewanie. Będzie pan musiał podtrzymywać

przez całą noc ogień na kominku. Wozownia znajduje się na odległym, nie uczęszczanym krańcu posiadłości. Jest tam zacisznie i spokojnie. Śniadanie będzie czekało na pana w pensjonacie.

– Nie jadam śniadań – oznajmił gość. – A jeśli pokój okaże się wygodny, zostanę tu dwa tygodnie. – Sięgnął do kieszeni i wyjął okazały zwitek banknotów. Położył go przed Hallie na biurku. Nawet nie zadał sobie trudu przeliczenia pieniędzy.

Spojrzała na banknoty.

– Domek jest w trakcie remontu. Mogę przyjąć pana na jedną noc, ale na dwa tygodnie... Pomieszczenia nie są jeszcze wykończone i dostosowane do potrzeb gości.

– Pozwoli pani, że sam to ocenię – odrzekł nieznajomy. – Kolacje zamawiam do pokoju. Proszę mi je przynosić. Zapłacę ekstra.

– Nie mamy zwyczaju serwować gościom ani lunchów, ani wieczornych posiłków – zaczęła wyjaśniać Hallie. Ponownie napotkała hipnotyzujący wzrok mężczyzny. – Sądzę jednak, że uda mi się spełnić pańską prośbę.

Spojrzenie nieznajomego nieco złagodniało. Hallie przeliczyła banknoty. Leżały przed nią prawie dwa tysiące dolarów.

– Za dużo – stwierdziła. Wyciągnęła rękę, żeby zwrócić połowę sumy.

Mężczyzna nie przyjął pieniędzy.

– Proszę zatrzymać wszystko. Te pieniądze nic dla mnie nie znaczą. Nie mogę kupić za nie tego, co jest mi teraz potrzebne.

Zaskoczona zmianą jego głosu, Hallie wyjęła kartę meldunkową i wzięła do ręki długopis.

– Pańskie nazwisko? – spytała.

– Moje nazwisko? – Zawahał się chwilę. – Tristan... Edward Tristan.

Wpisała je do rejestru i wręczyła gościowi kartę meldunkową.

– Proszę podać pański adres.

Kilka chwil później, po dopełnieniu niezbędnych formalności, Hallie zdjęła z tablicy dwa klucze.

– Proszę poczekać. Pójdę tylko po płaszcz i latarnię.

Zaprowadzę pana do starego domku – powiedziała.

Kiedy wróciła ze swego mieszkania na tyłach pensjonatu, gość stał na werandzie. Wiatr rozwiewał mu długie włosy. Deszcz zaczął w twarz.

Hallie naciągnęła na głowę kaptur i skierowała się w stronę schodów.

– Czeka nas mały spacer – oznajmiła. – Niezbyt przyjemny przy tej paskudnej

pogodzie. Na ścieżce jest błoto.

Trzeba będzie uważać, żeby się nie poślizgnąć. Ma pan bagaż?

Gość wskazał na dwie czarne torby stojące na werandzie. Zwinnym ruchem przewiesił je sobie przez ramię i ruszył w dół.

Hallie pochyliła głowę, chcąc osłonić twarz przed zacinającym deszczem. Przecięła dziedziniec i poszła w stronę północno-zachodniego krańca posiadłości. Była zmęczona. Chciała jak najszybciej ulokować gościa i położyć się wreszcie do łóżka.

Nieznajomy szedł obok, długimi krokami. Ledwie za nim nadążała. Dopiero teraz uprzytomniła sobie, jaki jest wysoki i barczysty.

Kiedy w połowie drogi poślizgnęła się, zdążył chwycić ją za łokieć i uchronić przed upadkiem. Potem już nie puścił jej ręki. Hallie czuła, że trzymają władczo. Rzuciła towarzyszowi ukradkowe spojrzenie, lecz on szedł naprzód, ze wzrokiem utkwionym w zdradliwej ścieżce.

Z ciemności i mgły wyłoniła się stara wozownia. Toporny, niewielki dom z kamienia, ze spadzistym dachem. Kiedyś tu był wjazd na teren posiadłości. Pod koniec poprzedniego stulecia mieszkańcy Egg Harbor przestali korzystać z drogi od północy i wybudowali nową. Przebiegała w pobliżu południowego krańca ziemi należącej do Hallie, na której znajdował się pensjonat. Z dawnego wjazdu pozostała jedynie żelazna zardzewiała brama, obrośnięta winoroślą i otoczona krzewami.

Hallie zawsze uwielbiała dawną wozownię. Jako małe dziecko uważała ją za zamek z bajki. Kiedyś, gdy uda się jej wreszcie pospłacać rachunki i pożyczki, wyniesie się z pensjonatowego mieszkania i ulokuje w starym domku. Na razie stanowi on jeszcze jedno pomieszczenie do wynajęcia. Teraz zajmie je niejaki pan Tristan.

Zatrzymała się na progu i spojrzała na swego gościa.

– Wejdę z panem – oznajmiła.

Otworzyła zamek u drzwi i wręczyła Tristanowi klucze. Gdy położył rękę na wyciągniętej dłoni, przeszył ją nagły dreszcz. Nie z chłodu i wilgoci. Poczula niczym nie wytłumaczony pociąg fizyczny do stojącego obok mężczyzny.

Niemal wyrwała palce spod jego dłoni.

– Drugim kluczem otwiera się frontowe drzwi pensjonatu – wyjaśniła, z trudem wydobywając głos. – Zamykamy je o północy.

Weszła do domku i pozapalała światła. Na tle tylnej ściany największego pokoju było widać stos belek i innych materiałów budowlanych oraz przeróżne

narzędzia.

Hallie ukradkiem obserwowała nieznanego. Była pewna, że w tych prymitywnych warunkach zdecyduje się spędzić tylko jedną noc, i ta myśl dziwnie ją rozczarowała. Gość poszedł obejrzeć sypialnię i łazienkę. Po chwili pojawił się w drzwiach. Jednym krótkim spojrzeniem zlustrował maleńką kuchenkę.

– Robotnicy przerwali prace? – zapytał.

– Większość robót wykonuję sama – wyjaśniła Hallie. – Przekroczyłam budżet już przy wykańczaniu łazienki. W tej chwili niewiele mogę zdziałać, dopóki fachowcy nie naprawią centralnego ogrzewania. Zaraz rozpalę panu ogień na kominku w sypialni, żeby osuszyć wilgoć.

Ich spojrzenia znów się spotkały. Na długich, ciemnych rzęsach mężczyzny połyskiwały kropelki deszczu. Światło lampy uwydatniało wilgotne policzki.

Potrząsnął głową.

– Sam to zrobię. Proszę tylko powiedzieć, gdzie jest drewno.

– Polana leżą za rogiem domu, pod brezentową płachtą. Zapałki znajdzie pan na gzymisie kominka. Aparat telefoniczny stoi obok kanapy. Gdyby pan czegoś potrzebował, proszę zadzwonić.

Ruchy nieznanego stały się mniej zdecydowane. Odwrócił się od Hallie, podszedł do okna i zatopił wzrok w ciemnościach.

– Sądzę, że mam wszystko, czego teraz mi trzeba, pani...

– Hallie – odparła szybko. – Nazywam się Hallie Tyler.

– Hallie – powtórzył gość. – Ma pani niezwykle imię.

– To zdrobnienie od Halimedya, imienia od lat używanego w mojej rodzinie.

Mężczyzna odwrócił wzrok od okna.

– Greckie – oznajmił. Na jego wargach pojawił się nikły uśmiech.

– Słucham?

– Ma pani greckie imię – wyjaśnił. – Oznacza ono „marząca o morzu”. – Spojrzał Hallie prosto w oczy. – Czy to prawda?

– Co?

– Marzy pani?

Hallie zmarszczyła czoło. Nie wiedziała, czy nieznanemu rozmawia z nią poważnie, czy też pozwala sobie na jakieś żarty. Szybko odrzuciła drugą możliwość. Z pewnością był człowiekiem serio. Uśmiechnęła się z wahaniem.

– Tak. Chyba tak – odparła cicho. – Wydaje mi się, że robią to wszyscy.

– Nie wszyscy – oświadczył. Odetchnął głęboko i znów odwrócił się w stronę okna.

– Nie mam więcej spraw. Jestem pewny, że sam sobie tutaj poradzę.

Słowa te wypowiedział nieprzyjemnym, ostrym tonem. Takim, jakim odprawia się służbę. Hallie była przykro zaskoczona.

– W razie czego proszę dzwonić – powtórzyła, zmierzając do wyjścia.

Albo nie usłyszał, albo nie zadał sobie trudu, by odpowiedzieć. Nadal stał nieruchomo, ze wzrokiem wbitym w panujące za oknem ciemności.

Hallie zamknęła za sobą drzwi i ruszyła w stronę pensjonatu. Idąc w deszczu, ani na chwilę nie przestawała myśleć o nowym gościu.

Prowadząc pensjonat, spotykała wielu różnych ludzi, ale jeszcze nigdy nie miała do czynienia z człowiekiem podobnym do Edwarda Tristana.

Był niesamowicie przystojny. Atletycznej budowy, o szerokich barach i wąskich biodrach. Ale jak na człowieka, którego natura tak szczerze obdarzyła znakomitymi cechami fizycznymi, wykazywał mało pewności siebie. Na pierwszy rzut oka można by wziąć go za uwodziciela, mężczyznę przekonanego o swej atrakcyjności. O zwinnych ruchach i uśmiechu zniewalającym kobiety. Wbrew pozorom, Edward Tristan był jednak zupełnie inny. Powściągliwy i obojętny. Jego szorstkość graniczyła z brakiem ogłady. Wszystko wskazywało na to, że są mu obce zarówno towarzyska konwersacja, jak i dobre maniery.

Każdego innego mężczyznę zachowującego się w ten sposób Hallie uznałaby za zarozumiałego. W Edwardzie Tristanie było jednak coś więcej niż tylko zewnętrzne atrybuty. Robił wrażenie człowieka czymś przejętego i zmartwionego, którego przyjazd w tak ustronne miejsce spowodowany był raczej chęcią ucieczki niż wypoczynku.

Właścicielka pensjonatu porządnie wykonująca swe obowiązki powinna wydobyć go z ponurego nastroju i zachęcić do zwiedzania okolicy i korzystania z miejscowych atrakcji. Hallie sądziła jednak, że gość przyjąłby niechętnie jej namowy. Zależało mu na samotności, chciał być pozostawiony samemu sobie, a ona nie powinna go od tego odwozić.

Zareagowała na dotyk jego dłoni w zdumiewający sposób. Zupełnie dla siebie nietypowy. Był to jeszcze jeden powód, żeby trzymać się z dala od tego człowieka. Porządna właścicielka pensjonatu nie powinna mieć słabości do pensjonariuszy.

Tris patrzył przez okno, jak Hallie Tyler znika w ciemnościach. Byłoby dobrze, gdyby została dłużej. Wiedział, że nie zaśnie do świtu. Od tak dawna był pozbawiony kobiecego towarzystwa, że chętnie wsłuchiwałby się godzinami w melodyjny głos tej kobiety, wpatrywałby się w delikatne rysy jej twarzy i wdychał

słodki zapach perfum.

Prowadził tak samotnicze życie, że wątpił, czy jeszcze potrafi nawiązywać kontakty z ludźmi i swobodnie obracać się w ich towarzystwie. Jak należałoby się zachowywać wobec kobiety pokroju Hallie Tyler? O czym z nią rozmawiać?

Niczym nie przypominała znanych mu kobiet, które mówiły wyłącznie o sobie, tak że nie trzeba było zabawiać ich rozmową, kobiet w pełni świadomych, kim on jest i co sobą reprezentuje. I zawsze gotowych, aby się przypodobać.

Dla reszty świata Edward Tristan był bowiem Tristanem Montgomerym. Nazwisko to stało się tak powszechnie znane, jak innych wybitnych mistrzów horroru, Kinga czy Koontza. Kiedy trzy kolejne książki Trisa znalazły się na liście najlepszych pozycji, publikowanej przez „New York Timesa”, został zaliczony do wybranego grona autorów, których samo nazwisko na okładce książki wystarczało, żeby stała się bestsellerem.

Nie do wytrzymania była jednak ciągła presja wywierana przez wydawcę, który zmuszał go do napisania następnego dzieła. Męczył go od sześciu miesięcy. To samo robiła jego agentka. Trisa ogarnął jednak zupełny bezwład.

Niemoc twórcza. Nie był w stanie pisać. Wypalił się do cna. Czuł, że utracił zdolność tworzenia.

Usiłując przełamać kryzys, uległ długim namowom agentki, która radziła mu zmianę otoczenia. Wynalazła gdzieś informację o pensjonacie w Egg Harbor i zapewniła, że będzie to spokojne miejsce, idealnie nadające się na odpoczynek i pisanie nowej książki. Niestety, Louise nie zauważyła notatki opublikowanej parę dni temu w „Timesie”, która sprawiła, że pensjonat, mający być oazą spokoju, stał się atrakcją końca sezonu turystycznego i po brzegi wypełnił gośćmi.

Na szczęście, Trisowi udało się zdobyć lokum w starej wozowni. Nie będzie musiał oganiać się od wielbicieli swego talentu, którzy stale gromadzili się przed nowojorskim domem, gdzie miał apartament. Uniknie codziennych napięć, nieuchronnie towarzyszących nerwowemu życiu na Manhattanie. I wielkomięjskich rozrywek odciągających od pracy.

W Egg Harbor, nie mając nic innego do roboty, zmusi się do pisania. A jedyną atrakcją będzie oglądanie ładnej buzi Hallie Tyler, gdy zjawi się z kolacją.

Cichy terkot przerwał jego rozmyślenia. Wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy.

– Zacząłeś pisać? – zapytał znany, kobiecy głos. Dzwoniła Louise.

– Spałem – odparł, siląc się na spokój.

– Nie oszukuj mnie, kochany. Znam dobrze twoje zwyczaje i wiem, że

pracujesz tylko nocami. Przed piątą rano nie kładziesz się do łóżka. A więc mów, jak idzie ci robota.

– Wcale nie idzie – oznajmił Tris. – Dopiero co dotarłem na miejsce. Podałem w recepcji, że nazywam się Edward Tristan. Mam nadzieję, że dzięki temu uniknę tu fanów i prasy.

– Sprytne posunięcie – pochwaliła Louise. – Czy to dobre miejsce na pisanie?

– Jeszcze nie zdążyłem sprawdzić. Jeśli zaraz się rozłączysz, wyjmę komputer i przekonam się.

– Kochany, nie chcę cię ponaglać, ale jeśli do Bożego Narodzenia nie będziesz miał wstępnej wersji, marny nasz los. Wypadniemy z kolejki i książki nie uda się wydać przed latem.

– Skończę w terminie.

– Wyślę coś, co da ci natchnienie – obiecała Louise.

– Nie chcę żadnych nowych prezentów – zaprotestował Tris. – To piekielne ptaszysko, które podarowałaś mi w zeszłym roku, wyгнаło mnie z własnego domu.

– Jak się czuje nasz mały i drogi Edgar Allan Kruk?

– Podrzuciłem go znajomym. Powiedziałem, że jeżeli okaże się zbyt kłopotliwy, mają dzwonić do ciebie. A jeśli ty będziesz mnie zdręczać telefonami, to przyrzekam, że przed następnym moim wyjazdem znajdziesz kruka we własnym domu. – Tris zamilkł na chwilę. – Mówiłaś, że będzie tu pusto i spokojnie. A ja ledwie dostałem pokój. Pensjonat jest pełen gości, więc właścicielka ulokowała mnie w starej wozowni. Cały ten najazd wywołała podobno jakaś notatka w „New York Timesie”.

– Naprawdę? – zdziwiła się Louise. – Nie czytałam. Ale nie masz się czym przejmować. Dostałeś lokum i to jest najważniejsze.

– Tak, ale w miasteczku pełno turystów. Nie będę mógł nawet chodzić na spacer.

– Wyjdzie ci to na dobre, kochany. Zostanie więcej czasu na pisanie. Przyznaj się, ile już masz tekstu?

– Sporo – skłamał Tris.

Od sześciu miesięcy nie napisał ani jednego sensownego zdania. Nie zamierzał jednak mówić o tym agentce. Gdyby wiedziała, zdręczałaby go nie pięcioma, ale dziesięcioma telefonami dziennie.

– Ile?

– Daj spokój, Louise. Zaraz się rozłączę. A telefon wrzucę do Atlantyku. Gdy następnym razem zadzwonisz pod ten numer, będziesz nękała nie mnie, lecz

jakiegoś nieszczęśnika w Islandii.

Wyłączył aparat. Wsunął go do kieszeni płaszcza, sięgnął po klucze i ruszył w stronę drzwi.

Mijając stojący na podłodze nie rozpakowany bagaż, rzucił okiem na walizkowy komputer. Wychodząc z domku, odczuwał jednak nikłe wyrzuty sumienia. Na pisanie będzie miał jeszcze wiele czasu. Na razie potrzebował trochę odprężenia i spokoju.

Deszcz ustał zupełnie. Na granatowym niebie nisko nad horyzontem wisiał księżyc. Nad nim pędziły ciemne chmury, gnane silnym wiatrem. Gdy tylko Tris znalazł się na dworze, poczuł w nozdrzach słone powietrze. Począł, aż oczy przywykną do ciemności, i skierował kroki w stronę, z której dochodził szum morskich fal.

Ze szczytu urwiska dostrzegł w dole niewielką przystań. Latarnie przy wejściu na molo oświetlały małą flotyllę przycumowanych rybackich łodzi.

Odwrócił wzrok od oceanu i zaczął przyglądać się pensjonatowi, stojącemu na szczycie łagodnego wzniesienia. Był to duży, staroświecki dom z wykuszowymi oknami o wielu małych, witrażowych szybkach, długą werandą i mnóstwem przeróżnych ornamentów. Wokół smukłej wieżyczki, na wysokości drugiego piętra było widać wąziutką galeryjkę. Od niej wzięła się chyba nazwa pensjonatu, pomyślał. Ale dlaczego „Galeryjka Westchnień”?

Zamknął powieki. Przed oczyma stanęła mu Hallie Tyler ze swą śliczną, świeżą buzią i niepewnym uśmiechem. Chyba go nie rozpoznała. Wątpił, czy kiedykolwiek czytała którąś z jego książek. Wiedział, jak ludzie zachowują się na jego widok. Zazwyczaj byli zaskoczeni. Do takiej reakcji był przyzwyczajony. Widocznie autora przerażających opowieści wyobrażali sobie jako diabła o fanatycznym spojrzeniu i wypaczonym charakterze.

Jakby to było dobrze, pomyślał Tris, móc zawsze swobodnie się przechadzać dniami i nocami, jak zwykły człowiek. Anonimowy. Nie zauważany i nikomu nie znany. Nigdy nie pragnął sławy. Chciał tylko pisaniem zarabiać na życie. Teraz, gdy miał pieniędzy więcej niż było mu trzeba, nie mógł egzystować spokojnie. Na ulicach Nowego Jorku ludzie natychmiast go rozpoznawali. Ograniczał do minimum kontakty z prasą i pozostałymi mediami, mając nadzieję, że zmniejszy to jego popularność. Niestety, wielbicieli okazali się wytrwali i, co gorsza, bywali natarczywi. Wytrwały był także wydawca.

Czy w Egg Harbor uda mu się zachować incognito? Może ujawnienie, że jest Tristanem Montgomerym to tylko kwestia czasu? Na szczęście, do małego,

odludnego miasteczka, w którym się znajdował, z pewnością rzadko zaglądali reporterzy. Może więc będzie tu bezpieczny? Bardzo pragnął anonimowości.

– No, dadzą mi spokój najwyżej przez tydzień – mruknął do siebie pod nosem.

Podszedł do skraju urwiska i sięgnął do kieszeni po telefon. Jednym zręcznym ruchem rzucił go daleko przed siebie. W połyskującym świetle księżyca widział, jak aparat tonie we wzburzonych przybrzeżnych wodach oceanu.

Zadowolony ze swego dzieła, Tris ruszył w dalszą drogę. Przed powrotem do starej wozowni postanowił spenetrować najbliższą okolicę.

Godzinę później, gdy księżyc stał wysoko na niebie, natrafił na stary cmentarz, otoczony żelaznym ogrodzeniem, gęsto obrosniętym winoroślą. Z trudem otworzył bramę. Skrzypiała ze starości. Stanął pod sklepieniem wysokich drzew i nasłuchiwał szumu gałęzi poruszanych wiatrem. Potem przyglądał się rzędom starych, zniszczonych tablic, strzelistym obeliskom i bladym nagrobkom, osrebrzonym światłem księżyca.

Tris uśmiechnął się do siebie. Bardzo lubił cmentarze. Prawdę powiedziawszy, uwielbiał wszystko, od czego normalnym ludziom włosy stawały na głowie, a przez ciało przebiegały dreszcze. Interesował go strach i jego wpływ na ciało i umysł ludzki. Przerazenie i niesamowitość były narzędziami, którymi posługiwał się autor horrorów. Nad wszelkie inne przyjemności Tris przedkładał gwałtowny wzrost poziomu adrenaliny, towarzyszący strachowi.

W takim otoczeniu czuł się dobrze. Czerpał z niego natchnienie. Zatopiwszy wzrok w ciemnościach, wyobrażał sobie wynurzające się z nich duchy i zjawy, a także straszliwe potwory. Pochylił się nad ziemią i z lubością wciągnął w nozdrza zgniły zapach rozkładających się liści i mokrej trawy.

Nie miał pojęcia, jak długo siedział na krawędzi jakiegoś grobu, pozwalając umysłowi buszować i wydobywać z mroku wydarzenia mrozące krew w żyłach. Pod wpływem niesamowitej atmosfery cmentarza zaczął powoli tworzyć wątek nowej książki.

Najpierw wyobraził sobie bohatera, mężczyznę, lecz myśli z uporem powracały do sylwetki kobiety. O idealnych rysach twarzy, jedwabistych, ciemnych włosach i błyszczących, zielonych oczach. Głównymi bohaterami jego książek byli zawsze mężczyźni. Teraz nagle uznał, że powinna to być kobieta.

Umysł Trisa pracował szybko i sprawnie. Rozważając liczne warianty, pisarz powoli kształtował i ożywiał główną bohaterkę.

Spędziwszy parę godzin na cmentarzu, zdołał obmyślić w szczegółach jej psychiczną i fizyczną sylwetkę. Kiedy skończył, do świtu pozostała tylko godzina.

Poczuł się nagle skrajnie wyczerpany. Wstał i rozprostował zdrętwiałe ciało.

Był skostniały i zziębnięty, lecz szczęśliwy. Rozpierała go radość. Poczuł, że żyje. Ustąpiły twórcze zahamowania. Wróciło pisarskie natchnienie. Umysł miał jasny i sprawny. Z idealną, zadziwiającą ostrością widział główny wątek nowej książki.

Nie była to jednak powieść, jaką zobowiązał się napisać, lecz coś znacznie lepszego. Nie miał wątpliwości, że zarówno agentka, jak i wydawca od razu to dostrzegą i docenią.

Cicho pogwizdując, ruszył w stronę domu. Uznał, że w Egg Harbor będzie mu dobrze. Potrafi znów zabrać się do pracy.

Przenikliwy dźwięk wyrwał Hallie ze snu. Półprzytomnie trzepnęła ręką w budzik. Przestał dzwonić, dopiero gdy wylądował na dywanie.

– Dobrze ci tak – mruknęła, ukrywając głowę pod poduszką.

Czuła się potwornie niewyspana. Całą noc męczyły ją dziwaczne i nieprzyjemne sny. Budziła się kilka razy, przekonana, że ktoś obcy jest w pokoju. Nasłuchiwała, wstrzymując oddech. Wokół panowała cisza. Tylko wiatr dął za oknem i drobne krople deszczu stukały w witrażowe szybki.

Hallie wydawało się, że ktoś wkradł się do jej nocnych marzeń. Zaciskając mocno powieki, usiłowała przywołać obrazy, które męczyły ją w snach.

Zobaczyła nagle kruczoczarne włosy... prosty nos, wydatne, namiętne usta... i bladoniebieskie oczy.

Hallie jęknęła i zakryła twarz rękoma. A więc śniła o Edwardzie Tristanie! Miała dziwaczne, męczące majaki, przepełnione tęsknotą i pożądaniem. Na litość boską, przecież był zupełnie obcy! Co się z nią działo?

Usiadła na łóżku i przetrąła zaspane oczy. Przyszło jej do głowy logiczne wyjaśnienie. Była po prostu przemęczona i tyle. Ten człowiek śnił się jej tylko dlatego, że był ostatnią osobą, z którą wczoraj rozmawiała przed pójściem spać. Nocne marzenia nie kryły niczego więcej, żadnego erotycznego fantazjowania.

Fakt, że Edward Tristan był niezwykle przystojny. I bardzo atrakcyjny fizycznie. Ale także, Hallie musiała przyznać, nieco dziwny. Od stóp do głów ubrany na czarno, o niesamowitych, nienaturalnych oczach. Jakiś taki wyobcowany i napięty. Przypominał dzikie zwierzę w klatce, nerwowe i niebezpieczne, okiem drapieznika bez przerwy obserwujące uważnie otoczenie.

Hallie wygrzebała się z łóżka. Postanowiła więcej nie myśleć o dziwnym gościu. Naciągnęła bawełnianą koszulkę i spodnie od dresu i poczłapała bosą do

łazienki, żeby umyć zęby i wyszczotkować włosy.

Kilka minut później pozapalała światła i otworzyła frontowe drzwi. A potem poszła do kuchni, gotowa rozpocząć nowy dzień. Była piąta rano. Do świtu brakowało co najmniej godziny. Między siódmą a dziewiątą wydawała gościom śniadania. Potem zabierała się zwykle do prac kuchennych. Korzystając z pomocy Prudence i Patience, obsługiwała mieszkańców pensjonatu i sprzątała pokoje.

Najpierw nastawiła kawę. Potem otworzyła ogromną lodówkę i wyciągnęła z niej torbę czarnych jagód, które rozmroziła wieczorem. Kiedy zaczęła gromadzić składniki niezbędne do pieczenia swych słynnych bułeczek, specjalności „Galeryjki Westchnień”, za plecami poczuła nagle czyjaś obecność.

– Za wcześnie na śniadanie?

Hallie odwróciła się szybko i w drzwiach kuchni ujrzała Edwarda Tristana. Oparty o framugę, stał z rękoma skrzyżowanymi na piersiach.

– Pan Tristan! – wykrzyknęła zdumiona.

Serce Hallie podeszło do gardła. Zamarła. Ten człowiek potrafił porządnie ją przestraszyć! Zjawiał się jak duch. Bezszelestnie.

– Proszę mówić mi po imieniu. Tris – odezwał się, rozglądając po kuchni. – Jak wszyscy.

– A co robisz tu o tak wczesnej porze?

– Jeszcze się nie kładłem. Nocny marek ze mnie.

Hallie zmarszczyła brwi.

– Gdzie byłeś? – spytała. – Jesteś okropnie ubłocony.

Spojrzał na ubranie, potem na brudne ręce, jakby zaskoczony swym niechlujnym wyglądem.

– Na cmentarzu – wyjaśnił.

– Byłeś na cmentarzu?

– Tak. Jest bardzo sympatyczny, podobnie zresztą jak – każde inne miejsce pochówku. – Tris przysiadł na taborecie w rogu stołu i zaczął przyglądać się Hallie.

– A dużo ich oglądałeś? – spytała podejrzliwie. Na wargach gościa pojawił się lekki uśmiech.

– Całkiem sporo. Masz tu bardzo stary cmentarz.

– Nie ja go mam. Należy do kościoła episkopalnego w Egg Harbor.

– Hmm... – Cała uwaga Trisa skupiła się teraz na leżącym na stole mieszkadle. Powoli pokręcił rączką i z ciekawością patrzył na obracające się łopatki. – Masz może trochę kawy?

– Jaką chcesz? Zwykłą czy bez kofeiny?

– Bez kofeiny – odparł. – Po zwykłej nie zasnąłbym do wieczora.

Zdziwiona Hallie uniosła brwi, lecz postanowiła nie zadawać gościowi pytań na temat jego dziwacznych zwyczajów dotyczących spania. Otworzyła oszklone drzwi wysokiego kredensu i wyjęła filiżankę, którą napełniła kawą i postawiła przed Trisem.

Długo trzymał ją w dłoniach, wdychając aromat, a następnie odstawił. Nie wypił ani łyka.

– Na dworze panuje przenikliwy chłód – oznajmił.

Hallie rzuciła mu drwiące spojrzenie.

– Jak widzę, należysz do łowców wampirów – rzekła z pogardą w głosie.

Spojrzał na nią uważnie. Zmarszczył brwi.

– Łowców wampirów? – spytał zdziwiony.

– Przyjechałeś do Egg Harbor, żeby obejrzeć stryja Nicholasa, wampira rodziny Tylerów. Mam rację?

– A ja byłem przekonany, że moja rodzina jest zwariowana – mruknął Tris. Zaśmiał się radośnie. – Wampira? To bardzo interesujące. Opowiedz coś więcej.

– Nie wierzę w tę historię – odparła Hallie, wymachując drewnianą łyżką. – Każdy normalny człowiek wie, że wampiry nie istnieją.

– Skąd ta pewność? Cały nasz świat jest pełen fantastycznych stworów. Może są także wampiry?

– Musiałeś słyszeć o stryju Nicholasie – uznała Hallie. – Przecież dlatego w moim pensjonacie jest komplet gości. Wszyscy przybyli do Egg Harbor, mając nadzieję zobaczyć na własne oczy prawdziwego, żywego wampira.

– Chyba martwego – sprostował Tris.

Hallie uśmiechnęła się lekko.

– Nieważne. W każdym razie chodzi o to, że Egg Harbor było zawsze ładnym, spokojnym, małym miasteczkiem. I wołałabym, aby nie pojawiały się tutaj tabuny turystów. Zwłaszcza tych, którzy zjechali tylko po to, by zobaczyć prawdziwego, martwego wampira. Żądnych niezdrowych sensacji.

Tris powoli obracał w dłoniach filiżankę.

– Czy duża liczba gości nie wpływa na poprawę twoich interesów? – zapytał.

– Zarabiam tyle, co na życie, i taka sytuacja w pełni mnie zadowala. Nie potrzebuję więcej. Tym bardziej że odbywałoby się to kosztem naszego miasteczka, które jest jednym z ostatnich na wybrzeżu miejsc czystych ekologicznie. I bardzo ciężko pracowałam na to, żeby zachowało się w nieskażonym stanie. Od czasu gdy byłam dzieckiem, w Egg Harbor nie zmieniło

się prawie nic.

– Przez całe życie mieszkałaś w tym domu? – spytał Tris.

Hallie skinęła głową.

– Z wyjątkiem pobytu w college’u i sześciu lat w Bostonie. Od końca dziewiętnastego wieku dom był własnością mojej rodziny. W tysiąc osiemset osiemdziesiątym trzecim roku kazał go wybudować prapradziadek, przeznaczając na letnią rezydencję. Był potentatem przemysłu okrętowego i mieszkał w Bostonie.

– Z Bostonu do Egg Harbor jest kawał drogi – zauważył Tris.

– Każdego lata prapradziadek i jego rodzina przyplływali tu na jednym z własnych żaglowców. U wybrzeży rzucali kotwicę i łodziami wiosłowymi dostawali się na ląd.

– Był wampirem?

Hallie chwyciła mieszadło leżące przed Trisem i włożyła łypatki do miski, w której znajdowały się już składniki potrzebne do ciasta na jagodzianki.

– Za wampira uważano syna Lucasa Tylera, niejakiego Nicholasa. Mojego praprastryja. Zmarł w roku tysiąc dziewięćset dwudziestym trzecim. Cioteczne babki, Prudence i Patience, wiedzą na jego temat więcej niż ja. Stale mieszkają w pensjonacie. Notatka opublikowana w „Timesie” to ich sprawka. – Hallie podniosła wzrok. – Ale ty chyba nie wierzysz w wampiry? – spytała.

Tris wzruszył ramionami. Zsunął się ze stołka.

– Nie wykluczałbym ich istnienia.

Usłyszawszy te słowa, Hallie ze zdumieniem popatrzyła na swego gościa. Wyciągnęła blachy do pieczenia bułek, rozstawiła na blacie i zaczęła wkładać do specjalnych wgłębień porcje rzadkiego ciasta.

– Umysł mam zawsze otwarty, – Tris podszedł do lodówki. – Mogę dostać coś do jedzenia?

Hallie kiwnęła głową.

– Tylko nie bierz sałatki z tuńczyka. Wygląda podejrzanie. Weź lepiej kawałek mięsa i zrób kanapki.

Stał nieruchomo przy otwartych drzwiach lodówki. Wpatrywał się w jej zawartość, niepewny, na co się zdecydować. Hallie wstawiła do pieca blachy z bułkami i przysiadła na stołku. Mogła wreszcie napić się kawy.

Oparła brodę na ręku. Ziewając obserwowała Trisa dokonującego przeglądu lodówki. Powoli opadły jej powieki. Zapadła w drzemkę.

Kiedy otworzyła oczy, nie miała pojęcia, jak długo spała. Zobaczyła za oknem wschodzące słońce. Jego pierwsze promienie ozłociły wnętrze kuchni. Całe

pomieszczenie wypełniał zapach pieczonego ciasta. Hallie głęboko wciągnęła powietrze. Zamknęła oczy. Głowa opadła na ramię oparte o stół.

Nagle oprzytomniała.

– Do licha! – zerwała się błyskawicznie, przewracając stołek. Podbiegła do pieca. Otworzyła drzwiczki, żeby wyjąć gotowe bułki. Piec był pusty.

– Gdzie moje jagodzianki? – jęknęła. Była pewna, że je wstawiła.

Rozejrzała się. Na kuchennym blacie zobaczyła sześć upieczonych bułek, ułożonych rzędem. Zmarszczyła brwi, zajrzała znów do pieca i rzuciła okiem na blat. Powoli uzmysłowiła sobie, co się stało. Roześmiała się głośno.

– Sprawka Trisa – mruknęła pod nosem. Ujrzała go w wyobraźni. Przez krótką chwilę napawała się tym obrazem.

– Spisz na stojąco? – zapytał nagle kobiecy głos.

W drzwiach do jadalni stanęła ciotka Prudence. Drobniutka, starsza dama ubrana w ładną, kwiecistą suknię, z siwymi włosami splecionymi w węzeł na karku. Kolczyki z pereł i naszyjnik dopełniały nobliwego stroju.

Prudence i Patience miały prawie po osiemdziesiąt lat, czasami jednak, gdy były ożywione i przejęte, ich twarze wyglądały tak młodo i świeżo jak u nastolatków.

– Daję odpocząć oczom – wyjaśniła Hallie. – Spałam dziś bardzo kiepsko. Gdzie jest Patience?

– Uwodzi pana Markhama. – Prudence z dezaprobatą pokręciła głową. – Ten człowiek był trzykrotnie żonaty. I jest od niej młodszy.

Hallie spod oka spojrzała na ciotkę.

– On ma przecież siedemdziesiąt sześć lat – przypomniwała.

– Jest stanowczo za młody dla kobiety w tak bardzo jak ona zaawansowanym wieku. Patience robi słodkie miny do tego człowieka. Trzepoce rzesami i rzuca się na niego jak... jak nic nie warte ładaco. Nasza biedna matka musi przewracać się w grobie, widząc, jak gorsząco zachowuje się moja siostra.

Hallie stłumiła chichot. Żadna z ciotek nigdy nie wyszła za mąż, mimo że, jak podejrzewała, przez całe życie musiały mieć licznych adoratorów. Obie były bardzo przywiązane do siebie i razem wyżywały się w działalności dobroczynnej. Wychowane w purytańskiej atmosferze małego miasteczka, stały się sumieniem społeczności Egg Harbor.

– Mamy komplet gości – przypomniwała Hallie ciotce. Bądźcie z Patience przygotowane na duży ruch w porze śniadania.

Prudence nalała sobie filiżankę kawy.

– To wszystko jest tak okropnie podniecające – oznajmiła z ożywieniem. –

Wczoraj widziałam w mieście burmistrza Pemberton. Dałam mu egzemplarz „Timesa” z notatką o naszym pensjonacie. W czwartek wieczorem zwołuje posiedzenie rady miejskiej. Zamierza omówić sprawę tego nagłego najazdu gości. Zawsze opowiadał się za rozwojem turystyki w Egg Harbor.

– Prudence! – wykrzyknęła zgnębiona Hallie. – Mówiłam ci, że nie chcę, abyś rozgłaszała tę historię o wampirze. Jest nieprawdziwa. I nie życzę sobie żadnych rozmów z Silasem Pembertonem.

– Skąd wiesz, że jest nieprawdziwa?

Hallie westchnęła ciężko.

– Zdaje się, że będę musiała wybrać się w czwartek na posiedzenie rady miejskiej i raz na zawsze położyć kres temu całemu idiotyzmowi.

Prudence poklepała Hallie po ramieniu.

– Będzie, jak zechcesz, moja droga. Uważam jednak, że cały ten szum z wampirem wpłynie korzystnie na nasze interesy. – Chwyciła filiżankę z nie dopitą kawą i w pośpiechu opuściła kuchnię.

Hallie popatrzyła za odchodzącą ciotką i smętnie pokiwała głową. Bywały dni, kiedy tak wspaniałe zajęcie, jak prowadzenie pełnego uroku pensjonatu na malowniczym wybrzeżu Atlantyku w stanie Maine wcale nie było aż tak wielką przyjemnością.

Rozdział 2

Do kuchni weszła Patience. Trzymała przed sobą pełną tacę.

– Nie tknął kolacji – oznajmiła ze zdziwieniem.

– Powinnaś chyba wiedzieć, że nie jadają. – Prudence rzeczowym tonem zganiała siostrę.

– Nie mają takiej potrzeby – dorzuciła Patience.

Obie stare damy zawsze rozumiały się doskonale. Często zdarzało się, że jedna kończyła myśl rozpoczętą przez drugą. Czasami Hallie mogłaby przysiąc, że mają wspólny mózg. Znały na wylot swoje myśli. Będąc bliźniaczkami i żyjąc już prawie osiemdziesiąt lat, doprowadziły do perfekcji wzajemne telepatyczne porozumiewanie się, do którego nie dopuszczały nawet Hallie.

Hallie podniosła głowę znad stolnicy i zmarszczyła czoło.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie jadają? A właściwie kogo?

– Wampiry, moja droga – odrzekła Prudence.

Hallie odłożyła wałek na marmurowy blat. Zacisnęła pięści.

– Czy nie ostrzegałam was, abyście przestały wreszcie mówić o wampirach? Stałyśmy się pośmiewiskiem całego Egg Harbor. I mamy na karku stukniętych turystów, którzy sądzą, że na własne oczy ujrzą prawdziwego wampira. Chcę, żeby wszystko wróciło do normalnego stanu. Musicie natychmiast przestać wygadywać te brednie.

– Ja nie zaczęłam – usprawiedliwiała się Prudence. – To moja siostra. Jest przekonana, że pan Tristan jest jednym z... nich.

– Łowców wampirów?

– Nie – odrzekła ciotka prawie szeptem. – Prawdziwym wampirem. Przyjechał złożyć wizytę naszemu drogiemu stryjowi Nicholasowi.

– Podczas pełni księżyca – uzupełniła Patience.

Z gardła Hallie wydarł się cichy jęk. Przycisnęła dłonie do skroni.

– Macie natychmiast przestać wygadywać takie rzeczy. Nie wolno wam rozpowszechniać tej idiotycznej legendy. Wiemy przecież, że to nieprawda. A teraz na dodatek wymyślacie niestworzone historie o jednym z naszych gości.

– Chodzi o pana Tristana – uściśliła Prudence, żeby nie było żadnych wątpliwości.

– Nie zjadł kolacji – przypomniała Patience. – Powiedział, żeby w ogóle nie przynosić mu jedzenia, chyba że sam poprosi.

– I to ma świadczyć, że ten człowiek jest wampirem? – spytała Hallie. – Pewnie nie miał apetytu. Może mu nie smakują nasze potrawy.

– A może na kolację woli świeżą krew – z ożywieniem dorzuciła Patience.

– Nie to miałam na myśli! – wykrzyknęła Hallie. – Chodzi mi o to, że ktoś, kto nie je kolacji, nie musi być wampirem.

– Och, moja kochana, są jeszcze inne dowody. – Prudence wyciągnęła przed siebie rozwartą dłoń. Zaczęła zaginać palce. – Pan Tristan jest u nas pełne trzy doby, a ani razu nie oglądałyśmy go przy świetle dziennym. Patience potakująco kiwała głową.

– Jest blady – dorzuciła.

– A jego oczy... – ciągnęła Prudence – Kiedy go widziałam ostatnio, były czerwone.

– Obie z siostrą postanowiłyśmy nie spuszczać go z oka – oświadczyła Patience. – Mieć w pensjonacie prawdziwego wampira to wspaniała rzecz. Od razu rozkwitną nasze interesy. Jak myślicie, czy on się zgodzi pokazać gościom?

– Zostawcie w spokoju pana Tristana – ostrzegła Hallie, nie kryjąc złości. – Nie pozwolę wam zakłócać mu spokoju i wygadywać różnych bzdur. Temu człowiekowi zależy na samotności. To wszystko. Nie ma w tym nic szczególnego.

Hallie przygryzła wargi. Żeby się uspokoić, zaczęła powoli liczyć do dziesięciu. Nie powinna tak ostro odzywać się do ciotek. Na pewno nie mają złych zamiarów. Bardzo lubiła Prudence i Patience. Przez te wszystkie lata były dla niej miłymi towarzyszkami życia.

Po śmierci rodziców odczuwała ogromną pustkę. Ciotki bardzo jej wtedy pomogły. Uzmysłowały, że nie jest sama na świecie i że ma rodzinę. Od czasu do czasu jednak nachodziło Hallie poczucie osamotnienia i trudno jej było się z niego otrząsnąć.

– Wampiry lubią spokój i samotność – oznajmiła Patience.

– Moja siostra mówi prawdę – dodała Prudence.

Wyrwana z rozmyślań, zaskoczona Hallie spojrzała na ciotki. Całkiem zignorowały jej nakazy i prośby. Kiedy wspólnie dochodziły do jakiegoś wniosku, żadna siła nie była w stanie zmusić ich do zmiany zdania. Na punkcie legendy o wampirach obie miały bzika.

Hallie westchnęła ciężko. Nie chciała jednak dać za wygraną.

– Czy jeśli namówię pana Tristana na zjedzenie kolacji, zostawicie go w spokoju? – spytała, uważnie przyglądając się starym damom.

Prudence i Patience popatrzyły przez chwilę na siebie, a potem na Hallie.

Równocześnie skinęły głowami.

– Moja droga, musisz być przy tym, gdy będzie jadł – pouczyła Prudence.

– W przeciwnym razie cała próba na nic – dodała Patience.

Hallie złapała tacę, którą przed chwilą przyniosła Patience. Zgarnęła z talerzy zimne jedzenie i wyrzuciła do śmieci.

– Szybko dowiodę, że jedyny wampir w naszym pensjonacie istnieje tylko w waszej chorej wyobraźni oświadczyła ciotkom.

Pragnąc jak najszybciej rozprawić się z niedorzecznymi pomysłami Prudence i Patience, Hallie błyskawicznie ustawiła na tacy nowy posiłek. Wybrała to, co miała najsmaczniejszego. Zupę cebulową, sałatkę z wędzonym kurczakiem i serem z importu, kanapki oraz solidną porcję szarlotki z kremem waniliowym domowej roboty.

Przez ostatnie dni Hallie unikała Trisa. Teraz jednak, chcąc nie chcąc, musiała stanąć twarzą w twarz z mężczyzną, który od chwili przyjazdu zaprzętał wszystkie jej myśli i stale nawiedzał ją w snach. Przez trzy kolejne ranki budziła się z dziwnym przeświadczeniem, że przed chwilą stał przy jej łóżku.

Męczące, erotyczne sny przypisywała brakowi mężczyzny w swoim życiu. Od lat z nikim nie spotykała się na poważnie, a na palcach jednej ręki mogłaby policzyć inne, nic nie znaczące spotkania. W Egg Harbor nie związani z nikim rówieśnicy Hallie byli samotni z jednego tylko, prostego powodu. Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie zgodziłaby się ich poślubić.

Edward Tristan nie był jednak mieszkańcem Egg Harbor. Był niezwykle przystojnym i pociągającym tajemniczym nieznajomym z Nowego Jorku. Mężczyzną, który z powodzeniem mógł wzbudzić namiętność kobiety. Hallie nie była złaźniona doznań erotycznych, ale gdy tylko spoglądała w hipnotyzujące, bładoniebieskie oczy i na zgrabną sylwetkę tego mężczyzny, czuła nie znany jej dotychczas głód.

– Tylko nie zapomnij – upomniała ją Prudence. Z długiego warkocza czosnku, wiszącego w pobliżu lodówki, oderwała jedną główkę. Umieściła ją na tacy. – Na wszelki wypadek – mruknęła pod nosem. – Wampiry nie znoszą czosnku.

Hallie zsunęła czosnek z tacy i podtrzymując ją biodrem otworzyła tylne drzwi. Z półki wzięła latarnię.

– Zaraz się przekonacie – powiedziała do ciotek, które przyglądały się jej uważnie. – Pan Tristan z apetytem zje całą kolację i jeszcze obliże palce – dodała z przekonaniem.

Wyszła z domu. Wąską ścieżką ruszyła po ciemku w stronę starej wozowni.

Podchodząc zauważyła, że w domku pali się tylko jedna lampa. W dużym pokoju.

Zapukała głośno. Raz i drugi. Dopiero po dłuższej chwili Tris otworzył drzwi.

– O co chodzi? – warknął zirytowanym głosem. Nawet nie spojrzał, kogo ma przed sobą. Z opuszczoną głową wpatrywał się w kartkę papieru, którą trzymał w ręku.

– Przyniosłam kolację – oznajmiła Hallie, podając tacę.

Tris zamrugał. Wyglądał dziwnie. Jakby został wyrwany z jakiegoś transu. Spojrzał na pełne talerze, a potem na zegarek. Potrząsnął głową.

– Już wcześniej ktoś chyba przyniósł mi jedzenie – odezwał się po chwili. – Mówiłem, że nie jestem głodny.

– Tak – potwierdziła Hallie. – Moje ciotki. Pomyślałam, że nie masz ochoty na miejscowe potrawy, więc przyniosę coś innego. – Zręcznie wyminęła Trisa na progu i weszła do pokoju. Postawiła tacę na niskim stoliku.

Tris nie ruszył się od drzwi. Patrzył, jak Hallie ustawia talerze na stole.

– Nie jestem głodny, pani Tyler – oznajmił suchym, oficjalnym tonem.

– Trzeba coś zjeść, panie Tristan – odparła Hallie. – Przynajmniej trochę. Wygląda pan nieco... blado. To znaczy, chciałam powiedzieć, że jest pan wyczerpany.

Zamilkła. Wiedziała, że uraziła gościa. Uniósł brwi.

– Czuję się świetnie, pani Tyler – oznajmił cierpkim tonem. – Nie musi się pani o mnie troszczyć.

Hallie zdobyła się na nikły uśmiech.

– Przyniosłam zupę, kanapki i sałatkę. A także ciasto. Proszę usiąść i zjeść.

– Nie jestem głodny – powtórzył. – Szczerze mówiąc, kiedy pani zapukała do drzwi, akurat znajdowałem się w samym środku... Nieważne. Ale chciałbym do tego wrócić, jeśli... jeśli pani pozwoli – dodał lodowatym tonem.

Ten człowiek koniecznie chciał się jej pozbyć. Ale nie mogła odejść z kwitkiem. Musiała przecież, ze względu na ciotki, wykonać próbę.

– Zapłacił pan za pokój z kolacją – przypomniała. – Trzeba ją zjeść.

– Zrobię to potem.

– Niech pan tylko spróbuje.

Edward Tristan skrzyżował ręce na piersiach. Był coraz bardziej rozdrażniony.

– Odnoszę wrażenie, pani Tyler, że wcale nie chodzi o jedzenie – oznajmił oschłym tonem. – Czego pani naprawdę ode mnie chce?

Na policzkach Hallie wykwitły rumieńce. Wiedziała, co chodzi po głowie temu człowiekowi. Myśli, że przyszła, by z nim flirtować, jak napalona pokojówka w

kiepskiej francuskiej sztuce? Co za zarozumialec i arogant!

Uważnie się jej przyglądał.

Z trudem opanowała gniew. Zrobiła obojętną minę.

– Nie wiem, co pan ma na myśli – oświadczyła spokojnie. – Po prostu usiłuję sprawić, żeby pański pobyt w Egg Harbor był udany. To wszystko.

– Pani ciotki już o to zadbały – odrzekł.

Powoli zbliżył się do Hallie. Poczowała dreszcze. Promieniowała od niego energia. Zacisnęła dłonie i czekała z napięciem.

Jeśli Edward Tristan będzie zbyt natarczywy, wyjawi cel swej wizyty. Przyszła tu, żeby dowieść zwariowanym starszym paniom, że lokator starej wozowni nie jest żadnym wampirem. Z dwojga złego jednak zdecydowanie wolałaby, aby sądził, iż przyszła poflirtować.

Nerwowym ruchem odwróciła się, zdjęła z tacy szklankę mleka i z takim impetem postawiła ją na stole, że fontanna białego płynu trysnęła jej prosto w twarz. Hallie spokojnie starła mleko i odwróciła się w stronę gościa.

– Jeśli będzie pan jeszcze czegoś potrzebował, proszę zadzwonić – powiedziała. – Życzę smacznego.

Ruszyła w stronę drzwi. Chwilę później usłyszała, że Edward Tristan zamyka je od środka. Zaklęła pod nosem ze złością.

Odeszła na odległość kilkunastu metrów i zawróciła. Uznała, że idealna właścicielka pensjonatu powinna przeprosić gościa za zakłócanie mu spokoju. Nie zamierzała jednak zignorować jego własnego niegrzecznego zachowania.

Rozmyśliła się. Cicho, chowając się w cieniu drzew, podeszła na palcach do okna starej wozowni i zajrzała do środka.

Edward Tristan stał przy stole i wpatrywał się w posiłek, który mu przyniosła. Sięgnął po kanapkę i dokładnie ją obejrzał. Czekając na jego następny ruch, Hallie wstrzymała oddech. Nie tknąwszy kanapki, odłożył ją na talerz.

Nie miała ochoty dłużej patrzeć na tego człowieka. Pospiesznie odeszła od okna.

W kuchni czekały na nią ciotki.

– No i co? – spytała Patience.

– Nie był głodny – mruknęła Hallie.

– Aha, więc wszystko jasne – stwierdziła Prudence. – Mówiliśmy ci, moja droga, a ty nam nie wierzylaś.

– On nie jest wampirem! – wybuchnęła Hallie.

Jest natomiast niezwykle atrakcyjnym mężczyzną, pomyślała wzdychając.

Pełnym dystansu i obcym, niemniej jednak piekielnie pociągającym. Szczerze mówiąc, musiała przyznać, że gdyby wampiry rzeczywiście istniały na świecie, Edward Tristan ze swymi kruczożarnymi, długimi włosami, ponurym wyrazem przystojnej twarzy i odpychającym sposobem bycia byłby znakomitym ich przedstawicielem.

Hallie wiedziała jednak, że wampirów nie ma na świecie.

Gdyby tylko mogła przestać myśleć o tym człowieku!

Tris długo wpatrywał się w dopiero co zamknięte drzwi. Ze zmarszczonym czołem podszedł do biurka. Spojrzał na tekst widoczny na ekranie komputera. Próbował wrócić do przerwanej wątku. Ale słowa i zdania odpłynęły. Zastąpił je dręczący obraz Hallie Tyler.

Tris zaklął pod nosem. Usiadł przy klawiaturze. Przez ostatnie trzy noce prawie nieprzerwanie pracował nad książką. Szło mu jak z płatka. Myśli same układały się w zdania.

Tworzenie poprzednich powieści stanowiło ciężką pracę. Męczył się bardzo, pisząc słowo po słowie, fragment po fragmencie. Tym razem było, na szczęście, zupełnie inaczej. Czuł się wspaniale. Jakby otrzymał dar od niebios.

Powoli przeczytał dopiero co skończoną stronę. Doszedł do miejsca, gdy główna bohaterka powieści po raz pierwszy staje twarzą w twarz z bohaterem. Wampirem, który zapragnął pozbyć się nieśmiertelności i zacząć żyć jak zwykły człowiek. Opis był barwny i soczysty. Z każdego zdania aż biła zmysłowość. Między bohaterami panowało niezwykle seksualne napięcie.

Tris miał już nawet gotowy tytuł książki. „Diabelskie sztuczki”.

Zamknął oczy i przeciągnął się. A potem trwał bez ruchu, pozwalając myślom błądzić dowoli. Krążyły nieprzerwanie wokół Hallie Tyler.

Była najładniejszą kobietą, z jaką miał do czynienia. Nie była skończoną pięknnością, lecz była świeża i niewinna. Niemal dziewicza. Ile to razy przez ostatnie trzy dni jego myśli powracały do tej kobiety? Zachwycała go gładkość jej skóry, miękki zarys warg i jedwabisty połysk ciemnych włosów. Prześladowały go dopóty, dopóki nie odtworzył całego ich uroku na kartach swej książki.

Być może nie był to dobry pomysł opierać wizerunek bohaterki na wyglądzie rzeczywistej kobiety. Kiedy nie myślał o fikcyjnej Hallie, umysł jego zaprzętała Hallie z krwi i kości. Kobieta, wobec której był przed chwilą niegrzeczny. Wyrzucił ją niemal za drzwi.

Widział, że się speszyła. Była przekonana, że ma do czynienia z człowiekiem

miłym i dobrze wychowanym. A Tris, kiedy pracował, był w transie. Zupełnie tracił poczucie rzeczywistości i żył wyłącznie życiem tworzonych przez siebie postaci. Teraz miał wyrzuty sumienia. Powinien oderwać się od roboty i porozmawiać z Hallie. Ale, prawdę powiedziawszy, nie wiedziałby o czym.

W ciągu trzech dni niemal zakochał się w kobiecie, którą tworzył. Wydawało mu się, że doskonale ją zna. A przecież pierwowzór bohaterki, Hallie Tyler, była mu zupełnie obca.

Czy ta kobieta pociągała go fizycznie? Chyba tak. Może wynikało to z obcowania z postacią? Tris poczuł nagle, że musi się przekonać, jak to właściwie jest. Wyłączył komputer, włożył płaszcz i wyszedł.

Wieczorne powietrze było rześkie i przesycone solą. Tris ruszył w stronę pensjonatu. Trzymaną w ręku latarnią oświetlał drogę. Po chwili zobaczył rozjarzony światłami dom.

Dochodząc do werandy, zawahał się chwilę. Nie wiedział, ilu gości o tej porze było jeszcze na nogach. Rozejrzał się wokoło. Kątem oka zobaczył jakiś ruch na urwisku. W świetle padającym z okien ujrzał zarys znajomej sylwetki na tle nieba.

Stojąc samotnie, Hallie Tyler wyglądała na zagubioną i smutną. Wiatr od morza rozwiewał jej włosy. Nagle odwróciła się i popatrzyła na dom. Miała ręce skrzyżowane na piersiach.

Tris szybko opuścił latarnię, kierując snop światła na ziemię. Sądził, że Hallie go dojrzała, lecz chwilę potem uzmysłowił sobie, iż stoi ukryty w cieniu starego dębu, gdzie nie sięgało światło z werandy.

Zapragnął, by pozostała na miejscu. Wpatrywał się w ciemną, nieruchomą sylwetkę. Właśnie wschodził księżyc. Obraz był przepiękny. Tris chłonał jego urok.

Hallie była nie tylko ładna. Była też pierwszą kobietą, która zafascynowała go zaledwie jednym uśmiechem. Gdyby wkroczyła w jego życie kiedy indziej, pewnie by się nią zainteresował i doszłoby do romansu. Teraz jednak okoliczności były zupełnie nieodpowiednie. Musiał szybko napisać książkę. Flirt z kobietą pokroju Hallie, podobnie zresztą jak z każdą inną kobietą, zburzyłby jego plany. Wyczuwał poza tym, że Hallie Tyler nie byłaby zainteresowana krótkotrwałym romanssem bez zobowiązań. A tylko takie układy wchodziły w grę.

Hallie przeszła powoli przez trawnik. Tris czekał, aż zbliży się do werandy, gotów przepuścić ją bez jednego słowa. Nie potrafił się jednak powstrzymać. W ostatniej chwili wynurzył się z cienia i położył rękę na jej ramieniu.

Drgnęła nerwowo. Krzyknęła i szeroko rozwartymi oczyma popatrzyła

przestraszona na Trisa.

– Złękła się pani? – zapytał.

– Jak pan może tak się zachowywać? – zganiła go ostro. – Nie wolno czaić się na ludzi.

Na ładnej twarzy Hallie ukazały się rumieńce. Światło padające z werandy nadawało jej włosom złocisty połysk.

Przesunął dłoń na jej policzek. Musiał się przekonać, czy rzeczywiście ma gładką skórę. Szybko cofnął rękę.

– Czekałem na panią – oznajmił, wpatrując się w jej błyszczące oczy.

– Dlaczego? – spytała.

– Chciałem przeprosić za swoje zachowanie. Za to, że byłem szorstki – powiedział miękkiem głosem. – Odniosłem wrażenie, że była pani na mnie zła. Rozgniewałem cię, Hallie?

– Teraz mówi mi pan znów po imieniu – odezwała się z przyganą w głosie. – Przestałam być panią Tyler?

Tris wzruszył ramionami. Niewiele pamiętał z tego, co powiedział w domku.

– Czasami bywam zaprzątnięty myślami. I gdy ktoś mi przerwie, potrafię zachowywać się niegrzecznie. Ale nie chciałem zrobić ci przykrości. Kolacja była wyborna.

– Zjadłeś? – spytała z niedowierzaniem w głosie.

– Oczywiście.

Hallie uśmiechnęła się z satysfakcją, a Trisowi od razu zrobiło się różniej na duszy. Kiedy się uśmiechała, była prześliczna. Znacznie ładniejsza niż jakaś fikcyjna kobieta.

– Moje ciotki się ucieszą – oświadczyła.

– Dlaczego? – zapytał. Nie mógł oderwać wzroku od jej ponętnych warg.

– Bo one... – Hallie zawahała się – piekły ciasto.

– Powiedz ciotkom, że placek z wiśniami był doskonały.

Hallie ze zdumieniem spojrzała na Trisa.

– To była szarlotka – stwierdziła.

– Co takiego? – zapytał.

– To była szarlotka, a nie placek z wiśniami.

Tris odchrząknął. Uprzytomnił sobie, dlaczego przyszły mu na myśl wiśnie. Patrzył na usta Hallie.

– W każdym razie ciasto było świetne – stwierdził z przekonaniem.

Hallie stała w świetle padającym z lampy wiszącej na werandzie i patrzyła na

Trisa z dziwnym wyrazem twarzy. Wyglądała na zmieszaną i nieco zaleknioną. Gdyby nie wiedział, jaka jest, mógłby pomyśleć, że po prostu się boi.

Przez dłuższy milczeli. Pierwsza odezwała się Hallie.

– Życzy pan sobie jeszcze czegoś? – spytała sucho.

– Mam na imię Tris – przypomniał.

– Tris – powtórzyła niechętnie.

– Miałem nadzieję, że pokażesz mi, gdzie jest pochowany twój stryj Nicholas.

Było widać, że tą prośbą niemile ją zaskoczył.

– O tej porze? Jest przecież ciemno.

Na twarzy Trisa pojawił się cień uśmiechu.

– A czy jest lepsza pora, by pójść na cmentarz?

– Stryj Nicholas nie leży na cmentarzu episkopalnym – wyjaśniła Hallie. – Pochowano go w małej rodzinnej kwaterze jakieś pięćdziesiąt jardów na północ od cmentarza. Już za młodu mój przodek był na bakier z kościołem. Będzie lepiej, jeśli pójdziemy tam za dnia.

– Wolę obejrzeć grób w nocy – upierał się Tris. Podkręcił płomień w latarni, którą oświetlał sobie drogę. – Chodźmy. Nie ma się czego obawiać. Będiesz pod moją opieką. – Mimo że powiedział to żartem, uzmysłowił sobie, że obecność Hallie za każdym razem budziła w nim instynkt opiekuńczy.

Spojrzała ostro.

– Wcale się nie boję – odparła. – Skąd coś takiego przyszło ci do głowy?

– Twój stryj był wampirem – powiedział.

– Nie wierzę w wampiry – odrzekła. – Podobnie jak ty.

– A więc nie musimy obawiać się niczego. Czekają tam na nas duchy i chochliki.

Podał jej ramię. Uśmiechnęła się z przymusem i niechętnie wysunęła rękę. Lekki dotyk Hallie wywołał falę ciepła w ciele Trisa.

– Nie brałam cię za łowcę wampirów – odezwała się po chwili.

– I słusznie, bo nim nie jestem. Interesuje mnie wyłącznie przeszłość Egg Harbor. To małe miasteczko jest pełne uroku. Chciałbym dowiedzieć się o nim czegoś więcej. – Było mu to potrzebne do książki. Ciekawili go niektórzy tutejsi mieszkańcy. Zarówno żywi, jak i umarli.

– Egg Harbor jest urokliwe – przyznała Hallie. Westchnęła lekko. – I mam nadzieję, że takie pozostanie.

– Dlaczego miałyby się zmienić?

Hallie wsunęła rękę głębiej pod ramię Trisa. Zatopiła wzrok w ciemnościach.

– Niektórzy mieszkańcy Egg Harbor są zachwyceni najazdem turystów. Pragną, by przyjeżdżało ich coraz więcej.

A ja jestem zdecydowana temu zapobiec.

Milcząc szli krętą drogą w stronę miasteczka. Tris trzymał wysoko latarnię. W drgającym świetle płomienia poruszały się cienie rzucane przez gałęzie drzew. Wokół rozlegały się wieczorne odgłosy. Hallie i Tris słyszeli szum wiatru w liściach i konarach.

Poczuł, że mocniej chwyciła go za ramię. Spojrzał na nią z uśmiechem. Pochylił się.

– Niczego się nie obawiaj – szepnął.

– Wcale się nie boję.

Podeszli do zakrętu. Hallie wskazała kierunek.

– Osobna kwatery rodziny Tylerów jest na prawo od cmentarza. Prowadzi tam wąska ścieżka wśród gęstych krzewów i drzew. Moje ciotki dbają o to, żeby całkiem nie zarosła.

Tris uniósł latarnię. Ruszył wzdłuż ogrodzenia cmentarza episkopalnego, ciągnąc Hallie za sobą. Potknęła się. Stała.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Skinęła głową.

– Oczywiście – odparła szybko. – Często tu przychodziłam, gdy byłam mała. Opowiadaliśmy sobie wtedy z innymi dziećmi różne straszliwe historie.

Cmentarz rodziny Tylerów, otoczony wysokim ceglany murem z żelazną bramą, skrywały gęste drzewa. Tris zobaczył przy wejściu podeptaną trawę i zgniecione liście. Podejrzewał, że byli tu łowcy wampirów.

Hallie podeszła do muru. Wyjęła ostrożnie obłuzowaną cegłę i z otworu wyciągnęła staroświecki klucz.

– Dość dawno tu nie byłam – powiedziała.

Gdy wchodzili, zaskrzypiały zardzewiałe zawiasy. Znajdowali się na cmentarzu rodziny Tylerów. Hallie wskazała kierunek.

– Grób stryja Nicholasa jest tam, w rogu – oznajmiła lekko drżącym głosem.

Tris znów wziął ją za ramię i poprowadził. Światło latarni padało na stare, zniszczone nagrobki. Doszli na miejsce.

– Nicholas Tyler – odczytała Hallie napis na płycie.

Tris przyklęknął i zgarnął z grobowca zeschnięte liście.

– Co o nim wiesz? – zapytał, podnosząc wzrok i spoglądając na Hallie.

– Niewiele – odparła. – Był czarną owcą. Nie chciał się zajmować rodzinnymi

interesami. Podobno ponad wszystko przedkładał wino, kobiety i śpiew.

Tris przysunął latarnię do nagrobka.

– Spójrz na to. – Wskazał naruszoną ziemię. Hallie przyklęła.

– Co to jest?

– Małe otwory.

– Zrobiły je wiewiórki?

– Nie, jeśli wierzyć w istnienie wampirów. To jeden ze znaków. Malutkie dziurki obok grobu.

Hallie tak energicznie poderwała się z ziemi, że straciła równowagę i wylądowała na plecach. Odsunęła się od grobu.

– Skąd wiesz? – spytała Trisa.

– Trochę czytałem na ten temat – odparł, nadal uważnie przyglądając się otworkom w ziemi. Naprawdę zrobił dużo więcej. Legenda o wampirze rodziny Tylerów to nie lada gratka. Temat zbyt fascynujący, aby go nie zbadać. Skorzystał więc z Internetu i za pomocą swego podręcznego komputera ściągnął wiele informacji. Wszystko, co się dało, o wampirach.

– Powinniśmy już iść – powiedziała Hallie.

Tris spojrział na nią przez ramię.

– Chyba się nie boisz? – Spod warstwy suchych liści wygrzebał strzęp materiału. Wręczył go Hallie i przysunął bliżej latarnię. – Wygląda na kawałek jakiegoś starego stroju – stwierdził.

– Tu jest guzik – dodała Hallie. – Przypomina mi... – odetchnęła nerwowo – dawną marynarską ozdobę. Chyba zrobiono go z szyldkretu. Jest na nim jakiś wzór. Widziałam już takie guziki.

– – Gdzie?

Nerwowym ruchem wcisnęła Trisowi do ręki strzęp tkaniny, tak jakby chciała szybko się jej pozbyć.

– W pensjonacie na strychu. Stoją tam kufry z bardzo starymi strojami. Chyba z końca ubiegłego wieku. Są przy nich identyczne guziki. – Hallie podniosła się z ziemi. – Powinniśmy już iść – powtórzyła, tym razem bardziej zdecydowanym głosem.

– Poczekaj – poprosił Tris. – Należałoby tu się jeszcze trochę rozejrzeć. Może znajdziemy więcej ciekawych rzeczy.

– Nie wierzę w wampiry – odchodząc od grobu, mruknęła Hallie.

– Hej! – zawołał Tris. – Zostań!

Złapał latarnię i pobiegł za Hallie. Dogonił ją dopiero przy bramie. Chwycił ją

za ramię.

Stała. Popatrzyła na niego poważnym wzrokiem.

– Puść.

Musnął dłonią jej policzek i zajrzał w oczy. Powoli nachylił się nad nią. Już niemal czuł na wargach smak jej ust. W ostatniej jednak chwili odchyliła głowę i odsunęła się.

– Muszę wracać do pensjonatu – oznajmiła nieswoim głosem.

– Dobrze. Wobec tego chodźmy.

Nie czekając na niego, minęła bramę i gdy tylko przeszedł, zamknęła ją. Całą powrotną drogę przebyli bardzo szybkim krokiem, niemal biegnąc.

Tris obserwował Hallie. Sprawiała wrażenie, jakby przed czymś uciekała.

Przed wejściem do pensjonatu pożegnała go w pośpiechu i nie odwracając się, zniknęła w drzwiach. Upewniło to Trisa, że czegoś się przestraszyła.

Ale czego? Z pewnością nie wampirów. Po chwili przyszła mu do głowy odpowiedź. Hallie Tyler jego się obawiała.

Ratusz miejski znajdował się na wąskim skrawku lądu blisko nabrzeża. Biały budynek wzniesiono w końcu lat osiemdziesiątych, kiedy przemysł okrętowy i drzewny ściągnęły ludzi do małego, portowego miasteczka.

Gdy Hallie weszła do środka, sala posiedzeń była już pełna. Dla mieszkańców Egg Harbor comiesięczne, otwarte posiedzenia rady były nie lada wydarzeniem. Nie ze względu na omawiane sprawy, lecz dlatego, że po zakończeniu obrad Stowarzyszenie Kobiet częstowało przybyłych darmowym jedzeniem. Każdy samotny mężczyzna tęskniący do domowych posiłków uważał za swój obowiązek stawić się w ratuszu.

Hallie była zazwyczaj jedyną kobietą uczestniczącą w otwartych posiedzeniach rady miejskiej Egg Harbor. Inne miejscowe damy uważały za dziwne, że nad serwowane przez nie jedzenie przedkładała omawiane sprawy. Prawdę powiedziawszy, większość mieszkańców miasteczka uważała ją za dziwaczkę. Na posiedzeniach zawsze ostro przeciwstawiała się wszelkim planom rozwoju Egg Harbor, co nie przysparzało jej tu przyjaciół.

Znalazła wolne krzesło obok Rolanda Wilsona, miejscowego listonosza. Skinął jej głową na powitanie. Całą uwagę skupił na pięciu mężczyznach zasiadających przy długim stole.

Hallie знаła ich wszystkich. W prawie każdej sprawie rozważanej przez radę zabierała głos, mając odrębne zdanie. I dziś robi to samo. Nie zważając na to, że

pewnie w ogóle nie zechcą wysłuchać, co ma do powiedzenia.

– Spokój! – zawołał Silas Pemberton. Stuknął młotkiem w stół. – Proszę zajmować miejsca. Jeśli szybko skończymy posiedzenie, będziemy mogli nacieszyć się wyborym jedzeniem, które przygotowały nasze panie.

Słowa te audytorium przyjęło z głośnym aplauzem. Burmistrz machnął ręką, żeby uciszyć zebranych. Silas Pemberton był wysokim, postawnym mężczyzną z grzywą siwych włosów. Funkcję burmistrza pełnił przez prawie ćwierć wieku, będąc wciąż jedynym kandydatem na to stanowisko. Kontrkandydat pojawił się dopiero w ostatnim roku. Burmistrz z oburzeniem przyjął do wiadomości ten godny ubolewania fakt i do dziś bardzo to przeżywał.

Otworzył posiedzenie.

– Rada miejska Egg Henbor w składzie Abner, Jonah, Sam i Ephriam – wyliczył – zamierza dziś odstąpić od zwykłego porządku dziennego, to jest omawiania sprawy kanalizacji i zakupu nowej śmieciarki. Przejdziemy od razu do najważniejszego problemu. Turystyki w naszym mieście. Raport w tej sprawie przedstawi Jonah. Oddaję mu głos.

Z miejsca za stołem podniósł się Jonah McCabe, wysoki i bardzo szczupły mężczyzna w średnim wieku. Odchrząknął. Kiedy mówił, nad wykrochmalonym kołnierzykiem białej koszuli ruszało mu się jabłko Adama.

– Mamy w mieście najazd turystów spowodowany obecnością przedstawiciela gatunku wampirów w pensjonacie – oznajmił z powagą.

Wszyscy obecni zwrócili wzrok w stronę Hallie. Aż jęknęła. Było gorzej, niż się spodziewała. Wyciągnięcie z lamusa i rozpowszechnienie idiotycznej legendy rodziny Tylerów to dla Silasa Pembertona woda na jego młyn. Wystarczyło, aby znów wystąpił ze swym programem rozwoju turystyki. I, co najgorsze, burmistrza wspierały Prudence i Patience. Jej własne ciotki.

– Łowcy wampirów wydają w mieście dużo pieniędzy – ciągnął Jonah. – Uważam, że należy podjąć kroki w celu ściągnięcia większej liczby turystów. W tej sprawie Ephriam ma kilka sugestii.

Ephriam Whitley nawet się nie pofatygował, aby podnieść zza stołu swe grube i ciężkie cielsko. Wolał siedzieć, wciśnięty w małe, składane krzesło.

– Należy przekształcić Egg Harbor w światową stolicę wampirów – oznajmił tubalnym głosem. Był człowiekiem o wielkich pomysłach, na miarę swej potężnej tuszy, i równie wielkim mniemaniu o sobie. – W Stanach Zjednoczonych wiele miast zyskało sławę z różnych powodów. Mamy stolicę rzepy, stolicę żurawiny i wiele innych. Wszystkie mają swoje święta. Jeśli szybko nie ogłosimy się stolicą

wampirów, to ubiegnie nas jakieś inne miasto. Czy ktoś chce zabrać głos w tej sprawie, czy od razu ją przegłosujemy?

– Ephriam, mów, co jeszcze wymyśliłeś! – zawołał głośno ktoś z zebranych.

Ephriam podrapał się po tłustym podbródku i zamilkł na długą chwilę. Potem powiedział z powagą:

– Proponuję zorganizować Festiwal Wampirów. Ściągniemy w ten sposób masę turystów. Egg Harbor stanie się znane. Otworzymy różne sklepy i restaurację z szybkimi daniami.

Hallie nie mogła już dłużej spokojnie słuchać. Zerwała się z krzesła.

– Hola! – wykrzyknęła. – Czy nie zdajecie sobie sprawy z tego, jakie szkody wyrządzi turystyka naszemu miastu?

Silas popatrzył w jej stronę. Miał na nosie okulary.

– Kto mówi? – zapytał.

– Hallie Tyler – odparła.

– Siadaj, młoda damo. Ephraim jeszcze nie skończył.

– Ephriam zapytał, czy ktoś chce zabrać głos. Mam w tej sprawie coś do powiedzenia – broniła się Hallie.

Ephriam zwrócił się do Abnera Cromwella, urzędnika z ratusza.

– Musimy udzielić jej głosu? – zapytał. – Jak zacznie, to, jak sam wiesz, będzie trudno zamknąć jej usta.

Abner zaprzeczył dostojnym ruchem głowy i wrócił do ssania ustnika fajki.

– Musicie mnie wysłuchać, takie jest prawo! – wykrzyknęła Hallie. Wcale nie była tego pewna.

Silas uniósł krzaczaste, białe brwi i rzucił jej gniewne spojrzenie.

– Już to zrobiliśmy, Hallie Tyler. Wracamy do naszej dyskusji. Kto ma coś ważnego do dodania ponad to, co mówił Ephriam?

– To nie jest żadna dyskusja, jeśli nie można się swobodnie wypowiedzieć – protestowała Hallie.

Silas skierował w jej stronę czubek swego palca.

– Wszyscy wiemy, Hallie Tyler, co zamierzasz gadać, i nie chcemy tego słuchać. Żeby oszczędzić czas, opuścimy twoją wypowiedź w tej sprawie i przejdziemy do tego, co sami mamy do powiedzenia.

– Ale ja mam coś ważnego...

– Wszyscy wiemy, że ciągle jeszcze bolejesz nad swą porażką podczas ostatnich wyborów na burmistrza – przerwał jej Abner. – A mówiłem ci, mała damo, nie stawaj w szranki z Silasem. Twoje liberalne poglądy przysporzą ci

więcej kłopotów niż korzyści.

– Wcale nie boleję! – wykrzyknęła Hallie, ugodzona do żywego. – I nigdy nie bolałam. A poza tym nie jestem pańską małą damą. Prowadzę interes w tym mieście i mam pełne prawo do wyrażania swych opinii.

Ephriam Whitley uderzył dłońmi w blat stołu.

– Hallie Tyler, boisz się, że gdy ściągniemy turystów, będziesz miała konkurencję? Że jacyś bogaci ludzie wybudują tu nowoczesny hotel z anteną satelitarną i łózkami wodnymi?

Hallie wyprostowała swą niepokązną sylwetkę. Na jej twarzy malowało się oburzenie.

– Boję się tylko jednego. Że wasze bezsensowne plany zniszczą to miasto. Miasto, którego założycielem był mój prapradziad. Czy ktoś z was kiedykolwiek przechadzał się ulicami Camden w szczycie turystycznego sezonu? To miasto należy wtedy do obcych. Miejscowi nie mają własnego życia. Są tylko na usługi przyjezdnych.

– Być może, ale dobrze na tym zarabiają – wtrącił Jonah.

– Od kilku lat mamy marne połowy. Musimy w inny sposób zarabiać na życie. Dzięki turystom miasta się bogacą.

– W zimie nie ma turystów. Z czego zamierzacie żyć od października do kwietnia?

– Z pieniędzy zarobionych w letnich miesiącach – odrzekł Ephriam.

– Chcecie sprzedać Egg Harbor fanatykom wampirów.

– Zdegustowana Hallie potrząsnęła głową. – Nie macie pojęcia, jak ci ludzie zaszkodzą naszemu miastu.

– Nie rozumiem, dlaczego właśnie ty robisz cały ten hałas, Hallie Tyler. Przecież wszystko zaczęło się od twego praprastryja Nicholasa.

– Nicholas Tyler nie był żadnym wampirem – oznajmiła Hallie. – Ktoś puścił w obieg idiotyczną pogłoskę.

– Pranie brudnej bielizny waszej rodziny to nic przyjemnego – znów odezwał się Jonah. – O starym Nicku nie myślę nic złego. Dzięki niemu Egg Harbor stanie się sławne. Znajdzie się na wszystkich mapach.

– Nicholas jest moim stryjem – stwierdziła Hallie. – A ja nie wyrażam zgody na wykorzystywanie przez was jego imienia.

Silas rzucił jej kosę spojrzenie.

– Według mnie, Hallie Tyler, stary Nicholas jest własnością całej społeczności Egg Harbor – oświadczył spokojnie. – Należy do nas wszystkich i jeśli zechcemy

postawić mu pomnik na rynku, to nikt nam w tym nie przeszkodzi.

Czy już wystarczająco długo cię słuchaliśmy, czy chcesz jeszcze się do czegoś przyczepić?

Hallie zamilkła. Wiedziała, że bez względu na to, co powie, nikt jej nie poprze.

– Nie zamierzam uczestniczyć w dalszych rozmowach na ten temat – oznajmiła. Wstała i wzdłuż rzędu krzeseł zaczęła przesuwając się do przejścia pośrodku sali. – Nigdy nie zdobędziesz mego poparcia, Silasie Pembertonie – dodała na zakończenie. – I nigdy nie zmusisz mnie do oświadczenia, że wampiry są czymś więcej niż tylko wytworem chorej wyobraźni.

– Nie potrzebujemy twego poparcia, Hallie Tyler! – zawołał Silas.

Zdążyła go jeszcze usłyszeć, zanim wyszła z sali.

Wracała do domu główną ulicą Egg Harbor. Przez całą drogę miotła nią złość. Jak ci ludzie mogą nie doceniać tego, co mają? Miasto jest nieskażone. Ekologicznie czyste. I bardzo piękne. Stanowi ostatnią oazę spokoju na wybrzeżu. Nie ma tu kiosków z koszulkami, restauracji i tabunów hałaśliwych turystów.

Niepowtarzalną urodę Egg Harbor tworzą białe domy i budowle z cegły pochodzące z początku wieku, śliczne ulice wysadzone klonami i dębami, i port z czystą wodą. Mieszkańcy znają się nawzajem i są dla siebie życzliwi. Pomagają sąsiadom. I chociaż na skalistym wybrzeżu Atlantyku w stanie Maine życie bywa niekiedy trudne, Egg Harbor jakoś daje sobie radę i potrafi zawsze przetrwać złe chwile i niepowodzenia.

Pensjonatowi goście rozplýwali się nad pięknem miasteczka. Wielu z nich po powrocie do domu nie rozpowiadało o nim w obawie, by nie trafiło tu zbyt wielu turystów, którzy zniszczyliby pierwotny urok Egg Harbor. Rozumując podobnie, Hallie przyjmowała niewielu gości, zarabiając tylko tyle, by wystarczyło na życie.

Teraz jednak to wszystko, co kochała w Egg Harbor, było zagrożone. Nie pozwoli Silasowi Pembertonowi zniweczyć dzieła swych przodków. Jej prapradziad włożył w nie całe serce.

Musi być jakiś sposób, żeby powstrzymać zapędy burmistrza, uznała. Ale jaki? Nie mogła liczyć na sprzymierzeńców. Nikt nie chciał nawet wysłuchać jej argumentów.

Miała jednak w ręku poważny atut. Była nie byle kim. Damą z wampirem. I gdyby udało się jej dowieść, że stryj Nicholas był tylko zwykłym śmiertelnikiem, Festiwal Wampirów wzięłby w łeb.

Zaszło słońce. Szybko zapadła ciemność. Hallie nie miała kłopotu ze znalezieniem drogi do pensjonatu. Znała na pamięć każdy, nawet najmniejszy

skrawek Egg Harbor i własnej posiadłości.

Światło palące się na werandzie nadawało pensjonatowi sympatyczny i przytulny wygląd. Hallie potrzebowała teraz przede wszystkim samotności. Nie była w stanie od razu stanąć twarzą w twarz z Prudence i Patience.

Skierowała kroki w stronę morza. Weszła na szczyt urwiska. Utkwiła spojrzenie w widocznym w dole małym miasteczku.

Czy potrafi przekonać ciotki, że to miejsce wiele dla niej znaczy? Tutaj spędziła całe dzieciństwo i wczesną młodość. Pokochała niebieskie niebo, przesycone solą rzeńskie, świeże powietrze, spokój i samotność.

Hallie zamknęła oczy. Musi znaleźć jakiś sposób, aby wygrać walkę o Egg Harbor, gdyż od tego zależy jej życie.

Rozdział 3

Hallie zastukała do drzwi starej wozowni. Czekając rzuciła okiem na trzymaną w rękę kartkę. „Natychmiast skontaktuj się, proszę, z panem Tristanem”. Jedna z ciotek położyła kartkę na widocznym miejscu obok telefonu. Po powrocie z posiedzenia rady Hallie od razu zobaczyła notatkę. Do kartki był doczepiony srebrny dzwoneczek. Zrobiły to bez wątpienia ciotki, chcąc ustrzec ją przed wampirami.

Najpierw Hallie postanowiła zignorować kartkę. A także dzwoneczek. Nie miała ochoty oglądać Edwarda Tristana. Ani teraz, ani kiedy indziej. Po spacerze na cmentarz stało się dla niej oczywiste, że przy tym mężczyźnie traci całkowicie panowanie nad sobą. Co gorsza, była przeświadczona, że on zdaje sobie z tego sprawę i zamierza to wykorzystać. Gdyby w ostatniej chwili się nie cofnęła, ten człowiek pocałowałby ją na cmentarzu!

Drzwi starej wozowni otworzyły się szeroko. Stał w nich Edward Tristan.

– No, wreszcie się zjawiłaś – warknął niegrzecznie i odwrócił się tyłem. Hallie zastanawiała się, czy w ogóle wejść do środka. Jeszcze nigdy nie miała do czynienia z człowiekiem zmieniającym się tak błyskawicznie. To był pełen czaru, to opryskliwy i niegrzeczny.

Obserwowała go uważnie. Chodził nerwowo po pokoju. Wyglądał okropnie, jakby nie spał od wielu dni. Hallie miała wrażenie, że Edward Tristan za chwilę wybuchnie.

– O co chodzi? – spytała, zamykając za sobą drzwi.

– Bez przerwy cieknie z kranu tej piekielnej umywalki. Doprowadza mnie to do białej gorączki. Nie mogę się skoncentrować. Musisz coś z tym zrobić. Natychmiast – wyrzucił z siebie jednym tchem.

Hallie zaskoczył nieprzyjemny ton głosu Trisa. Uśmiechnęła się z przymusem.

– Zobaczę, co się da zrobić – odparła spokojnie.

Przeszła przez duży pokój do łazienki. Zapaliła światło.

Unosił się tu zapach męskiej wody kolońskiej. Drażnił nozdrza. Hallie wciągnęła głęboko powietrze i na chwilę zamknęła oczy. Z lubością wdychała korzenny aromat, który zapamiętała z poprzedniego wieczoru.

– Potrafisz to naprawić?

Na dźwięk ostrego głosu drgnęła nerwowo. Tris stał tak blisko niej, że na szyi czuła jego oddech. Podeszła do umywalki, kilka razy zakręciła i odkręciła kran,

usiłując opanować nagłe drżenie rąk.

– Chyba trzeba wymienić uszczelkę przy kurku od zimnej wody – oznajmiła.

– To poważne uszkodzenie?

– Nie bardzo.

Na twarzy Trisa odmalowała się wyraźna ulga.

– Możesz to naprawić od ręki? – zapytał z nadzieją w głosie.

Westchnęła lekko.

– W drugim pokoju jest moja skrzynka z narzędziami.

Czy możesz ją przynieść? Ja tymczasem zamknę wodę.

Hallie popatrzyła za wychodzącym, zdjęła żakiet i usiadła na podłodze na wprost umywalki. Żeby zamknąć zawory, musiała sięgnąć za miskę. Mimo wysiłków, jednego nie mogła zakręcić.

Podniosła wzrok. Tris był już z powrotem. Stał ze skrzynką w ręku.

– Możesz podać mi klucz zaciskowy? Postawił skrzynkę na podłodze. Podniósł wieko.

– Jak wygląda? – zapytał.

– Jak zwykły klucz do rur ze sprężynowym uchwytem. Baranim wzrokiem popatrzył na zawartość skrzynki.

Wyciągnął z niej obcęgi, a potem klucz sierpowy. Hallie westchnęła i wypęzła spod umywalki. Zajrzała do skrzynki i wyjęła klucz. Podsunęła Trisowi pod nos.

– Tak wygląda ten klucz – pouczyła.

– Piękne dzięki, że łaskawie mnie oświeciłaś – odparł drwiąco. – Bez tej wiedzy pewnie nie byłbym w stanie dożyć jutrzejszego dnia.

Hallie nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Pewnie nie trzymasz w domu narzędzi. A ja byłam przekonana, że każdy mężczyzna je ma.

– W moim domu jest konserwator i on ma narzędzia – wyjaśnił Tris. – Ma ich całe mnóstwo. I tak jest znacznie wygodniej. Dzwonię po niego. Przychodzi z narzędziami i naprawia wszystko, co trzeba.

Hallie usiłowała na wszelkie sposoby zakręcić zawór, lecz nawet nie drgnął. Zaklęła pod nosem.

– Nie daje się ruszyć. Nie mogę zamknąć wody. Tris zerknął do umywalki, a potem spojrzał na Hallie.

– Nie ma tu wody.

– Miałam na myśli rurę. Muszę zamknąć dopływ wody, żeby wymienić uszczelkę. Chyba że masz ochotę na niespodziewany prysznic.

Uniósł brwi i uśmiechnął się lekko.

– O, to jest coś, czego mój konserwator nigdy mi nie proponował. – Tris usiadł na podłodze tuż obok Hallie i wsunął rękę pod umywalkę. – Pozwól mi spróbować.

Plecami dotknął jej piersi. Poczwała, jak ogarnia ją fala ciepła. Usiłowała się odsunąć, lecz wąż do pralki uniemożliwił ucieczkę.

– Czy to chcesz dokręcić? – zapytał Tris, rozciągając się jak długi na kolanach Hallie.

Chrząknęła nerwowo i sięgnęła za umywalkę. Palce Trisa zamknęły się na jej dłoni. Zacisnął rękę na zaworze.

– Tak – odparła łamiącym się głosem. – Spróbuj obrócić w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara.

Tris przekręcił się, żeby móc dalej sięgnąć. Hallie jak oparzona wyrwała rękę.

Przyglądała mu się, kiedy rozciągnięty na ziemi męczył się z zaworem. Miał wąskie biodra i długie nogi. Od dawna nie była tak blisko żadnego mężczyzny. Zapomniała, jak może to działać na zmysły.

Poczwała nagły przyływ pożądania. Zapragnęła dotknąć Trisa. Przesuwać rozwartą dłoń wzdłuż jego ciała, wyczuwać palcami każdy mięsień. Zatrzymała wzrok na jego płaskim brzuchu. Sweter wysunął mu się z dzinsów i było widać gołe ciało. Wzrok Hallie przesunął się niżej.

Zamknęła oczy. Chcąc odpędzić niestosowne myśli, wzięła głęboki oddech. Czwała dreszcze. Żeby nie jęknąć, aż zagryzła wargi.

– Hallie?

Otworzyła oczy. Z przerażeniem zobaczyła, że Tris uważnie się jej przygląda. Po jego wargach błąkał się dziwny uśmiech.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Palily ją policzki. Skinęła głową i zapytała:

– Poradziłeś sobie?

Wysunął się ponad jej kolanami. Wylał ręce o spodnie.

– Gotowe. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Hallie szybko podniosła się z podłogi. Unikawała wzroku Trisa. Odkręciła oba krany i patrzyła, jak spływają ostatnie krople.

– Dziękuję – powiedziała zduszonym głosem.

Roześmiał się, wstał z ziemi i przysiadł na rogu pralki.

– Jak widać, czasami dobrze jest mieć w pobliżu mężczyznę.

Hallie rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. Czyżby czytał w jej myślach? Wiedział, jak bardzo ją podniecił dotyk jego ciała? Mimo woli westchnęła.

Pochyliła się nad skrzynką. Zaczęła przekładać narzędzia.

– Czy mogę być ci jeszcze w czymś pomocny? – zapytał Tris.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Już działałeś aż za wiele – mruknęła pod nosem.

– Teraz chyba już sama sobie poradzę.

Skonsternowana Hallie zobaczyła, że Tris ani myśli opuścić łazienki. Usiadł na obrzeżu wanny i uważnie się jej przyglądał. Bez przerwy czuła na sobie palący wzrok. Miała ochotę uciec do kabiny prysznicowej i zamknąć za sobą drzwi.

– Zdumiewasz mnie – oznajmił nagle.

– Dlaczego?

– Nigdy nie spotkałem nikogo takiego jak ty. Jesteś osobą bardzo niezależną.

– Musiałam nauczyć się troszczyć o własne sprawy.

– Czy kiedykolwiek odczuwasz samotność?

Pytanie to zaskoczyło Hallie. Przez ramię spojrzała na Trisa. Nadal nie spuszczał z niej wzroku. Nie potrafiła skłamać. Była pewna, że wyczułby to od razu.

– Czasami – przyznała szczerze. – Zawsze jednak w moim życiu panuje ruch. Mam wiele spraw na głowie. Są ciotki, no i bez przerwy rozmaici pensjonatowi goście.

– Dziwne, że jesteś sama.

– Nie jestem. Mam ciotki.

– Co innego miałem na myśli – oznajmił.

– A cóż takiego? – spytała zaczepnie.

– Czy byłaś kiedyś zakochana?

Hallie zaniemówiła. Nie była pewna, czy w ogóle powinna odpowiadać na tak osobiste pytanie. Ale Tris wiedział, jak z nią rozmawiać. Stwarzał poczucie bezpieczeństwa. Nie potrafiła mu się oprzeć.

– Raz – powiedziała zgodnie z prawdą. – Miał na imię Jonathan. Mieliśmy się pobrać. Odziedziczyłam wtedy, po śmierci matki, ten dom. Postanowiłam przenieść się tutaj na stałe, ale Jonathan nie chciał nawet o tym słyszeć. Lubił wielkomięjskie życie. Egg Harbor nie nadawało się dla niego. Wiedziałam, że tak jest. Nie każdy potrafi żyć w małym miasteczku. Mnie jednak bardzo tu ciągnęło. Od dziecka byłam związana z rodzinnym domem. Nie mogłam zdobyć się na to, żeby go sprzedać.

– A teraz? Co byś zrobiła, gdybyś znów musiała dokonać wyboru? Postąpiłabyś tak samo, jak przedtem?

Hallie skinęła głową.

– Tak. To mój dom. Jest wszystkim, co pozostało mi po rodzinie. Przynależę do Egg Harbor. – Schowała klucz do skrzynki z narzędziami i zamknęła ją. – No, robota skończona. Kran powinien być szczelny. Nic już nie będzie ci zakłócać spokoju ducha.

Pochyliła się, żeby podnieść skrzynkę. Tris zerwał się, nachylił i dłonią nakrył jej rękę. Zamarła, wpatrując się w męskie palce.

– Pozwól, że ja to zrobię – powiedział miękko. – Narzędzia są ciężkie.

Hallie powoli się wyprostowała. Zaciskała dłonie. Masowała zeszywniałe nagle palce.

– Lepiej już pójdę – odezwała się cicho. – W domu czeka mnie jeszcze dużo roboty.

Gdy próbowała salwować się ucieczką, złapał ją za rękę. Odwróciła się i podniosła na niego wzrok. Zdumiało ją palące spojrzenie bladoniebieskich oczu. Była skłonna mu się poddać.

– Dziękuję za pomoc. – Uścisnął jej rękę.

– Po... po to tu jestem – odparła, z trudem odrywając od niego wzrok. Szybko podeszła do drzwi. Nie odważyła się spojrzeć za siebie.

Biegiem ruszyła w stronę pensjonatu. Przez całą drogę w jej głowie kłębiły się dziwaczne myśli, wszystkie związane z Trisem. Tylnym wejściem wpadła z impetem do domu. Zatrzasnęła za sobą drzwi. Przyłożyła dłoń do piersi, z trudem łapiąc oddech.

Miała rację, obawiając się Edwarda Tristana. To oczywiste, że ten człowiek czegoś od niej chce. Hallie zacisnęła powieki i usiłowała wymazać z pamięci to, co odczuła całą sobą, gdy ich ciała się zetknęły.

Tak. Edward Tristan czegoś od niej chciał. Ale czego? Na to pytanie nie potrafiła jednoznacznie odpowiedzieć.

Usiadł przy kontuarze na wysokim stołku i sięgnął po kartę. Była już prawie noc. O tej porze bar przy głównej ulicy Egg Harbor był zupełnie pusty. Panującą ciszę od czasu do czasu przerywały pomruki dochodzące zza lady.

Siedział tam właściciel. Starszy, zwały mężczyzna mówił pod nosem do siebie.

– Do licha – mruczał z niezadowoloną miną, uderzając w duży ekspres do kawy. – Powiedziałem, że nie chcę tej piekielnej maszyny. A ona na to: „Earl, trzeba iść z postępem”. Do diabła z taką zabawą – zaklął ze złością.

Ponurym, pełnym podejrzliwości wzrokiem wpatrywał się w urządzenie, które

nagle ożyło i z potężnym sykiem wypuściło kłąb pary. Earl odskoczył jak oparzony, ale nadal nie spuszczał wzroku z ekspresu.

– Co on wyczynia? – zapytał. Odwrócił się w stronę Trisa. Obrzucił go pytającym spojrzeniem.

– Chyba tak właśnie powinien działać – odparł Tris.

Obaj patrzyli, jak z syczącej parą maszyny cienkim strumieniem zaczyna wypływać do małego naczynia gęsty, czarny, aromatyczny płyn.

– Sprytna bestia – pochwalił Earl dziwaczne urządzenie. Wciąż ciekawie mu się przyglądał. – Ma pan ochotę napić się kawy? – zapytał Trisa.

– Jasne – odparł gość. – Mam przed sobą ciężką noc i przyda mi się mała porcja kofeiny.

Dostał kawę. Spróbował.

– Dobra – pochwalił.

Nalaną twarz właściciela baru rozjaśnił szeroki uśmiech.

– Nie przypuszczałem, że pewnego dnia stanę się nowoczesny. Żona powtarzała mi bez przerwy, że turyści będą się domagać kawy z tego dziwaczego urządzenia. Tak mi suszyła głowę, że je kupiłem. Chce pan jeszcze jedną filiżankę? Kupiłem też różne fikuśne dodatki, zalecane w instrukcji. Może pan zaraz je wypróbować.

Tris skinął głową.

Tym razem otrzymał kawę nie byle jaką. Z mlekiem, odrobiną czekoladowego syropu i kakao.

– Spróbuj pan – zachęcił gościa właściciel baru. – W instrukcji napisali, że to się nazywa mokka. No i co? Da się pić?

Tris spróbował kawę.

– Całkiem niezła – uznał. – Identyczną można dostać w Nowym Jorku.

Twarz Earla pokraśniała z dumy.

– Pan z Nowego Jorku?

Tris skinął głową. Nie miał jednak ochoty być poddawany dalszym indagacjom.

– Mieszka pan w pensjonacie?

Tris odstawił filiżankę. Obracał leniwie spodeczek, zastanawiając się nad odpowiedzią. Życie nauczyło go podejrzliwości. Stale usiłował odgadywać motywy obcych i na wszelkie pytania, nawet najbardziej niewinne, odpowiadał niechętnie. Wolał sam pytać. Usprawiedliwiał to zawód pisarza.

– W starej wozowni – powiedział po chwili. – Sądziłem, że dostanę tu pokój bez kłopotu. Ale ze względu na tę historię z wampirem zastałem w pensjonacie komplet gości. Miałem nadzieję znaleźć tu ciszę i spokój.

– Jeśli o to chodzi, u Hallie jest najlepiej – z przekonaniem w głosie oświadczył właściciel baru. – Na całym wybrzeżu w stanie Maine nie ma lepszej właścicielki pensjonatu. Bardzo troszczy się o swoich gości.

– Ładna z niej kobieta – z uśmiechem dorzucił Tris.

Earl uniósł krzaczaste, siwe brwi. Skinął głową.

– Pan też to zauważył. Jak każdy wolny mężczyzna w naszym mieście.

– A więc ona ma wielu... – Tris szukał w myśli odpowiedniego określenia.

– Ma pan na myśli konkurentów? – zapytał Earl. – Nie, nie ma. Wszyscy raczej z daleka podziwiają jej urodę, bo to naprawdę ładna kobietka. Hallie nie dopuszcza facetów blisko siebie. Trzyma wszystkich na dystans. Sama zbliża się do ludzi tylko wtedy, kiedy chce się wypowiedzieć na jakiś temat. Wówczas jednak, może mi pan wierzyć, najlepiej od razu zwiewać gdzie pieprz rośnie. Głosi bardzo niepopularne poglądy na temat turystyki w Egg Harbor. Jest jej przeciwna, czym wielu do siebie zraziła.

– Gdyby przyjeżdżało tu więcej turystów, z pewnością osiągałaby lepsze zyski.

– Większość z nas w ogóle nie rozumie Hallie Tyler. Pamiętam ją jeszcze jako dziecko. Dorastała na moich oczach. Znałem też całą jej rodzinę. Czasami sobie myślę, że Hallie ma rację, nie chcąc w Egg Harbor żadnych zmian. W zeszłym roku kandydowała na stanowisko burmistrza z takim właśnie programem. Jak można się było spodziewać, przegrała z kretesem. Dostała zaledwie pięć procent głosów.

– Przeciwdziałanie się postępowi to niewdzięczne zadanie – powiedział Tris.

– Niepowodzenie wcale nie zniechęciło Hallie – ciągnął Earl. – Od chwili powrotu z Bostonu konsekwentnie zwalczała wszelkie plany rozwoju Egg Harbor. Pamiętam, że kiedy przyszła na świat, jej rodzice nie byli już pierwszej młodości. Rozpuścili córkę i wychowali na krnąbrną, upartą dziewczynę. Z rodziny Tylerów ona jest ostatnia, nie licząc obu starszych pań. Po śmierci rodziców, żeby związać koniec z końcem, Hallie musiała przekształcić rodzinny dom w pensjonat, ale poglądów nie zmieniła. Nadal chce, żeby mieszcuchy trzymały się od nas z daleka.

– Mieszcuchy?

– Tak. Hallie uważa, że jeśli zjedzie tu chociaż jeden ważniak z dużego miasta, w ślad za nim przybędzie cała horda. Wykupią posiadłości i życie tutaj stanie się zbyt kosztowne dla miejscowych, którzy będą zmuszeni wyjechać. Sądzę, że zobaczywszy pana, Hallie nie była zachwycona.

Tris spojrział uważnie na Earla.

– Dlaczego? – zapytał.

Właściciel baru wzruszył ramionami.

– Bo jest pan sławny – odparł spokojnie. – Nazywa się pan Tristan Montgomery, mam rację? Z miejsca pana rozpoznałem. Po fotografii w jednej z pańskich książek.

Tris odetchnął głęboko.

– Miałem nadzieję, że w Egg Harbor nikt mnie nie pozna. Pan jest pierwszy.

– Tutejsi ludzie mało czytają – odparł Earl. – Ja spędzam samotnie dużo czasu i lubię lekturę.

– Czemu o tak późnej porze bar jest otwarty, skoro nie ma klientów?

– Chyba dlatego, że przesiadywanie tutaj późno w noc sprawia mi przyjemność. Czasami ktoś zajrzy, tak jak dzisiaj pan.

Tris uśmiechnął się do Earla.

– Nocami pracuje mi się najlepiej.

– A więc jest nas trzech. Pan, ja i stary Nick Tyler, miejscowy wampir – zażartował Earl.

– Niech pan nie mówi nikomu, kim jestem – poprosił Tris.

– Zgoda, jeśli panu na tym zależy. Człowiek ma pełne prawo do prywatności. A czy Hallie wie?

Tris zaprzeczył ruchem głowy.

– Było mi głupio powiedzieć jej, kim jestem. Wyglądałoby to na samochwalstwo. A teraz boję się, że jeśli się dowie, wyrzuci mnie na bruk.

– Och, jestem pewny, że potrafi pan ją zagadać. Powie pan coś miłego, a ona pozwoli panu zostać.

Zagadać? Powiedzieć coś miłego? Czy tak właśnie postępował z Hallie Tyler? Podchodził ją, grał na uczuciach, igrał z sercem? Przyjechał do Egg Harbor nie po to, by szukać damskiego towarzystwa. Kobietami zajmował się zwykle w przerwach między pisaniem kolejnych książek. Tylko wtedy, kiedy praca nie zaprzętała mu myśli.

Nie mógł sobie pozwolić na żaden romans. Nie miał na to czasu. Ale ta kobieta niezwykle go pociągała. Gdy tylko ją widział, czuł przyływ sił. Czuł się tak, jakby obecność Hallie nadawała jego życiu jakiś głębszy, zupełnie nowy sens.

Czego od niej chciał? Czy interesowała go tylko jako pierwowzór literackiej bohaterki? A może chciał się przekonać, co kryje się w głębi dużych, zielonych oczu?

Gdyby Tristan Montgomery uświadomił sobie, co dla niego najlepsze, jeszcze

tej nocy zabrałby ze starej wozowni swoje manatki i wziął nogi za pas.

Na razie jednak u Hallie było mu dobrze. Czuł się swobodnie. Miał spokój. I, co najważniejsze, pisało mu się znakomicie. Tak dobrze, jak nigdy przedtem.

Tris potarł skronie i westchnął. Uznał, że powinien zostać, ale trzymać się z daleka od ładnej właścicielki pensjonatu. Ona zresztą tak właśnie postępowała.

Zsunął się ze stołka i wyjął portfel.

– Czas na mnie – oznajmił. – Czy może mi pan dać na drogę kubek kawy? No, może nawet dwa.

Earl włożył do torby dwa papierowe kubki i dorzucił kawałek ciasta. Tris zostawił pieniądze na kontuarze i machając ręką na pożegnanie, opuścił bar.

Nad ulicami miasteczka zawisła lekka mgła. Wokół latarni powstały mleczne aureole. Panowała cisza. Drzwi do domów były pozamykane. W oknach nie świeciły się żadne lampy. Kroki Trisa odbijały się na bruku głośnym echem. Gdzieś z oddali dochodziło szczekanie psa.

Tris odetchnął głęboko wilgotnym powietrzem. Z zadowoleniem uśmiechnął się do siebie. Zaczynał lubić to miejsce. Ciszę, przesycone solą powietrze i odgłos fal rozbijających się o urwisty brzeg. Czuł się dobrze. Nikt nie zakłócał mu spokoju.

No i była też Hallie Tyler. Na samą myśl, że ją zobaczy, zaczęło mu szybciej bić serce. Pojmował już jej zafascynowanie tym ślicznym miasteczkiem i pragnienie, aby jak najdłużej pozostało takie, jakie jest.

Wspiął się na wzgórze, na którym stał pensjonat. Spojrzał na zegarek. Zastanawiał się, czy tak późno Hallie jest jeszcze na nogach. Przez okno na werandzie dojrzał światło lampy palącej się na biurku. Postanowił wejść.

Drzwi zastał otwarte. Po chwili znalazł się we frontowym salonie. Panowała tu cisza.

Był zawiedziony. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że mimo najlepszych chęci nie potrafi trzymać się z daleka od Hallie Tyler. Musi ją zobaczyć, usłyszeć melodyjny głos i jeszcze raz spojrzeć głęboko w fascynujące, zielone oczy. Dopiero wtedy będzie mógł zabrać się do pracy.

Odwrócił się, aby wyjść, kiedy nagle uświadomił sobie, że nie jest sam. W cieniu kominka, skulona w wyściełanym fotelu, spała Hallie. Miała długopis zatknięty za ucho, a do piersi przyciskała książkę rezerwacji.

Tris przeszedł przez pokój i ukląkł obok fotela. Przez chwilę wpatrywał się w twarz Hallie. Odprężoną i pogodną. Delikatnie wyjął jej z rąk książkę rezerwacji i długopis zza ucha. Ściągnął z kanapy narzutę i okrył nią śpiącą. Nieznacznie się poruszyła. Tris wstrzymał oddech. Miał nadzieję, że sienie obudzi. Przez długi czas

jej się przyglądał. Chciał zapamiętać każdy, nawet najmniejszy szczegół ładnej buzi.

Pod wpływem nagłego impulsu przesunął delikatnie palcami po policzku Hallie. Jakby chciał się upewnić, że jest kobietą z krwi i kości, a nie tylko wytworem jego wyobraźni. Poczł ciepło w dłoni. Promieniowało od jej ciała. Przeciągnął palcem po dolnej wardze Hallie, a potem delikatnie odgarnął kosmyk włosów opadający jej na czoło.

Wtedy się poruszyła. Wydała ciche westchnienie. Zamrugła powiekami i otworzyła oczy. Zobaczyła Trisa. Nie wiedziała, co się dzieje. Zmarszczyła brwi i rozchyliła wargi, żeby się odezwać.

Kiedy Tris zobaczył, że oprzytomniała i jest świadoma jego obecności, poczuł nagły przypływ pożądania. Hallie nawet nie drgnęła. Z szeroko rozwartymi oczyma wpatrywała się w niego bojaźliwie jak bezbronna ofiara w drapieżnika. Nachylił się i lekko dotknął wargami jej ust.

Sądził, że zaraz głośno zaprotestuje lub przynajmniej uchyli głowę. Nie uczyniła jednak nic. Jej wargi stały się miękkie i gorące, a ręce splotły na jego szyi. Całował mocniej. Ujął w dłonie jej twarz. Zdumiony namiętnością, jaką w nim rozbudziła, cofnął się i zajrzał jej głęboko w oczy.

– Pragnąłem tego od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem – wyszeptał.

Zamrugła. Wyglądała tak, jakby słowa Trisa wyrwały ją z jakiegoś transu. Wyprostowała się w fotelu i podciągnęła narzutę pod brodę.

– Co... co robisz? – spytała drżącym głosem. Uśmiechnął się lekko.

– Zdaje się, że cię całowałem.

Oparła się o poręcz fotela, przerzuciła ponad nią nogi i szybko znalazła się poza zasięgiem Trisa. Popatrzyła na niego z wyraźnym niepokojem.

Wyciągnął rękę w jej stronę. Cofnęła się jeszcze dalej.

– Przepraszam, Hallie – powiedział. – Nie chciałem cię przestraszyć.

Zacisnęła dłonie na oparciu. Ani na chwilę nie spuszczała wzroku z Trisa.

– Wcale się nie przestraszyłam – oznajmiła. – Spałam.

– A więc o co chodzi? Czy to źle, że cię pocałowałem?

Dotknęła własnych warg.

– Nie – odrzekła miękko głosem. – Tylko że... Nieważne. W każdym razie teraz już nie śpię.

Tris wyprostował się powoli. Stał na wprost niej. Tak blisko, że czuł promieniujące od niej ciepło. Zdawało mu się, że słyszy przyspieszone bicie jej serca. Położył dłoń na jej karku i przesunął palcami po włosach. A potem lekko

przyciągnął jej głowę, tak że musiała spojrzeć mu w oczy.

– Chcesz, abym pocałował cię jeszcze raz? – zapytał cicho.

– Nie... nie wiem – wyjąkała. – Nie jestem pewna.

– A może powinienem już sobie pójść?

Zaprzeczyła ledwie dostrzegalnym ruchem głowy. Nie odrywała wzroku od oczu Trisa.

Nachylił się i znów ją pocałował. Tym razem mocno i namiętnie. Poczuł, jak słabnie w jego ramionach. Przytulił ją do siebie. Ogarnęło go pożądanie tak silne, że tracił kontrolę nad sobą. W ostatniej chwili z trudem się opanował. Odetchnął głęboko.

O mały włos, a zachowałby się idiotycznie. Przecież ledwie się znali. Czuł jednak jakiś nieprzeparty pociąg do Hallie Tyler. Czy to jej pragnął, czy też fikcyjnej kobiecej postaci będącej wytworem pisarskiej wyobraźni?

Pożądał Hallie Tyler. Tak brzmiała odpowiedź na to pytanie. Kobieta, którą miał teraz w ramionach, była realna. Ciepła i bardzo ponętna. Jej włosy pachniały kwiatami i świeżym powietrzem, a wargi były słodkie jak dobre wino. No i namiętność, która go ogarnęła, też była rzeczywista. Zapragnął posiąść tę kobietę.

Spojrzał na spłonione policzki Hallie i jej wilgotne wargi.

– Będzie lepiej, jeśli pójde – powiedział. Cofnęła się, zręcznie wysuwając się z jego objęć.

– Chyba tak.

Już nie patrzyła mu w oczy.

Podszedł do drzwi, obok których zostawił torbę z kawą Earla, i odwrócił się. Hallie wciąż go obserwowała.

– Spij dobrze. I śnij o mnie. – Uśmiechnął się na pożegnanie.

Idąc we mgle do starej wozowni, miał o czym myśleć. Teraz już był pewny jednego. Nie potrafi trzymać się dala od Hallie Tyler. Przy tej kobiecie całkowicie zawodzi go samokontrola.

Może lepiej pogodzić się z tym faktem i korzystać z tego, co daje życie? Jeśli dalszy ciąg będzie tak sympatyczny jak pierwsze pocałunki, to jego pobyt w Egg Harbor z pewnością okaże się interesujący.

Przyszedł do niej we śnie. Tak jak co nocy, od chwili swego przyjazdu. Stał przy łóżku, a powiew wiatru wpadającego do pokoju przez otwarte okno rozwiewał mu długie włosy. Patrzył na nią w milczeniu. Czekał, aż ona zrobi pierwszy ruch.

Czuła na sobie jego palący wzrok. Przenikał koszulę, którą miała na sobie. Chciała ją zedrzeć, żeby ochłodzić rozpalone ciało. Było jej coraz goręcej.

– Proszę cię... – szeptała, prężąc się pod jego spojrzeniem. – Proszę...

– Chcesz? – zapytał.

– Tak – odparła szeptem. – Chcę.

Nachylił się nad łóżkiem. Chłodnymi palcami dotknął jej gorącego czoła.

– Ale pamiętaj, odwrotu nie będzie. Nigdy. Jeśli raz cię wezmę, to na zawsze będziesz moja.

– Wiem. Proszę cię... – błagała. – Nie mogę już dłużej czekać.

Uśmiechnął się i wsunął do łóżka. Ale materac nie ugiął się pod jego ciężarem. Hallie czuła tylko duchową obecność nocnego gościa. Odplynęła w zaświaty.

Ocknęła się nagle. Znow stał przy jej łóżku. Jego wzrok palił jak ogień. Powiew wiatru od okna, znacznie silniejszy niż poprzednio, targał jego ubranie, a ją samą przeszywał na wskroś, wywołując dreszcze. Jęknął. Wyczuła jego ból i ogarniające go wszechpotężne pożądanie.

Ofiarowała mu swe ciało. Męskie wargi, zimne i wilgotne, dotknęły jej karku. Chciała poczuć ciało nocnego gościa, wygięła się w łuk. Nadaremnie. Zniknął. Jakby rozplynął się w powietrzu.

Hallie poderwała się z łóżka. Serce biło jej jak szalone.

– Co się ze mną dzieje? – szepnęła do siebie, przerażona.

Przeciagnęła palcami po włosach, ścisnęła dłońmi skronie i jęknęła głośno.

Po chwili podniosła wzrok. Bojaźliwie rozejrzała się wokoło. Była sama, ale mogłaby przysiąc, że przed chwilą ktoś jeszcze był w pokoju. Odetchnęła głęboko, roztarta ramiona pokryte gęsią skórką i wstała.

Usiłowała wyrzucić z myśli zapamiętane strzępki męczącego, erotycznego snu. Nadal jednak paliła ją skóra i bolało rozbudzone, nie zaspokojone ciało.

Wciągnęła szlafrok na nocną koszulę i poszła do kuchni. Postanowiła napić się gorącego kakao lub czegoś innego, by się uspokoić. Przechodząc przez salon, we frontowych oknach zobaczyła jakiś wysoki cień. Wyjrzała na zewnątrz akurat w chwili, gdy wysoka postać z latarnią w ręku długimi krokami przemierzała trawnik.

Nie była w stanie rozpoznać twarzy, ale dostrzegła powiewające na wietrze poły obszernego płaszcza, długie włosy i szerokie ramiona.

Przez chwilę obserwowała Edwarda Tristana idącego od starej wozowni, potem szybko nałożyła żakiet, kalosze na gołe stopy, złapała z biurka latarkę i wyszła przed dom. Miała teraz świetną okazję, by się przekonać, co robi po nocach ten człowiek!

Postanowiła śledzić Trisa.

Okazało się to łatwym zadaniem. Szedł środkiem drogi, wysoko trzymając

latarnię. W obawie, by kątem oka nie dostrzegł innego światła, zgasiła latarkę.

Skręcił obok cmentarza episkopalnego. Szła za nim krok w krok. Tuż przy żelaznym ogrodzeniu obrośniętym winoroślą dostrzegła, jak Tris wypatruje ścieżki prowadzącej do małego cmentarza rodziny Tylerów.

Zatrzymała się z wahaniem. W gruncie rzeczy nie chciała wiedzieć, co ten człowiek robi tu w samym środku nocy. Ciekawość wzięła jednak górę nad zdrowym rozsądkiem. Hallie na palcach ruszyła dalej.

Tris znalazł klucz schowany za obluzowaną cegłą i otworzył zardzewiałą bramę. Wiatr ustał. Wokół panowała idealna cisza.

Hallie zrobiła jeszcze krok. Pod jej stopami pękła z trzaskiem gałązka. Tris przystanął. Odwrócił się, zatapiając wzrok w ciemnościach. Usłyszał hałas czy tylko wyczuł, że jest śledzony? Zeszła szybko ze ścieżki i skryła się za dębem. Serce waliło jej jak młotem.

W tej ponurej scenerii przyszły jej nagle na myśl podejrzenia ciotek. Czyżby miały rację? Edward Tristan był wampirem, który zjawił się w Egg Harbor, by odwiedzić stryja Nicholasa?

Zamknęła oczy i potrząsnęła głową. To niemożliwe! Przecież wampiry nie istnieją! Czysty wymysł, nic więcej. Tris był pewnie tylko żądny niezdrowych sensacji, podobnie jak inni zjeżdżający tu narwańcy.

Tris zniknął. Idąc po ciemku, Hallie potknęła się i upadła. Zdusiła cichy krzyk. Poderwała się z mokrej ziemi i ruszyła dalej.

Ukryta w cieniu, wyraźnie widziała Trisa.

Stał przed grobem jej stryja. Popatrzył w dół. Nogą odgarnął opadłe liście. Zainteresował się czymś u podstawy płyty nagrobnej.

Hallie poczuła, że jest bardzo przemarznięta. Drżała na całym ciele. Zaczęła rozcierać skostniałe palce.

– No, chodź wreszcie – szepnęła. – Jest okropnie zimno.

Widząc, jak Tris siada obok grobu i obejmuje kolana, westchnęła ciężko. Zanosilo się na długie czekanie. Gdyby teraz się poruszyła, z pewnością by ją zobaczył. Jeśli jednak zostanie, to chyba zamrznie na śmierć. Miała nadzieję, że Tris zaśnie, i wtedy uda się jej wymknąć niepostrzeżenie.

On jednak ani myślał spać. Siedział bez ruchu, a Hallie marzła coraz bardziej. Uznała, że wytrzyma najwyżej parę minut. A potem niech się dzieje, co chce.

Wreszcie jej cierpliwość została nagrodzona. Wstał i opuścił cmentarz, zamykając za sobą bramę.

Hallie roztarta zdrętwiałe nogi. Podeszła do grobu stryja i zapaliła latarkę.

Musiła się koniecznie dowiedzieć, co tu tak długo robił nocny gość.

Wśród liści coś zabłysło. Hallie nachyliła się i nagle ujrzała sygnet. Wzięła go do ręki i w świetle latarki odczytała wyryte inicjały: N. R. T.

– Nicholas Redfield Tyler – wyszeptała.

Przyjrząwszy się pierścieniowi, zmarszczyła czoło.

Był czysty i błyszczący. Nie znalazła na nim ani śladu brudu lub wilgoci. Było nieprawdopodobne, by leżał obok grobu ponad siedemdziesiąt lat. A więc jak się tu znalazł? Ktoś go teraz podrzucił? Myśli Hallie wróciły do Trisa. Czyżby to on celowo umieścił tu sygnet? A jeśli tak, to dlaczego? Zadrzała.

– Co ten człowiek kombinuje? – zapytała szeptem samą siebie. – I czemu tyle czasu spędza na cmentarzu? Wyglądało to niezwykle podejrzanie.

Hallie westchnęła głośno. Wsunęła pierścień do kieszeni. Postanowiła za wszelką cenę rozwiązać zagadkę.

Wracała szybkim krokiem. Po chwili znalazła się przy bramie. Nacisnęła klamkę i z przerażeniem uzmysłowiła sobie, że Tris zamknął ją na klucz, który schował za murem.

– Jak mam się stąd wydostać?! – wykrzyknęła. Wysoki, ceglany mur był pokryty gęstą winoroślą. Kiedyś Hallie przechodziła górą w obie strony. Ale była wtedy dzieckiem. I to odważnym.

– No, mam do wyboru albo spędzenie nocy ze stryjem Nickiem, albo sforsowanie muru – stwierdziła. – Z dwojga złego wolę chyba tę drugą możliwość. A co się tyczy Edwarda Tristana – wycedziła przez zęby – to powinnam go odprawić już pierwszego wieczoru!

Rozdział 4

Hallie pchnęła drzwi sklepu. Nad głową zadźwięczał jej dzwonek. Sięgnęła do kieszeni zakietu, aby wyciągnąć sporządzoną w domu listę zakupów, i natrafiła na pierścień, który kilka dni temu znalazła na cmentarzu.

Nie miała pojęcia, co z nim zrobić. Mogłaby zapytać o to Trisa, ale od dłuższego czasu starannie go unikała. Ciotki nie pomogłyby jej. Sygnet wywołałby tylko nową falę plotek. Hallie uznała, że powinna zajrzeć na strych. Może tam znajdzie klucz do rozwiązania zagadki.

Weszła do sklepu. Pod stopami zatrzeszczały w podłodze zniszczone deski. Wciągnęła w nozdrza zapach świeżego pieczywa.

Hester Cromwell, żona Abnera, podniosła wzrok znad rozłożonej na ladzie gazety i nie zdejmując z nosa okularów, spojrzała na Hallie.

– Dzień dobry. Ładną dziś mamy pogodę – powitała klientkę.

Hallie skinęła głową. Wzięła z kontuaru plastikowy koszyk.

– Dzień dobry, Hester. Jak się masz?

– Kiepsko – odparła tamta skrzywiona. – Od wilgoci w powietrzu bolą mnie wszystkie kości. Nie ma rady, zima – musi nadejść. Ale w tym roku podobno ma być łagodna.

– Przez dłuższą chwilę przyglądała się Hallie. – Co ci się stało? – zapytała.

Hallie dotknęła odruchowo policzka. Uśmiechnęła się z przymusem.

– Pracując w ogrodzie, nadziałam się na gałąź – skłamała gładko.

Szczerze powiedziawszy, ręce i nogi wyglądały znacznie gorzej niż twarz. Winorośl obrastająca cmentarny mur dała się Hallie we znaki. Miała podrapane całe ciało. I stłuczone plecy. Przedostawszy się przez mur, upadła na twardą ziemię.

– Podobno w starej wozowni mieszka u ciebie wampir – powiedziała Hester.

Ręka Hallie z puszką pomidorowego przecieru, zdjętą z wysokiej półki, zawisła w powietrzu. Hester Cromwell należała do największych miejscowych plotkarek. Rzadko brały one jednak na języki pensjonat Hallie. Nie dostarczał ciekawej pożywki. Jego właścicielka za punkt honoru przyjęła sobie prowadzenie tak nudnego życia, że nie interesowało nikogo. Teraz powoli odwróciła się w stronę Hester.

– Coś mówiłaś? – spytała obojętnym tonem.

– Twoje ciotki były tu wczoraj w południe. Bez przerwy mówiły o tym

człowieku. Mieszka w waszej starej wozowni. Nie je i za dnia nie opuszcza domu. Mój Abner miał rację. Dzięki łowcom wampirów Egg Harbor wkrótce stanie się sławne na cały kraj. A kiedy jeszcze się rozniesie, że mamy tu prawdziwego wampira, zjadą następni ludzie.

Hallie odstawiła na półkę puszkę z przecierem i podeszła do Hester.

– Wampiry nie istnieją – oświadczyła z naciskiem. A moje ciotki nie wiedzą, co mówią. Tris, chciałam powiedzieć pan Tristan, nie jest żadnym wampirem. To normalny człowiek, który lubi samotność. Będę ci bardzo zobowiązana, jeśli dasz odpór wszystkim głupim plotkom. Moi pensjonatowi goście w żadnym razie nie mogą być przedmiotem obmowy.

– Uważasz, że wampiry nie istnieją – odezwała się Hester – ale wielu ludzi w nie wierzy. A oni mają pieniądze.

Będziemy corocznie organizować Festiwal Wampirów. Zewsząd zjadą turyści. Tym, co urządzają święta rzepy czy innych warzyw, pokażemy, jak powinny wyglądać takie imprezy.

Hallie jęknęła cicho.

– Jak można robić coś podobnego! – szepnęła pod nosem.

– Rada miejska postanowiła kuć żelazo póki gorące – ciągnęła Hester. – Członkowie rady będą obradować dzień i noc, zanim nie ustalą wszystkiego. Zrobimy pochód. Uroczystą paradę. Pomoc ofiarowały nawet twoje ciotki. Skontaktują się z reporterem z „New York Timesa”, którego poznały, i poproszą, żeby napisał artykuł o naszym festiwalu. Odbędą się też różne imprezy kulturalne. Będzie wystawiona sztuka jakiegoś Francuza. Jutro wieczorem w ratuszowej sali odbędą się przesłuchania.

– Prudence i Patience obiecały pomóc? – spytała Hallie.

– Tak. Rozmawiały z Abnerem. Są bardzo przejęte festiwalem. Bądź co bądź nie kto inny, tylko rodzina Tylerów ma wampiry wśród swych przodków. – ^ Hester zmarszczyła brwi. – A swoją drogą, zupełnie nie rozumiem, po co im dynie.

– Dynie? – zdziwiła się Hallie.

– Twoje ciotki przyszły tu po arbuzy. Nie mieliśmy ich – od miesięcy. Oznajmiły więc, że wezmą ode mnie wszystkie dynie, jakie mam na składzie. Kupiły. Zamierzasz piec jakieś ogromne ilości ciasta? Radziłam siostrze, żeby nabyły dynię w puszkach, ale sama wiesz, jak one wbijają sobie coś do głowy, to nie ma rady. Nie chciały w ogóle mnie słuchać.

Hallie schowała listę zakupów do kieszeni. Miała tego wszystkiego dość.

– Oj, jeszcze posłuchają, ale nie ciebie – mruknęła pod nosem.

Ruszyła w stronę wyjścia. Szarpnęła klamkę. Głośno zadźwięczał dzwonek.

– Dokąd ci tak spieszo? – zawołała za nią zdumiona Hester.

– Do domu. Muszę wbić dwóm starszym paniom trochę rozumu do głowy – warknęła Hallie, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Dochodziła już do dżipa, którego zaparkowała przed sklepem, gdy nagle z drugiej strony jezdni usłyszała wołanie:

– Pani Tyler! Pani Tyler! To ja, Newton Knoblock.

Dzień dobry.

Na widok znajomej, lecz mało sympatycznej postaci, Hallie westchnęła głęboko. Uśmiechnęła się sztucznie. Podbiegł do niej zdyszany mężczyzna w średnim wieku. Wyciągnął chusteczkę i wytarł nos. Biedak miał chyba chroniczny katar. Od chwili przyjazdu do pensjonatu zdążył już zużyć stos jednorazowych chusteczek. Do Egg Harbor przybył w towarzystwie trzech innych łowców wampirów. Wszyscy pochodzili z New Orange w stanie New Jersey.

– Ostatniej nocy widzieliśmy przy grobie niezwykle rzeczy – oznajmił z ożywieniem. – Płyta nagrobna jest naruszona. Przekona się pani, że stryj Nicholas wkrótce się pojawi.

– To miło z jego strony – mruknęła Hallie. Starąła zachowywać się jak najgrzeczniej.

Newton Knoblock po raz chyba dziesiąty pociągnął nosem. Patrzył na Hallie pełnym zachwytem wzrokiem.

– Proszę zwracać się do mnie po imieniu – zaproponował. – Bądź co bądź mieszkam u pani już ponad tydzień, więc dobrze się znamy. Ale moglibyśmy poznać się jeszcze bliżej. Co pani o tym myśli?

– Sądzę, panie Knoblock, że mamy niewiele wspólnego – odparła sztywno. – W przeciwieństwie do pana nie wierzę w wampiry. Jaki więc mielibyśmy temat do rozmowy?

Nie czekając na odpowiedź, Hallie wskoczyła do dżipa, zawróciła sprawnie na głównej ulicy, zostawiając pana Knoblocka na skraju chodnika. Wcisnęła gaz do deski i popędziła w stronę pensjonatu.

Nie dość, że miała kłopoty z Prudence i Patience, to jeszcze musiała męczyć się z Knoblockiem. Przyszło jej na myśl, że w całym Egg Harbor tylko ona jedna pozostała przytomna. Wszyscy goście w pensjonacie, a było ich dwunastu, nocami uganiaли się po okolicy, licząc, że jej stryj Nicholas powstanie z grobu.

Mieszkańcom miasteczka zależało tylko na zarabianiu na turystach. Całą historię o wampirach wyciągnęły z lamusa jej własne ciotki. Zrobiły to w dobrej

wierze, chcąc zareklamować pensjonat. Hallie miała jeszcze inny kłopot. Pobyt w starej wozowni tajemniczego Edwarda Tristana.

Miała serdecznie dość wszystkiego.

Mimo woli znów zaczęła myśleć o Trisie. Przecież nie był żadnym wampirem! A kim był? Mężczyzną atrakcyjnym i niezwykle seksownym. Mężczyzną, któremu nie była w stanie się oprzeć.

Hallie przypomniała sobie pocałunek. Najpierw wydawało się jej, że to sen, lecz potem uzmysłowiła sobie, że wszystko dzieje się na jawie. Była bezwolna. Nie zrobiła nic, aby powstrzymać Trisa.

Bezustannie nawiedzał ją w snach. Wywoływał seksualne fantazje. Nie, nie mógł być wampirem, powtarzała sobie.

Dlaczego więc w nocy włóczył się po cmentarzu? Czego tam szukał? Na żadne z tych pytań nie potrafiła odpowiedzieć. Może jednak wyjaśnienie było proste? Tris nie mógł sypiać nocami i w długich spacerach szukał odprężenia. A ponadto wspominał, że interesuje go przeszłość Egg Harbor i jego mieszkańców.

Hallie zajechała przed dom. Wyskoczyła z dżipa i podbiegła do frontowego wejścia. Na werandzie stały obie ciotki. Miały na sobie identyczne czarne płaszcze z wielbłądziej wełny, a z ramion zwisały im na paskach takie same torebki. U stóp siostr leżał okazały stos dyń.

Patience nachyliła się i podniosła jedną.

– Siostro, tylko jej nie upuść! – wykrzyknęła ostrzegawczo Prudence. – Jeśli to zrobisz, może się nam nie udać.

– Nie martw się, siostro. Nie upuszczę dyni – uspokajała Patience. – Mówiłam ci, że Hester sama powinna nam je dostarczyć wprost do domu. Towar zakupiony za okrągłe pięćdziesiąt dolarów zasługuje na darmową dostawę. Otwórz mi drzwi.

Z rękoma skrzyżowanymi na piersiach Hallie obserwowała ciotki.

– Co tu się dzieje? – spytała po chwili.

Odwróciły się w jej stronę i jak na komendę obdarzyły uśmiechem.

– Och, jak dobrze, moja droga, że już jesteś – z ulgą w głosie powitała ją Prudence. – Popatrz na cały ten stos.

Przez godzinę wносиłyśmy je z samochodu po schodkach na werandę. Jest ich tyle, że wypełniły po brzegi bagażnik packarda. Pomóż nam, Hallie. Musimy jak najszybciej wnieść dynie do środka. W przeciwnym razie może się nie udać. Poza granicami Rumunii rzadko uzyskuje się żądany skutek.

– Skutek? Jaki skutek? – spytała oszołomiona Hallie.

Nic nie rozumiała. Wbiegła po schodkach na werandę.

Wyjęła dynię z rąk Patience.

– Mogą się nie przemienić w wampiry – z ogromną powagą wyjaśniła Prudence.

Hallie położyła dynię u swych stóp i wzięła się pod boki.

– W wampiry? – wycedziła przez zęby.

– Tak głosi stara cygańska legenda – oznajmiła Patience.

– Pochodząca z Bałkanów – dorzuciła Prudence. – To arbuzy najczęściej ulegają transformacji, ale o tej porze roku nie mogliśmy nigdzie ich dostać.

– Dynie też się nadają. Jeśli przechowa się dynię w domu przez co najmniej dziesięć dni, zamieni się ona w wampira – tłumaczyła Patience. – Moja siostra przypomniała sobie, że czytała o tym w jakiejś książce, i postanowiłyśmy spróbować. Za niecałe trzy tygodnie w Egg Harbor odbędzie się Pierwszy Doroczny Festiwal Wampirów. Jeśli więc nam się powiedzie, pojawi się w mieście cała gromada wampirów. Będzie się czym pochwalić.

Zdruzgotana Hallie potrząsnęła głową.

– Myślicie, że te dynie przemienia się w wampiry? – spytała z rozpaczą w głosie.

– Nie od razu – powtórzyła Patience. – Trzeba na to – czasu. Co najmniej dziesięciu dni. Umieścimy dynie w salonie. Tam będzie najłatwiej mieć na nie oko.

– Siostro, jak sądzisz, czy one ukażą się ubrane? – spytała Prudence. – A może będą... – Na policzki starej damy wystąpiły rumieńce. Przyłożyła palec do ust. – Nagie – dodała szeptem.

Patience zmarszczyła czoło.

– Nie wiem, siostro. Musimy być jednak przygotowane na najgorsze. Trzeba będzie mieć w pogotowiu jakieś ubrania.

– Jediną rzeczą, która się stanie po dziesięciu dniach – odezwała się Hallie – będzie to, że w salonie ponad dwadzieścia dyni zacznie się rozkładać i cuchnąć. Nie pozwolę wnieść ich do domu.

– A może przechowamy dynie w naszym pokoju? – zaproponowała Patience.

– Zajmiemy się nimi – obiecała Prudence. – Najpierw będą toczyły się po podłodze i warczały. Dopilnujemy, żeby nie przeszkadzały gościom.

– Nie będą hałasować, bo to są warzywa. Najzwyklejsze dynie pod słońcem – oznajmiła Hallie. – Ich miąższ dodaje się do ciasta lub marynuje, a z twardej powłoki robi się latarnie na Halloween. Poza tym dynie nie nadają się do niczego.

– Pozwolisz nam wnieść je do środka? – spytała Prudence.

– Jeśli chcecie trzymać dynie u siebie, to wasza sprawa. Ale ja wam ich wnosić

na górę do sypialni nie pomogę. A kiedy zaczną gnić, będziecie musiały same znosić je z powrotem.

– Zrobimy to wszystko – zgodnie przyrzekły ciotki.

– Jest jeszcze jedna sprawa – dodała Hallie. – Bardzo – proszę, skończcie wreszcie z idiotycznym gadaniem na temat pana Tristana. Jest naszym gościem i nie możemy dopuścić do tego, żeby stał się przedmiotem miejscowych plotek.

Otworzyła frontowe drzwi i weszła do domu. Obie siostry podążyły za nią, zostawiając stos dyń na werandzie.

– Moja droga, powinnaś mieć głowę bardziej otwartą – odezwała się Patience. – Mamy dowody.

– Nie macie żadnych – oświadczyła Hallie.

– Ten człowiek nigdy nie wychodzi za dnia. Na drzwiach wieszka wtedy tabliczkę: „Nie przeszkadzać”. Nie chce nic jeść. A kiedy poszliśmy do starej wozowni zmienić mu pościel... – Prudence zatrzymała się w pół zdania, żeby zwiększyć efekt własnych słów – okazało się, że nie spał w łóżku.

– I włóczy się nocami po okolicy. Idzie zawsze w kierunku cmentarza. Widzieliśmy go z okna naszego pokoju.

A więc ciotki także poznały nocne zwyczaje Edwarda Tristana, pomyślała Hallie.

– Szpiegujecie tego człowieka? – zapytała.

– Nie szpiegujemy. Robimy tylko dokładne notatki dotyczące jego nocnych wędrówek. Moja droga, to jest znak. Siostra znalazła książkę na ten temat.

– Opisano w niej wszystkie znaki – dorzuciła Prudence.

– Nasz nie ma owłosionych dłoni – uczciwie przyznała Patience. – I nie udało się nam przyjrzeć jego zębom – dodała ze smutkiem.

– On wchodzi niechętnie do innych domów – wymieniła Prudence następny znak.

Hallie przypomniała sobie wieczór, gdy Tris pojawił się po raz pierwszy w drzwiach pensjonatu. Długo stał na progu. Czekał na zaproszenie do środka. Wyglądał blado. Miał na nią hipnotyzujący wpływ. No i te jego dziwne wyprawy na cmentarz.

Ocknęła się nagle. Czyżby traciła rozum?

– Trzymajcie się z dala od pana Tristana – nakazała ciotkom. – Od tej pory sama zajmę się jego posiłkami i sprzątnięciem pokoju.

Równocześnie skinęły głowami.

– Tak chyba, moja droga, będzie najlepiej. My zajmiemy się sztuką.

– Jaką sztuką?

– Obie z siostrą mamy zorganizować działalność artystyczną na Pierwszy Doroczny Festiwal Wampirów w Egg Harbor. Wystawimy sztukę pt. „Wampir”, którą napisał Aleksander Dumas w roku tysiąc osiemset pięćdziesiątym pierwszym. Będzie stanowiła finał wszystkich uroczystości. Stanie się wydarzeniem festiwalu. Hallie, ponieważ jesteś spokrewniona z producentkami przedstawienia, dostaniesz w nim rolę. Siostro, czy w tej sztuce występuje jakaś dziewczica?

Hallie odruchowo otworzyła usta, żeby oświadczyć, że nie jest dziewczicą, lecz szybko je zamknęła. Uznała, że jej życie seksualne nie powinno być przedmiotem dyskusji. W sprawach seksu miała niewielkie doświadczenie, wystarczające jednak, aby ciotki pomdlały z wrażenia.

– Część prób i zebrań organizatorów zamierzamy odbyć tu, w pensjonacie. Moja droga, chyba nie masz nic przeciwko temu? Nasza jadalnia jest bardzo przestronna. W ratuszowym hallu mają stary piec i wieczorami jest tam bardzo zimno.

Hallie westchnęła głęboko.

– Zgoda. Ale stawiam jeden warunek.

– Jaki? – równocześnie zapytały stare damy.

– Przestaniecie rozpuszczać plotki o panu Tristanie.

– I wszelkie rewelacje dotyczące wampirów, w tym także stryja Nicholasa, zatrzymacie dla siebie. Nie chcę już słyszeć pod tym dachem ani jednego zdania na ten temat. Słowo „wampir” jest zakazane. Rozumiecie, co do was mówię?

– Ale co stanie się z naszym przedstawieniem? – zaniepokoiła się jedna z sióstr.

– Będzie okropnie trudno prowadzić próby „Wampira”, nie wymawiając tego słowa! Pierwsze spotkanie zamierzamy odbyć już dziś wieczorem.

Trzeba omówić wyniki przesłuchań.

Hallie westchnęła ciężko. Czowała się pokonana.

– Wobec tego nie wolno wam wymawiać tego słowa przy mnie. W przeciwnym razie będziecie marzły w ratuszowym holu. A teraz wybaczcie, że was zostawię. Muszę posprzątać u pana Tristana.

– Słońce jeszcze nie zaszło – przypomniała Prudence. – Na drzwiach starej wozowni zastaniesz tabliczkę: „Nie przeszkadzać”.

Hallie lekceważąco machnęła ręką. Ruszyła w stronę kuchni. Uznała, że nadeszła pora, by dobrać się do skóry Edwardowi Tristanowi. Jeśli ciotki chcą wiedzieć, czy jest wampirem, to ona po prostu go o to zapyta.

Tris oparł dłonie o ścianę kabiny prysznicowej i pochylił głowę. Gorąca woda spływała mu po plecach. Jak zwykle przespał na kanapie prawie cały dzień.

Po raz pierwszy od dawna zaczynał mieć nadzieję, że ukończy książkę w terminie. Szło mu świetnie. Postanowił zostać w Egg Harbor, dopóki nie powstanie pierwsza wersja.

Zakręcił wodę i wyszedł z kabiny. Wytarł się szybko, wciągnął dzinsy i nie zapinając górnego guzika, poszedł po okulary do dużego pokoju.

Zatrzymał wzrok na staroświeckiej spince do mankietów, którą położył na niskim stoliku. Wziął ją do ręki i w świetle lampy zaczął starannie oglądać.

Znalazł ją parę dni temu na nagrobnej płycie, leżącą na opadłych liściach.

Zmarszczył brwi. Ktoś zadawał sobie wiele trudu, by umieszczać różne wampirze znaki na grobie Nicholasa Tylera. Ale kto to był?

Wielu mieszkańców Egg Harbor ekscytowało się wampirami. Byli też ciekawscy przyjezdni. No i sama właścicielka pensjonatu. Znając jednak opinię Hallie Tyler na ten temat, spokojnie mógł wyłączyć ją z grona podejrzanych. Ale istniała jeszcze jedna możliwość. Prawdziwy wampir.

Tris uśmiechnął się do siebie. Podobnie jak Hallie nie wierzył w istnienie wampirów. Jeszcze raz spojrzął na spinkę i odłożył ją na stolik.

Przezeszał palcami mokre włosy. Wyjrzał przez okno. Zniknęły już ostatnie promienie słońca. Zaczynała się pora, w której pracował. Rozsunął kotary na oknach i podszedł do drzwi. Otworzył je, żeby zdjąć tabliczkę. Ledwie zdążył wrócić i usiąść na kanapie, ciszę panującą w starej wozowni zakłóciło głośne pukanie.

Tris wydał z siebie pomruk niezadowolenia. Kto tym razem go nachodził? Prudence i Patience? Nie daj Boże, żeby za drzwiami stały znów obie stare damy! Zaraz po zachodzie słońca zjawiały się punktualnie jak w zegarku i zwracały mu głowę. I, co najgorsze, nie sposób było się ich pozbyć.

Podszedł do drzwi i otworzył.

Ku swej wielkiej radości zobaczył przed sobą Hallie. Niosła stos czystych ręczników i bielizny pościelowej. Z uśmiechem oparł się o framugę.

– Witaj, Hallie.

– Dobry wieczór, panie... Cześć, Tris. – Popatrzyła na niego uważnie. Zauważył, że jest zdenerwowana. – Przyniosłam... czyste ręczniki – powiedziała. – Przy szłabym wcześniej, ale na drzwiach wisiała tabliczka, żeby nie przeszkadzać, więc... Sądziłam, że... śpisz.

– Już nie. – Tris odsunął się na bok, robiąc przejście.

– Zapraszam. Akurat teraz przyda mi się towarzystwo.

Hallie weszła z wahaniem do środka.

– Powieszę ręczniki w łazience. Przyniosłam też świeżą pościel. Ciotki mówiły, że od paru dni nie mogły jej zmienić.

Szybkim krokiem ruszyła w stronę sypialni. Jak wryta stanęła w drzwiach. Od chwili przyjazdu Tris ani razu nie spał w łóżku! Pościel nie była nawet tknięta!

Stanął tuż za Hallie.

– Nie sypiam w łóżku – wyjaśnił. Z lubością wdychał świeży zapach jej włosów. Jego spojrzenie błądziło po delikatnie zarysowanym karku i smukłej szyi.

Odwróciła się. Wyglądała na zaskoczoną jego bliskością.

Jest śliczna, pomyślał. Jakaś niewidzialna siła ciągnęła go do tej kobiety.

– Gdzie sypiasz, jeśli nie w łóżku? – spytała. Wzruszył ramionami. Przyglądał się teraz twarzy Hallie.

– Och, gdzie popadnie.

– Wyglądasz na zmęczonego.

– Czuję się świetnie. Dopiero co wstałem. Doskonale, że przyszedłeś. Umieram z głodu.

Oczy Hallie rozszerzyły się ze zdumienia.

– Jesteś głodny? – spytała z niedowierzaniem w głosie.

– Ciotki mówiły, że nie chciałeś jeść.

– Nie trzeba mi wiele.

Z trudem zwalczył pokusę dotknięcia Hallie. Dziś wydawała się obca i niedostępna.

– Nie jesz i nie śpisz. Jest to chyba niezbyt zdrowy tryb życia – pozwoliła sobie na krytykę.

– Sypiam. W ciągu dnia – wyjaśnił. – Mówiłem ci już, że jestem nocnym markiem. A jem tylko wtedy, kiedy zgłodnieję.

Hallie z trudem przełknęła ślinę.

– Jesteś nocnym markiem? Czy to oznacza, że... – zawahała się chwilę – że unikasz dziennego światła?

– Wiem, że prowadzę dziwny tryb życia, ale się do niego przyzwyczaiłem. Lepiej czuję się w nocy. Czy to dla ciebie jakiś problem?

– Problem? – powtórzyła Hallie. – Ależ skąd! – zaprzeczyła gwałtownie. – Jakże mogłabym krytykować twoje zwyczaje?

Chciał dotknąć jej ręki, lecz się cofnęła. Aż za stół. Położyła na nim stos pościeli.

– Miałem na myśli to, że mój tryb życia utrudnia ci sprzątanie pokoju. Jeśli chcesz przychodzić tu późnym wieczorem, proszę bardzo.

Przez dłuższą chwilę stali w milczeniu po przeciwległych stronach pokoju. Tris uznał, że Hallie zachowuje się jak zupełnie obcy człowiek, a nie jak kobieta, którą tak niedawno trzymał w objęciach.

– Powinam już iść – oznajmiła cicho.

– Zostań, proszę. – Przeszedł przez pokój, wziął Hallie za rękę i doprowadził do kanapy. – Siadaj.

– Mam nadzieję, że pobyt masz udany – powiedziała. Skinął głową.

– Polubiłem to miejsce. Dobrze się tu mieszka. – Usiadł na – kanapie obok Hallie. – Gdy byłem dzieckiem, moi rodzice dużo podróżowali. Ciągłe przebywałem w obcych miejscach i nie znanych mi domach. Wszędzie czułem się źle. Nie miałem własnego kąta, do którego mógłbym przywyknąć.

– Musiało być ci ciężko – odezwała się Hallie.

– Przez całą pierwszą noc w nowym miejscu nie byłem w stanie zasnąć ani na chwilę. Czekałem, aż spod łóżka wypełzną potwory. Mimo to chyba właśnie wtedy polubiłem ciemności.

– Większość dzieci boi się nocy.

– Ciemności były dla mnie mniej straszne niż bezustanne przenoszenie się z miejsca na miejsce i ciągłe próby pozyskiwania nowych przyjaciół. Kiedy czułem się bardzo samotny, wymyślałem różne koszarne historie. Na tle tych okropieństw moje życie wydawało się lepsze. Było to chyba nienormalne, prawda?

Hallie pokręciła głową.

– Wcale nie. Ale wiele tłumaczy.

– Co?

– Twą potrzebę prywatności. Niektórzy ludzie lubią być sami. Potrafię to zrozumieć.

Tris wziął Hallie za rękę i spojrzał jej w oczy.

– Nie zawsze pragnę być sam – powiedział, gładząc jej palce.

– Daj spokój – szepnęła. Poczzerwieniała.

– Hallie, co się stało? Czy przestraszyłaś się moich pocałunków?

Odwróciła wzrok.

– Nie. Byłam tylko zdziwiona.

– Chciałabyś, żebym teraz cię pocałował?

Zaprzeciła energicznym ruchem głowy. Podniosła się z kanapy.

– Nie powinnam... zadawać się z gośćmi.

– Dlaczego?

– Bo zawsze wracają do domu. Ty wyjedziesz jutro. Odwróciła się i podbiegła do drzwi. Po chwili już jej nie było.

Tris westchnął. Rozsiadł się wygodnie na kanapie. Zmarszczył brwi.

W stosunkach z Hallie Tyler nie posuwał się naprzód. Uciekła ze starej wozowni, jakby jej zagrażał. Skąd taka reakcja? Dlaczego?

– Jak sądzisz, co to jest? – spytała Prudence.

Patience przekrzywiła głowę i z miejsca, w którym się znajdowała na werandzie, popatrzyła na skrzynię.

– Ma rozmiary trumny – odparła głośnym szeptem.

– Nie bądź śmieszna. – Do rozmowy siostr włączyła się Hallie. – To nie żadna trumna. – Spojrzała w stronę kierowcy ciężarówki. Z trudem wyładowywał ciężką skrzynię na ręczny wózek. – Co w niej jest? – zapytała, kiedy skończył.

Mężczyzna zajął do zlecenia.

– To trumna – odparł. – Umarł ktoś? Hallie zaniemówiła z wrażenia.

– To chyba żarty – powiedziała po chwili.

– Napisano, że mam doręczyć przesyłkę bezpośrednio Edwardowi Tristanowi zaraz po zachodzie słońca. Ani minuty wcześniej. – Kierowca spojrzał w niebo, a potem na zegarek. – Właśnie o tej porze. Gdzie mam postawić skrzynię?

– Nic nie rozumiem – mruknęła Hallie. – Po co pan Tristan zamawiałby trumnę?

Za plecami usłyszała nagle jakieś nerwowe szepty. Spojrzała na ciotki i skarciła je wzrokiem.

– Przesyłkę nadał ktoś o nazwisku L. Darman z Nowego Jorku.

– A kto to taki?

Kierowca rzucił Hallie niechętnie spojrzenie. Zaczynał się niecierpliwić.

– Nie mam pojęcia. Proszę pani, czeka mnie jeszcze dużo roboty. Inne przesyłki do dostarczenia. Naprawdę się spieszę. Proszę powiedzieć, gdzie znajdę tego pana Tristana?

– Ja pokażę drogę! – z podnieceniem wykrzyknęła Prudence.

– A ja pomogę! – dorzuciła równie podekscytowana Patience.

W tej chwili w drzwiach pensjonatu ukazał się Newton Knoblock. Wytarł nos i na widok zebranych poprawił muszkę.

– Czy to trumna? – zapytał na widok skrzyni. – Dlaczego pani ją zamówiła? – spojrzał na Hallie. – Coś pani ukrywa? A może pojawił się Nicholas?

Hallie zacisnęła zęby.

– Nie, panie Knoblock, nic nie ukrywam. To nie trumna, lecz nowa skrzynia na bieliznę do hallu na piętrze.

– Wygląda jak trumna – z uporem powtórzył gość.

– Pańscy koledzy już chyba poszli w kierunku cmentarza. Proszę ich dogonić, bo w przeciwnym razie może pan stracić jakiś ciekawy widok. Jednego czy dwóch wampirów.

Potknął się na schodkach, jeszcze raz spojrzął podejrzliwie na skrzynię i zatrzymał wzrok na twarzy Hallie.

– Dziś rano jagodzianki były trochę za suche, ale mi smakowały – oznajmił z powagą. – A w restauracji, którą pani poleciła, nie było wieczorem wątróbki. To źle, bo człowiek musi zjeść codziennie porcję żelaza. I o ile sobie przypominam, prosiłem, żeby pani zwracała się do mnie po imieniu.

Hallie obdarzyła nudnego gościa sztucznym uśmiechem.

– Dziękuję ci, Newton, za cenne uwagi. Ale teraz się pospiesz. Nie chciałabym, żebyś stracił coś ciekawego.

Popatrzyła za odchodzącym. Z westchnieniem odwróciła się w stronę ciotek.

– Zostaniecie tutaj – nakazała. – Sama pokażę, gdzie należy zawieźć tru... to znaczy skrzynię.

Wraz z mężczyzną ciągnącym wózek z ciężką przesyłką znalazła się po paru chwilach przed drzwiami starej wozowni. Zapukała. W drzwiach ukazał się Tris.

– Hallie! Właśnie o tobie myślałem. Wejdz.

Odsunęła się.

– Jest do ciebie przesyłka – oznajmiła niepewnym głosem. – Pokazałam, gdzie mieszkasz. Muszę wracać do domu.

Złapał ją za ramię i wciągnął do środka. Dopiero teraz zobaczył mężczyznę stojącego obok Hallie.

– Pan do mnie? – zapytał zdziwiony.

– Czy pan Edward Tristan?

– Tak, to ja.

Kierowca ciężarówki wyciągnął zlecenie.

– Proszę pokwitować odbiór.

Tris machinalnie podpisał i spojrzął na przesyłkę.

– Co to jest? – Przybyły wepchnął wózek do domku i na środku pokoju zdjął z niego skrzynię. – Niech pan spyta tę panią. Ja mam dosyć rozmów na ten temat. – Odwrócił się i po chwili już go nie było.

– Czemu nie otwierasz? – spytała Hallie zaczepnym tonem, spoglądając na

skrzynię.

– Jest zabita gwoździami.

– Przyniosę narzędzia.

Pobiegła do drugiego pokoju i przyniosła obcęgi, młotek i żelazny łom. Tris przez chwilę przyglądał się skrzyni, po czym przewrócił ją na bok.

– Nadał ktoś o nazwisku L. Darman – powiedziała Hallie, gdy męczył się z pierwszym gwoździem.

– Od Louise – z głębokim westchnieniem mruknął Tris.

Uniósł wieko. Oczom jego i Hallie ukazała się elegancka, mahoniowa trumna.

– Och! – wykrzyknęła Hallie.

Tris otworzył trumnę.

– Wyściełana satyną – stwierdził. – Wygląda na wygodną. – W jego oczach po raz pierwszy, odkąd przybył do Egg Harbor, zapaliły się wesołe ogniki. Patrzył z zachwytem na trumnę stojącą pośrodku pokoju.

– Prawda, że ładna? – zapytał. – Pierwsza klasa.

I nagle ku swemu przerażeniu Hallie zobaczyła, że Tris wchodzi do trumny. Położył się w niej i skrzyżował ręce na piersiach.

– A teraz zamknij wieko – powiedział do Hallie.

– Co takiego? – wykrzyknęła. – Za nic w świecie!

– Chodź tu, Hallie. Chciałem tylko zobaczyć, jak to jest. Zamknij mnie. Na minutkę.

Hallie ruszyła w stronę drzwi.

– Zrobię wszystko, co do mnie należy. Przyniosę posiłki, posprzątam pokój, ale nie zamknę cię w ... !

Tris wyskoczył z trumny i dogonił Hallie.

– Dziewczyno, gdzie się podziało twoje poczucie humoru?

– Zniknęło! – warknęła. – To, co wyczyniasz, zaszło za daleko! A zresztą to nie moja sprawa. – Już otworzyła usta, – by oskarżyć go, że jest wampirem, gdy nagle zdała sobie sprawę ze śmieszności zarzutu. Miała bowiem przed sobą nie żadną zjawę, lecz mężczyznę z krwi i kości. – Muszę iść – oznajmiła sztywno. – Mam masę roboty. – Odwróciła się dopiero w drzwiach. – Jutro masz się wymeldować do południa. Zadzwon do pensjonatu i powiedz, o której chcesz dostać rachunek, to go przygotuję.

– Nie wyjeżdżam – oświadczył Tris.

– Co takiego?

– Nie wyjeżdżam – powtórzył. – Postanowiłem zostać do końca miesiąca. Lub

dłużej. Może nawet na zawsze. Czy będzie z tym jakiś problem?

– Nie – odparła Hallie. – To znaczy tak.

– Nie czy tak?

– Nie.

Musiała myśleć o interesach. Liczył się każdy zarobek. Odwróciła się i wyszła.

Stała w połowie drogi. Zawróciła, lecz po chwili znów ruszyła w stronę pensjonatu.

To, czy Edward Tristan zostanie dłużej w Egg Harbor, czy też nie, nie powinno jej wcale obchodzić. Od tej pory przestanie się nim interesować. Da mu pełną swobodę. A świeże ręczniki i czystą pościel będzie zostawiała pod drzwiami starej wozowni.

Rozdział 5

Gdy tylko zniknęły ostatnie promienie zachodzącego słońca, Tris zamknął za sobą drzwi. Jak na połowę października, było jeszcze bardzo ciepło. Od Atlantyku wiał lekki wiatr.

Przez ostatnie trzy doby pracował niemal bez przerwy. Wreszcie uznał, że należy mu się odpoczynek. Spał zdrowo przez pełne dwanaście godzin. Od szóstej rano do szóstej wieczorem. Wypoczęty, czuł się teraz świetnie. Do szczęścia były mu potrzebne tylko dwie rzeczy. Solidny posiłek i bliska obecność Hallie Tyler.

Uroczej właścicielki pensjonatu nie widział od chwili otrzymania dziwacznej przesyłki. Musiał przyznać, że Louise znów się udało wyciąć mu niezły numer z tą trumną. Nie powinien wyjawiać, że tematem jego ostatniej książki są wampiry. Była jednak jego agentką i, podobnie jak wydawca, chciała wiedzieć, jak mu idzie robota. Musiał ich powiadomić o zamiarze przedłużenia pobytu w Egg Harbor, ale o Pierwszym Dorocznym Festiwalu Wampirów mógł nie mówić. O tym zwariowanym pomysle mieszkańców spokojnego, nadmorskiego miasteczka wspomniał mimochodem. Podczas nocnych wypadów do baru, jego właściciel, Earl relacjonował mu szczegółowo wydarzenia każdego dnia. Historia ta znacznie bardziej podekscytowała Louise, niż gdyby jej oświadczył, że właśnie przyznano mu Nagrodę Pulitzera.

Prawdę powiedziawszy, powinien pomyśleć o tym wcześniej. Nigdy jednak nie interesowało go robienie szumu wokół własnej osoby. Reklamowanie wyników swej pracy pozostawiał fachowcowi, który uważał Trisa za trudnego klienta. Połączenie legendy o wampirze, małomiasteczkowego festiwalu i nadchodzącego terminu ukazania się jego najnowszej książki było nie lada gratką dla George'a Kincaida. Fantastycznym zbiegiem okoliczności, o jakim dotychczas mógł tylko marzyć.

W rozmowie telefonicznej Tris obiecał Louise, że niezwłocznie zadzwoni do George'a i poda mu pierwsze informacje niezbędne do rozpoczęcia kampanii reklamowej związanej z pisaną właśnie książką. Z tej obietnicy jednak się nie wywiązał. Nie zamierzał ryzykować utraty anonimowości w Egg Harbor dla jakiejś sensacyjnej historyjki.

Aby dokończyć dzieła, potrzebował spokoju i czasu. Jednak jeszcze bardziej były mu potrzebne chwile spędzane w towarzystwie Hallie Tyler. Zanim wyjawii jej, kim naprawdę jest. Po ostatniej rozmowie był zdezorientowany. Hallie

zaczynała się mu wymykać. Postanowił temu zapobiec. Zmusi ją do przyznania się, iż coś ich już łączy.

Skierował kroki w stronę pensjonatu. Zastanawiał się, czy nie zaprosić Hallie na kolację lub na spacer po miasteczku. Albo na jednego drinka w miejscowym barze. Nieważne, co będą robić, byleby tylko udało mu się spędzić z nią parę najbliższych godzin.

Kiedy zbliżył się do pensjonatu, zobaczył jego właścicielkę w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. Stał w cieniu krzewów i obserwował ich z ukrycia. Hallie miała na sobie wytarte dzinsy, rozciągniętą bawełnianą koszulkę i zabłocone wysokie buty. Wzrok Trisa przesunął się wzdłuż jej smukłej sylwetki, zatrzymując się na lekko zarysowanych piersiach i kształtnych udach. Na samo wspomnienie dotyku jej ciała odruchowo zacisnął palce.

Pracowała z zapalem. Grabiła liście z trawnika, usypując z nich małe kopce. Mężczyzna, ubrany w sportową, tweedową marynarkę, w muszce, niezdarnie ładował zgrabione liście do dużych plastikowych worków. Przez cały czas rozmawiali. Byli ożywieni i wydawało się, że dobrze im we własnym towarzystwie.

Na widok tej niemal sielankowej sceny Tris poczuł ukłucie zazdrości. Towarzysz Hallie wyglądał na bardzo nią zainteresowanego. Nie odstępował jej na krok, ciągnąc za sobą wór z liśćmi niemal tak duży, jak on sam. Od czasu do czasu Hallie obdarzała go uśmiechem, co potęgowało zazdrość Trisa.

Identycznie uśmiechała się wielokrotnie do niego samego. Wiedział więc, jak to działa na mężczyznę. Postanowił, że nie dopuści, by ten biedak pętający się teraz w pobliżu Hallie uległ jej urokowi.

Wyszedł z cienia i wkroczył nonszalancko w sam środek idyllicznej sceny. Musiał sprawdzić, kim jest dla Hallie towarzyszący jej mężczyzna.

– Byłoby dobrze użyć tych liści do okrycia roślin na zimę – mówił tamten, gdy Tris znalazł się obok na trawniku. – Zamierzasz osłonić róże? Chyba warto w tym klimacie. Pomóc ci? Chętnie sam to zrobię.

Hallie odwróciła się w stronę mówiącego i nagle ujrzała Trisa. Wydawało mu się, że w jej uśmiechu pojawił się cień ulgi.

– Pan Tristan! – zawołała.

Mężczyzna w tweedowej marynarce spojrzał w jego stronę. Miał grube okulary. Wyciągnął chusteczkę i wytarł nos.

– Pan nazywa się Tristan? – zapytał. Tris rzucił Hallie krótkie spojrzenie.

– Tak – przyznał z ociąganiem.

Towarzysz Hallie przyglądał mu się badawczo. Tak uważnie, jakby badał pod mikroskopem jakiegoś dziwaczego stwora.

– Słyszałem o panu – poinformował.

– To jest pan Knoblock. Mieszka w pensjonacie. Interesuje się wampirami.

– Newton Knoblock – przedstawił się mężczyzna, wyciągając rękę do Trisa. – Jestem prezesem oddziału Międzynarodowego Towarzystwa Zjawisk Nadprzyrodzonych w New Orange. Przedmiotem naszych zainteresowań są wampiry i ich występowanie na świecie.

Tris uśmiechnął się i skinął głową, nie podając ręki. Newton zmarszczył brwi i jeszcze uważniej mu się przyjrzał.

– Czy już się kiedyś spotkaliśmy? – zapytał. – Pańska twarz wydaje mi się znajoma. A ja nigdy nie zapomnę twarzy. Właśnie mówiłem o tym Hallie.

Tris odwrócił głowę i popatrzył na ocean widoczny u stóp urwiska. Jeśli Newton interesował się zjawiskami nadprzyrodzonymi, to z pewnością czytał jego książki. Mógł więc rozpoznać go z fotografii. Z drugiej jednak strony przez grube soczewki swych okularów chyba w ogóle niewiele widział.

– Proszę wybaczyć – zwrócił się do niego – ale chciałbym zamienić z Hallie parę słów na osobności. Mam pewien kłopot dotyczący pokoju – skłamał gładko.

Podszedł do Hallie i wziął ją za ramię. Po chwili znaleźli się za węglem domu, poza polem widzenia Newtona Knoblocka.

Z westchnieniem ulgi Hallie ściągnęła ogrodowe rękawice.

– Dziękuję, że mnie uratowałaś – powiedziała do Trisa.

– Wcale nie wyglądało na to, że trzeba cię ratować – odparł.

Z zachwytem spoglądał na jej świeżą twarz, zarumienione policzki i błyszczące, zielone oczy.

Hallie uśmiechnęła się po swojemu, a Tris natychmiast poczuł przypływ pożądania.

– Newton przyjechał tu ze względu na stryja Nicholasa – wyjaśniła. – Sądzi, że jeśli będzie się trzymał blisko mnie, jego ciekawość zostanie całkowicie zaspokojona.

– Myślę, że łązi za tobą z całkiem innego powodu. Facet jest zupełnie zamroczony.

Hallie spojrzała na Trisa.

– Co masz na myśli?

– Jest zainteresowany twoją osobą.

– Skąd przyszło ci to do głowy? – Spuściła wzrok.

Dotknął lekko jej ramienia.

– No, powiedzmy, że symptomy tego zjawiska nie są mi obce. Och, Hallie, przecież świetnie wiesz, jak bardzo podobasz się mężczyznom.

Nabrała głęboko powietrza.

– Niech pan przestanie, panie Tristan...

– Jestem Tris – przerwał jej szybko. – Jeśli zamierzasz uraczyć mnie oświadczeniem, że nie zadajesz się z pensjonatowymi gośćmi, możesz je sobie darować.

– Nawet jeżeli to prawda? – spytała wyzywająco.

Porwał ją w objęcia i dotknął wargami jej ust. Najpierw zeszywniała, po chwili jednak osłabła w jego ramionach.

– To nieprawda – szepnęła jej do ucha. – I świetnie o tym wiesz.

– Chyba masz rację – odrzekła cichym głosem. Szeroko rozwartymi oczyma patrzyła na Trisa.

– Dlaczego tak się wypierasz tego, co dzieje się między nami?

Na twarzy Hallie pojawił się cień niechęci.

– Nie wiem, o czym mówisz. Między nami nie dzieje się nic.

– Jestem przekonany, że ciągnie cię do mnie. A może wołałabyś, żebym trzymał się z daleka?

– Tak. Wołałabym – odrzekła bezbarwnym głosem.

Tris potrząsnął głową. Ależ ta kobieta jest uparta! Przecież reaguje na jego dotyk i pocałunki.

– Mogę trzymać się z dala od ciebie, ale ty tego zrobić nie potrafisz – oznajmił spokojnie.

– Jesteś wstrętnym egoistą i arogantem. I...

Położył palec na rozchylonych wargach Hallie.

– Przyznaj, że mam rację. Bez względu na to, jak bardzo się bronisz, ciągnie cię do mnie.

– Nieprawda!

Dotknął brody Hallie, zmuszając, żeby spojrzała mu w twarz.

– Jesteś pewna? Powiedz, że nie śnię ci się w nocy. I że nie tęsknisz do moich pocałunków.

– Chcesz znać prawdę? – zapytała wojowniczym tonem. – Wobec tego zaraz ją usłyszysz. Nie śnię o tobie po nocach. I wołałabym raczej uściskać śniętą rybę niż być całowana przez ciebie.

– Nie wierzę ci – szepnęła Tris. – Ośmielam się twierdzić, że całuję znacznie

lepiej niż jakaś tam zimna ryba. I doskonale o tym wiesz.

– Puścił Hallie tak nagle, że się zachwiała. O mało nie upadła. Na ten widok Tris uśmiechnął się z satysfakcją. Było jasne jak słońce, że robi na niej duże wrażenie.

Szybko wzięła się w garść. Wykrzyknęła ze złością:

– Trzymaj się ode mnie z daleka!

– To wyzwanie? – zapytał zaczepnie. – Jeśli tak, spróbuj zrobić to samo. Powtarzam, że to ci się nie uda.

Hallie spojrzała ze złością na Trisa.

– Poczekamy, zobaczymy – wycedziła przez zęby, obdarzając go sztucznym uśmiechem.

Wzruszył ramionami.

– Poczekamy.

Hallie obróciła się gwałtownie i ruszyła w stronę domu.

Tris nie spuszczał z niej oka. Z uśmiechem patrzył, jak chwieje się na nogach. Zrobić aż takie wrażenie na Hallie Tyler to była duża rzecz, uznał zadowolony. Był przekonany, że miotają nią gwałtowne uczucia i że sprawy mają się dokładnie tak, jak przypuszczał.

Odczuwali wzajemny pociąg fizyczny. Jednak Hallie nie była jeszcze gotowa do tego się przyznać. Na szczęście on miał czas. Dużo czasu. Z powodzeniem mógł poczekać. Był przy tym pewny, że czekanie na kobietę pokroju Hallie Tyler jest grą wartą świeczki.

Rzuciła rękawice na stół obok frontowych drzwi i weszła do domu. A potem zaczęła ściągać zabłocone buty. Przez cały czas półgłosem obdarzała Edwarda Tristana wszelkimi możliwymi epitetami.

– Sądzi, że na niego lecę? Do diabła, co ten zarozumiały facet sobie myśli? Kim on właściwie jest, że tak się zachowuje?

Pierwszy but zsunęła gładko. Mocując się z drugim, upadła. Podniosła się i klnąc na czym świat stoi, szarpnęła nogą. Gwałtowny ruch sprawił, że znowu się przewróciła i na pewnej części ciała odbyła podróż po świeżo wyfroterowanej, śliskiej podłodze.

– Pani Tyler? Czy coś się pani stało?

Hallie podniosła głowę i zobaczyła Newtona Knoblocka podnoszącego się z kanapy. Uważnie się jej przyglądał. Czerwona ze złości wstała z podłogi.

– Nie, panie Knoblock, nic mi się nie stało.

– Newton – przypomniał.

– Byłam pewna, że poszedłeś z kolegami.

– Zdecydowałem się zostać i trochę poczytać. Po pracy na powietrzu poczułem się zmęczony. A poza tym chciałem porozmawiać z tobą o panu Tristanie.

Hallie podniosła dłoń. Energicznie potrząsnęła głową.

– Mam dość. Nie chcę już więcej słyszeć o tym człowieku.

– Jest w nim coś, co mi się nie podoba – oświadczył Newton. – Uważam, że powinnaś trzymać się od niego jak najdalej. On może być...

Hallie nie musiała czekać na ciąg dalszy. Wiedziała, co powie Newton. Ciotki zdążyły naopowiadać mu różnych bzdur o wampirach! A on, oczywiście, zaraz powtórzył je kolegom.

– Niebezpieczny – dokończył zdanie.

– Niebezpieczny? – zdziwiła się Hallie.

– Mężczyzna jego pokroju ani nie doceni, ani nie uszanuje kobiety tak wrażliwej jak ty. Wykorzysta, a potem wyrzuci jak wczorajszą gazetę.

Hallie poklepała Newtona po ramieniu.

– Przestań się o mnie martwić. Dam sobie radę.

– Możesz nie móc mu się oprzeć – powiedział Newton.

– Tacy ludzie jak Tristan mają do swej dyspozycji potężne siły.

Hallie spojrzała uważniej na swego rozmówcę.

– Rozmawiałeś z moimi ciotkami o panu Tristanie? spytała.

Poruszył się nerwowo.

– Prosiły, abym nic ci nie mówił. Nie dotrzymałem słowa. Ale działałem w dobrej wierze. Usiłuję cię chronić.

Hallie postawiła buty na macie obok drzwi.

– Sądzisz, że pan Tristan jest wampirem? – zapytała wprost, usiłując nadać głosowi obojętny ton.

– Nie jestem o tym w pełni przekonany – odrzekł Newton. – Instynkt podpowiada mi, że to zwykły człowiek. Ale, z drugiej strony, wampiry potrafią być bardzo sprytne i podstępne. Jeśli się mylę co do pana Tristana, to możesz znaleźć się w poważnym niebezpieczeństwie. On bardzo się tobą interesuje. A dziewice są dla wampirów szczególnie fascynujące.

Hallie zagryzła wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Najpierw ciotki, a teraz Newton Knoblock! Skąd bierze się to przeświadczenie? Czyż dziewice można rozpoznać na odległość? Czyżby zachowywały się inaczej? A może mają to słowo wypisane na czole? Jeśli tak, dlaczego uparli się brać ją za jedną z nich?

– Sądzę, że z tego powodu nie musimy przejmować się panem Tristanem –
oznajmiła spokojnie.

– I nie będziemy – przytaknął Newton. – Sam będę cię chronił. W dzień i w
nocy. Nie dopuszczę do tego, by stała ci się jakaś krzywda.

– To zbyt uczucie, panie Knoblock. – Hallie wyraźnie zeszywniała.

– Jestem przeciwnego zdania. Dla mnie to żaden problem. Hallie, pragnę być z
tobą.

Uśmiechnęła się sztucznie.

– Masz przecież wiele innych, ważnych zajęć. Powinieneś szukać z kolegami
stryja Nicholasa. Pewnie gdzieś na ciebie czeka. Mną się nie przejmuj. Jeśli zajdzie
coś podejrzanego, od razu dam ci znać.

– Wtedy może być za późno. Nie pozwolę, żebyś ryzykowała.

– Jasne – odparła Hallie. – Założmy, że w naszym otoczeniu kręci się jakiś
wampir. W jaki sposób powinnam się go pozbyć?

Oczy Newtona zajaśniały blaskiem. Wreszcie mógł mówić na ukochany temat.

– Chcesz mojej rady? – zapytał uszczęśliwiony.

Hallie skinęła głową. Zbliżyła się do biurka, żeby zobaczyć, czy są jakieś nowe
zlecenia. Newton szedł za nią krok w krok.

– Są różne sposoby – oznajmił. – Można odciąć wampirowi głowę. Ale
koniecznie łopata należącą do grabarza lub kościelnego.

Prawdę powiedziawszy, Hallie chętnie stuknęłaby Trisa łopata, lecz nie miała
najmniejszej ochoty pozbawiać go głowy.

– Obawiam się, że to nie wyjdzie – powiedziała, z trudem zachowując spokój.
Ogarnął ją pusty śmiech. – Moja łopata pochodzi ze sklepu. No i w Egg Harbor nie
mamy ani grabarza, ani kościelnego – dodała z udawaną powagą.

– Możesz użyć swej łopaty do wbicia mu w serce szpikulca z osiki – śmiertelnie
poważnie zaproponował Newton inne rozwiązanie. – Chętnie zrobię to za ciebie.
Taka delikatna kobieta jak ty nie ma odpowiedniej siły.

– Hallie pokręciła głową.

– Ta metoda też mi się nie podoba. Czy nie ma jakiejś innej, by można było
uniknąć używania narzędzi ogrodowych? – zakpiła z kamienną twarzą.

– A co powiesz na spalenie?

– Wolę zgładzić wampira łagodniejszą metodą. Czystą i łatwą.

– Pozostaje jeszcze metoda skarpetkowa – oświadczył Newton.

Z tonu jego głosu Hallie wywnioskowała, że nie jest przekonany o pełnej
skuteczności tej metody. Pewnie wolałby własnoręcznie dzielić Trisa łopata po

głowie. Na samą tę myśl zrobiło się jej wesoło na duszy.

– Nie działa na wszystkie wampiry – dorzucił Newton.

– Metoda skarpetkowa? – spytała Hallie, żeby się upewnić. – Czuję, że mi się spodoba.

– Musisz ukraść wampirowi lewą skarpetkę – oznajmił. – I napełnić ją ziemią z grobu. A potem wyrzucić gdzieś za miasto, najlepiej do rzeki.

– Nie mamy rzeki – stwierdziła Hallie. – Czy ocean się nada?

Newton wzruszył ramionami.

– Pewnie tak. Jeśli chcesz, mogę przestudiować głębiej ten problem.

– A czy może to być dowolny grób? – pragnęła upewnić się Hallie.

Newton potarł brodę. Zastanawiał się przez dłuższą chwilę.

– Sądzę, że powinna to być ziemia z grobu pana Tristana.

– Hmm – mruknęła Hallie. – Z tym będzie problem, bo, o ile wiem, pan Tristan nie dysponuje jeszcze własnym grobem.

– Ale ma trumnę – oświadczył Newton.

– Piękne dzięki, drogie ciotunie! – mruknęła pod nosem Hallie.

Tymczasem Newton udzielał dalszych instrukcji:

– Oderwiesz kawałek tkaniny wyściełającej trumnę i włożysz do skarpetki. Będzie to ekwiwalent ziemi z jego grobu.

Hallie znów poklepała Newtona po ramieniu. Z największym trudem utrzymywała powagę.

– Bardzo dziękuję za te cenne informacje. I za to, że martwisz się o mnie. Sądzę jednak, że z panem Tristanem sama sobie poradzę. – Ostatnie zdanie powiedziała całkiem serio.

Newton kichnął. Wyciągnął chusteczkę.

– Jesteś pewna?

– Tak. A teraz będzie najlepiej, jeśli dołączysz do kolegów. Bez swego prezesa pewnie nie wiedzą, co robić. A ja muszę wracać do pracy.

Newton skinął głową, zabrał z kanapy książkę i skierował kroki ku wyjściu.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, Hallie odetchnęła z ulgą. Wzięła z biurka książkę rezerwacji i stos różnych notatek, i ruszyła na poszukiwanie ciotek. Jak widać, wszystkie jej prośby, by trzymały język za zębami, nie przyniosły żadnego skutku.

Prudence i Patience znalazła w pralni, małym pokoiku za kuchnią, gdzie przechowywano również bieliznę. Znajdowały się tutaj pralka, suszarka i deska do prasowania, a także liczne półki. Obie ciotki rozmawiały przy robocie. Składały prześcieradła.

Stojąc w kuchennych drzwiach, Hallie przez dłuższy czas spod oka obserwowała stare damy. Uznała, że na rozpoczęcie jeszcze jednej rozmowy na temat Edwarda Tristana nie starczy jej siły. A skoro okazał się wyjątkowym gburem, na szczęście szybko wymaze go z pamięci.

– Jesteś tu, Hallie. – Prudence ją zauważyła, podniósłszy głowę. – Zaraz skończymy z pościelą. Świeże ręczniki już przygotowane. Obie z siostrą musimy udać się do ratusza. Wieczorem mamy tam próbę naszego wielkiego przedstawienia.

– Idźcie – powiedziała Hallie. – Sama skończę.

Ciotki uśmiechnęły się, popatrzyły na siebie i szybko opuściły pralnię. Patience zatrzymała się pośrodku kuchni i odwróciła w stronę Hallie.

– Zapomniałam ci wspomnieć, moja kochana, że wczoraj wieczorem odwiedził nas pan Tristan. Pytał, czy mógłby przynieść do uprania swoje rzeczy.

Hallie zmarszczyła brwi.

– Co mu powiedziałyście? – spytała.

– Pranie pana Tristana jest już w suszarce. Złóż potem, proszę, jego ubrania i odnieś do starej wozowni.

Po chwili siostry opuściły kuchnię.

Hallie usiadła przy stole. Otworzyła książkę rezerwacji i zabrała się do przeglądania pliku kartek.

Nie mogła usiedzieć spokojnie. Wstała, poszła do pralni i postawiła na podłodze pusty kosz. Sprawdziła zawartość suszarki. Uznała, że ubrania Edwarda Tristana nadają się do wyjęcia.

Wrzuciła je do kosza. Zniosła go do kuchni i postawiła na stole. Były to czarne dzinsy, swetry z golfem i koszule. Składając je po kolei i układając obok na stole, Hallie czuła jakiś dziwny, wręcz intymny związek z ich właścicielem.

Wzięła do ręki jedną z koszul i przytuliła do twarzy, spragniona zapachu wody kolońskiej Trisa. Zaniknęła oczy i oddychała głęboko. Kiedy wreszcie poczuła znajomy aromat, uśmiechnęła się do siebie.

Pieczołowicie poskładała koszulę i odłożyła na stos innych ubrań. Sięgnęła ponownie do kosza. Tym razem wyciągnęła krótkie spodenki. Czarne w delikatny czerwony wzorek. Rozciągnęła je przed sobą i usiłowała wyobrazić sobie Trisa paradującego w tak skąpym stroju.

Na chwilę ukazał się jej przed oczyma. Umięśniony i zgrabny, o atletycznej sylwetce. Szybko złożyła spodenki i ponownie wsunęła rękę do kosza.

Wyciągnęła czarną skarpetkę.

Na jej widok na wargach Hallie ukazał się lekki uśmiech.

– Potrzebna lewa skarpetka wampira – powtórzyła słowa wypowiedziane przez Newtona. Uważnie przyjrzała się skarpetce. – Skąd mam wiedzieć, która jest lewa? – mruknęła pod nosem.

Przeszukała pozostałą zawartość kosza i wyciągnęła jedenaście identycznych czarnych skarpetek. Ułożyła je przed sobą.

– Jak poznać, które lewe, a które prawe? – zastanawiała się na głos.

Przez dłuższy czas usiłowała rozwiązać ten problem. Przekraczał jej możliwości. Wreszcie chwyciła cały stos i pobiegła do swej sypialni. Wszystkie skarpetki wepchnęła do szuflady w komodzie. Musiała teraz obmyślić następny krok postępowania mającego na celu unicestwienie wampira.

Ukrywszy skarpetki, Hallie uśmiechnęła się z zadowoleniem. To, czy Edward Tristan jest wampirem, czy tylko zwykłym śmiertelnikiem, nie ma większego znaczenia. W każdym razie ona sama uczyni wszystko, aby mu się oprzeć. Musiała to zrobić, gdyż Edward Tristan miał na nią niesamowity wpływ. Miękkła przy nim jak wosk i była gotowa na wszystko.

– Co się ze mną dzieje?

Hallie usiadła na łóżku. Rękoma zakryła twarz. Znow miała sen. Ten sam, który bezustannie ją nękał.

Wygramoliła się z pościeli. Wstała i obciągnęła pomiętą koszulę. Wydawało jej się, że w pokoju panuje upał. Jej czoło było pokryte kropelkami potu.

Podeszła do kaloryfera przekonana, że grzeje silniej niż zwykle. Dotknęła go. Był chłodny.

Wachlując rozognioną twarz, zawróciła w stronę łóżka. Uznała, że musi położyć kres dręczącym snom. Występował w nich zawsze ten sam mężczyzna, który wcale nie był jej do szczęścia potrzebny.

Dlaczego więc nie mogła przestać o nim myśleć? Miał nad nią jakąś władzę. Nie ulegało to żadnej wątpliwości.

Hallie przeciągnęła palcami po włosach. Podeszła do komody. Otworzyła szufladę. Skarpetki Trisa leżały na miejscu. Dokładnie tam, gdzie je położyła.

Za oknami była noc. Kiedy Hallie wkładała buty i żakiet, zegar na kominku wydzwonił dwunastą. Znakomita pora na takie rzeczy, pomyślała Hallie. Wzięła latarkę i otworzyła frontowe drzwi.

Gdy zeszła po schodkach z werandy, poczuła na całym ciele przenikliwe zimno. Od Atlantyku wiał wilgotny wiatr. Skierowała kroki za róg domu i w ogrodzie zaczęła szukać miejsca, w którym ostatnio rozmawiała z Trisem.

Nachyliła się i nabrała w garść trochę ziemi. Wsypała do skarpetki.

– Nie jest to wprawdzie grób wampira, ale nie znajdę niczego lepszego – mruknęła pod nosem.

Ruszyła w stronę urwiska. Po drodze czyniła sobie wyrzuty. Gdyby po upływie dwóch tygodni nakazała Edwardowi Tristanowi opuścić starą wozownię, jej sytuacja byłaby znacznie lepsza niż teraz. Ten człowiek nie zaprzętałby do dziś jej myśli. Popełniła błąd.

Czy pozwoliła mu zostać tylko dlatego, że potrzebowała więcej pieniędzy? A może z innego powodu, do którego nawet przed sobą nie chciała się przyznać? Jedno było pewne. Na punkcie Edwarda Tristana ogarnęła ją prawdziwa obsesja. Od jego przyjazdu nie przespała spokojnie ani jednej nocy.

– Nie moja wina – szepnęła do siebie, zbliżając się do krawędzi urwiska. – On ma na mnie taki wpływ.

Doszła na miejsce. Nie namyślając się ani chwili, jednym szybkim ruchem wyrzuciła daleko przed siebie napełnioną ziemią skarpetkę. Cofnęła się w bezpieczniejsze miejsce i zamknęła oczy. Jak modlitwę wyszeptała:

– Edwardzie Tristianie, przestań wreszcie nękać mnie w snach. I zostaw w spokoju.

Drżąc na całym ciele, odwróciła głowę od urwiska. I nagle tuż przed sobą ujrzała wysoką postać.

Tris złapał Hallie za ramiona i zajrzał jej w oczy.

– Cześć – powiedział na powitanie. – Co robisz tu w nocy?

Hallie usiłowała opanować drzenie. Westchnęła głęboko. Była rozczarowana. Oto jak skutkuje skarpetkowa metoda! Nie myślała o tym człowieku najwyższej przez trzy lub cztery minuty. Aby móc spokojnie przespać jedną noc, potrzebowałaby paru tysięcy skarpetek!

Wywinęła się zręcznie z objęć Trisa.

– Nie mogłam spać – wyjaśniła, przytrzymując blisko ciała kłapy zakietu.

– Marzyłaś o mnie?

– Bolał mnie brzuch – skłamała. – A co ty tu robisz?

– Byłem w pensjonacie. Rozglądałem się za tobą. – Tris podniósł latarnię i oświetlił jej głowę. – Miałem nadzieję, że jesteś jeszcze na nogach.

Teraz Hallie skierowała mu snop światła latarki prosto w twarz.

– Szukałeś mnie? – spytała.

– Szczerze powiedziawszy, chciałem znaleźć twoje ciotki, ale już udały się na spoczynek.

– Czego od nich chciałeś?

– Prosiłem, żeby zrobiły mi pranie. Pod drzwiami starej wozowni znalazłem kosz z czystymi ubraniami, ale nie było w nim skarpetek.

– Skarpetek? – nieswoim głosem powtórzyła Hallie.

– Tak. Chciałem się dowiedzieć, co się z nimi stało.

Hallie odsunęła się od Trisa. Przysiadła na pobliskiej skale.

– Pozwól, że sama sprawdzę. Moje ciotki miewają krótką pamięć. Pewnie nie włożyły skarpetek do koszyka.

– Dziękuję. – Tris usiadł na skale. Między sobą a Hallie ustawił latarnię. – Powiedz prawdę, dlaczego tu jesteś?

Rzuciła na niego okiem. Miał ogromnie zadowoloną minę.

– Sądzisz, że przyszedłam, żeby cię spotkać? – spytała zdumiona.

– A jest inaczej?

– Jesteś największym zarozumiałcem i egocentrykiem, jakiego znam. Po prostu nie mogłam spać. Musiałam zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Mówiłaś, że zamierzasz trzymać się ode mnie z daleka – przypomniał Tris. – Czyżbym źle cię zrozumiał?

– Hallie podniosła się z miejsca. Wojowniczo wysunęła podbródek.

– Byłam tu pierwsza – oznajmiła.

– Czekalaś, aż się zjawię.

– To ty przyszedłeś do mnie! Byłam zadowolona, że jestem sama.

– Już nie jesteś.

– Więc sobie idź.

Tris pokiwał głową.

– Oj, Hallie Tyler, okropnie uparta z ciebie kobieta – oznajmił.

– Dlatego, że twój wątpliwy urok na mnie nie działa? – zakpiła.

– Hallie, nie możesz ignorować tego, co dzieje się między nami.

– Mogę, bo między nami nic się nie dzieje.

Złapał ją za rękę.

– Dzieje. Widzę to po twoich oczach za każdym razem, gdy cię dotykam.

Hallie wyszarpnęła rękę i schowała do kieszeni.

– Moje oczy łzawią. To skutek twojej wody kolońskiej.

– Czemu nie chcesz dać nam szansy? Przekonać się, jak będzie dalej? Nie ma w tobie za grosz ciekawości?

– Wiem, dokąd nas to doprowadzi – odparła Hallie. – I wcale nie chcę się tam znaleźć.

– Czego się boisz? – zapytał.

W odpowiedzi zmierzyła go wzrokiem.

– No, Hallie – odezwał się miękkim głosem. – Porozmawiaj ze mną.

Nabrała głęboko powietrza. Zastanawiała się, czy Tris w ogóle ją zrozumie.

– Od dłuższego czasu jestem sama – oznajmiła spokojnie. – I spodobało mi się to.

Tris przesunął dłonią po jej rękę.

– Mnie nie musisz tłumaczyć, jak wygląda samotne życie. Wiodę je od dziecka.

– Przywykłam do robienia wszystkiego dla siebie i po swojemu. Mając osiemnaście lat, straciłam ojca, a rok później zmarła moja matka. Z pieniędzy, które zostawili mi rodzice, byłam w stanie opłacić naukę w college’u, utrzymać dom i ciotki. Ale po sześciu latach fundusze się skończyły. Powstały dwuletnie zaległości podatkowe i dom wymagał remontu. Wróciłam do Egg Harbor i tu zaczęłam zarabiać na życie.

– Musiałaś porzucić wielkomiejskie życie w Bostonie. I mężczyznę, którego zamierzałaś poślubić – przypomniał Tris.

– Po prostu chciałam wrócić na stare śmieci. Po rodzicach pozostał mi tylko ten dom. Łączą się z nim wszystkie wspomnienia.

Tris spojrzał Hallie głęboko w oczy. Jego przenikliwy wzrok zdawał się sięgać jej duszy.

– Czy dlatego pragniesz, żeby wszystko pozostało po staremu? – zapytał. – Abyś mogła żyć przeszłością?

Hallie zacisnęła wargi.

– Nie! – warknęła. – Chciałam tylko być pewna, że jeśli kiedyś będę miała dzieci, po przodkach i dawnym Egg Harbor pozostanie im coś wartościowego.

– Nie możesz liczyć na założenie własnej rodziny, skoro postanowiłaś żyć samotnie.

Hallie westchnęła. Tris miał rację.

– Teraz mogę polegać tylko na samej sobie. Ode mnie z kolei zależy los ciotek. Mają niewielkie zasiłki, które nie wystarczą im na życie. Beze mnie zginą. Musiałyby żebrać na ulicy.

– Poświęcasz się dla nich, przekreślając własne życie? Sądzisz, że nie zasługujesz na trochę szczęścia?

– Jestem szczęśliwa – odparła bez przekonania.

– Czyżby?

Hallie roześmiała się gorzko.

– Uważasz, że tylko ty potrafisz dać mi to, co najlepsze? Edwardzie Tristanie, zapewniam cię, że nie jesteś jedyny. Dawno temu stałam się dorosła i przestałam wierzyć w bajki.

Przytrzymał jej rękę.

– Chcę tylko, żebyś dała nam szansę.

– Wyjedziesz z Egg Harbor i wrócisz do swojego świata. Nie istnieją żadne powody, dla których miałbyś tu pozostać.

– Jest jeden. Ty.

– Nie bądź śmieszny. Przecież ledwie się znamy.

– Zamierzam to zmienić – odparł. Objął Hallie, nachylił się i musnął wargami jej usta.

Zapagnęła wyrwać się z objęć Trisa, uciec i schować się w bezpiecznym miejscu. Kiedy jednak spojrzała w jego przepastne oczy, stała się całkowicie bezwolna. Sparaliżowana. Jej ciało żyło tylko tam, gdzie go dotykał.

Otworzyła usta, lecz nie była w stanie wymówić słowa. Jej umysłem zawładnęło pożądanie. Tris znów ją pocałował. Tym razem znacznie mocniej. Hallie wiedziała, że została pokonana. Nie potrafiła stłumić swych pragnień.

Odchylił poły jej zakietu i przeciągnął dłońmi wzdłuż ciała. Hallie jęknęła. Zapagnęła, by zamiast cienkiej tkaniny nocnej koszuli mógł dotykać obnażonej skóry.

Objął piersi. Palcami pocierał sutki. Stwardniały pod wpływem chłodu i dotyku jego rąk. Ciałem Hallie wstrząsnęły dreszcze. Zrobiło się jej gorąco.

– Hallie, nie potrafisz długo się opierać – szepnął jej do ucha. – Przyjdziesz do mnie. – Puścił Hallie i odsunął się nagle. – Dobrej nocy.

Z niedowierzaniem patrzyła, jak odchodzi w stronę starej wozowni. W całym ciele poczuła przejmujące zimno. Zaczęła szczękać zębami.

– Trzymaj się ode mnie z daleka! – zdążyła jeszcze zawołać.

Odwrócił się w jej stronę i pokręcił głową.

– Hallie, żeby naprawdę żyć, trzeba ryzykować. Inaczej człowiek jest zdany tylko na wegetację.

Hallie odwróciła się w stronę urwiska. Gdy Tris odszedł, jeszcze długo spoglądała na wodę. W oddali migwały światła latarni morskiej, ostrzegające przed niebezpieczeństwem przepływające w pobliżu statki.

Widok tych świateł przez całe lata dawał Hallie poczucie bezpieczeństwa. Teraz jednak poczuła się jak statek zagubiony we mgle. Mimo usilnych starań, by trafić do portu, nie potrafiła odnaleźć właściwej drogi. Ryzykowała rozbitcie o

przybrzeżne skały lub zatonięcie w przepastnych wodach oceanu.

Do tej pory szła ściśle wytyczonym, prostym kursem. Od chwili jednak, gdy w Egg Harbor pojawił się Edward Tristan, na jej życiowej drodze pojawiło się tyle zakrętów, że nie była pewna, jaki jest jej prawdziwy cel. Miotła nią siła tkwiąca w tym człowieku, niczym cofająca się morska fala.

Czego właściwie pragnęła? Czy była zadowolona ze swej bezpiecznej, lecz monotonnej egzystencji? A może nagle zapragnęła, by w jej życie wkradły się podniecenie i niepokój, które wywoływał Tris?

Zamknęła oczy. Ciągle jeszcze miała w uszach jego ostatnie słowa.

Może miał rację? Może nadeszła pora na podjęcie jakiegoś ryzyka?

Rozdział 6

– Ma wiele uroku... Jak na wampira.

Hallie zatrzymała się w szerokim, zwieńczonym łukiem przejściu między salonem a jadalnią i z przerażeniem popatrzyła na panujący tu bałagan. Na zniszczonym, lecz cennym dywanie, pamiętającym lepsze czasy, leżały porozrzucane, pochłapane farbą gazety. Kilku mieszkańców miasteczka pracowało z zapalem. Malowali jakieś wielkie płachty. Antyczne stoły i krzesła, tak starannie dobrane przez Hallie, o które pieczołowicie dbano, teraz były bezceremonialnie zepchnięte pod ściany.

– Co tu się dzieje?! – wykrzyknęła. Zwróciła się do ciotek: – Co zrobiliście z mojej pięknej jadalni?

Prudence i Patience wymieniły porozumiewawcze spojrzenia i uśmiechnęły się promiennie.

– Hallie! Już wróciłaś? Zdążyłaś tak szybko załatwić w Bangor wszystkie zakupy?

– Wróciłam. Wydaje mi się, że w ogóle nie powinnam opuszczać domu – stwierdziła. – Co tu się dzieje? – powtórzyła.

– Przygotowujemy dekoracje i rekwizyty do naszej wspaniałej sztuki – wyjaśniła Patience, z radością klaszcząc w dłonie.

– Prudence potwierdziła słowa siostry skinieniem głowy.

– Czy to nie wspaniale? Zgodziło się nam pomagać wiele osób – dodała z przejęciem. – Przedstawienie odniesie ogromny sukces!

Zdesperowana Hallie przeciągnęła ręką po włosach. Aż nią zatrzęsło na widok Hester Cromwell potykającej się o puszkę czerwonej farby. Z pędzla, który trzymała w ręku, kapła farba. A wszystko działo się niebezpiecznie blisko mebli, z których Hallie była tak dumna!

– Nie możecie tego robić w ratuszowym hallu? – spytała zgnębiona.

Patience potrząsnęła głową.

– Tam nie działa piec. W kominie zagnieździła się stara wiewiórka – wyjaśniła.

– W chłodzie farba źle schnie. Silas obiecał do jutra przetkać komin, ale musiałyśmy zacząć już dzisiaj. Dekoracje skończymy zgodnie z planem. Prawda, siostro?

– Tak. Zwłaszcza że z pomocą przyszedł nam pan Tristan.

Zaskoczona Hallie podeszła do ciotek.

– Prosiłyście go o to? – spytała, nie spuszczać badawczego wzroku z twarzy starych dam.

– Sam się zgłosił. Usłyszał naszą rozmowę o przedstawieniu i ofiarował pomoc – wyjaśniła Prudence. – Właśnie mówiłam siostrze, że jak na wampira ma wiele uroku.

Hallie spojrzała surowo na ciotkę.

– Wiesz, jak bardzo nie lubię takich rozmów – zraniła ją sucho. Rozejrzała się po pokoju. – Gdzie on jest?

– W tej chwili nie ma go z nami – poinformowała Patience. Wzięła Hallie za rękę. – Poszedł do miasta po pędzle z Prissy Pemberton. – Spojrzała na zegarek. – Długo nie wracają. Siostrze, jak myślisz, co mogło ich zatrzymać?

– Nie powinien zabierać Prissy – oznajmiła Prudence.

– Ale nie dawała mu spokoju przez cały wieczór. Chyba bardzo się jej spodobał nasz pan Tristan.

– Prissy Pemberton leci na każdego, kto nosi spodnie – skomentowała Patience. Prudence aż podskoczyła z oburzenia.

– Siostrze! Jak ty się wyrażasz? Nasza droga matka byłaby niezadowolona, że mówisz tak okropne rzeczy.

– Jest tajemnicą poliszynela, że ukochana córka burmistrza ugania się za mężczyznami. W Egg Harbor zaliczyła już wszystkich wolnych. Musiała się więc przerwucić na przyjezdnych.

– Powinnyśmy okazywać sąsiadom więcej życzliwości – pouczyła Prudence siostrę.

Patience skrzyżowała ręce na piersiach.

– Życzliwości? Prissy dostałaby należną nauczkę, gdyby pan Tristan ugryzł ją w szyję. A w ogóle to mógłby odgryźć jej tę pustą głowę i nikt nie miałby mu tego za złe.

Hallie miała serdecznie dość tej rozmowy. Aby uciszyć ciotki, podniosła rękę.

– Pan Tristan nie ugryzie Prissy w...

– Dzień dobry! – Od strony wejścia rozległ się wesoły głos.

Hallie, podobnie jak ciotki, odwróciła się ku drzwiom. Po chwili do pokoju wkroczyła Prissy Pemberton. Trzymała Trisa pod rękę.

Przez pełne cztery lata Hallie miała na nieszczęście do czynienia na co dzień z Prissy Pemberton. W szkole średniej w Egg Harbor chodziła z nią do jednej klasy. Prissy była liderką dziewczęcego zespołu tanecznego, dopingującego sportowców, a także niekwestionowaną gwiazdą wszelkich szkolnych imprez, wielokrotną

królową balu. Udzielała się wszędzie. Zawsze musiała wodzić prym i być najlepsza. Jediną rzeczą, w której nigdy nie udało się jej zdystansować Hallie, były wyniki w nauce, jako że Prissy przedkładała flirty i zabawę nad własną edukację.

Hallie pozbyła się jej męczącego towarzystwa dopiero w college'u w Bostonie. Prissy Pemberton wolała pozostać małomiasteczkową królową.

Hallie popatrzyła na swą wieloletnią rywalkę. Jedwabiste włosy Prissy, swego czasu jasnoblonde, były matowe i rozjaśnione prawie na białe, a jej kształty, niegdyś przedmiot zazdrości każdej dziewczyny w Egg Harbor, wylewały się ze zbyt obcisłych dżinsów i spod krótkiego sweterka, za małego o parę rozmiarów. Prissy była jednak wciąż zuchwała i umiała owijać sobie wszystkich mężczyzn wokół palca. Zaliczyła trzech mężów i miała już za sobą trzy rozwody.

– Wróciliśmy! – wykrzyknęła, podchodząc do Prudence i Patience. – Przynieśliśmy mnóstwo pędzli, prawda, Trissy?

– zaszczębiotała. Ścisnęła rękę swego towarzysza. Pulchnym ciałem otarła się o niego jak kotka.

– Trissy? – powtórzyła Hallie. – Czy ja dobrze słyszę?

Spojrzał na nią z uśmiechem.

– Pani Tyler – oficjalnie skłonił głowę – nie sądziłem, że panią tu zastanę. Byłem przekonany, że nie popiera pani Festiwalu Wampirów.

– Ona zawsze czemuś się przeciwstawia – prychnęła Prissy. – Hallie Tyler, ciągle masz coś za złe. Nic dziwnego, że zostałam starą panną. – Zachichotała piskliwie. Hallie nigdy nie znosiła tego jej śmiechu.

Otworzyła usta, żeby ostro odciąć się Prissy, ale uprzedził ją Tris. Zwrócił się do tlenionej blondynki:

– Prissy, weź pędzle, przejdź do jadalni i zabierz się do malowania. Zaraz do ciebie przyjdę.

Prissy podniosła głowę. Zalotnie zatrzepotała rzęsami.

– Ale nie każ mi długo czekać, Trissy – poprosiła uwodzicielskim szeptem.

Odchodząc prowokacyjnie kręciła biodrami. Hallie spojrzała na Trisa. Zobaczyła, jak pełnym podziwu wzrokiem odprowadza zalotną blondynkę.

– Prissy i Trissy – powtórzyła z drwiącym uśmiechem.

– Brzmi to nieco mdło. Coś mi się zdaje, że znałam kiedyś parę pudli o identycznych imionach.

Tris podszedł do Hallie i pochylił się nad nią.

– Czyżbyś była zazdrosna? – zapytał szeptem.

– Ja? O Prissy Pemberton? Jasne, marzyłam przez całe życie, żeby być taka jak

ona. Mogłabym wówczas zwracać na siebie uwagę mężczyzn, którzy, jeśli chodzi o kobiety, nie mają ani za grosz gustu. – Hallie podniosła wzrok i z udawanym zdziwieniem spojrzała na Trisa. – Ty, jak widzę, należysz do tej kategorii.

Parsknął śmiechem. Dotknął palcem czubka jej nosa. A zaraz potem odwrócił się i ruszył w stronę jadalni.

Co za nieznośny człowiek! Tak samo jak Prissy, uznała Hallie.

– Wcale nie jestem o nią zazdrosna – mruknęła.

– Oczywiście, że nie jesteś.

Na dźwięk głosu Prudence dochodzącego zza pleców, Hallie odwróciła się szybko. Rzuciła ciotce ostre spojrzenie.

– O co mogłabyś być zazdrosna? – zdziwiła się Patience, stając obok Hallie.

Hallie skrzyżowała ręce na piersiach.

– Co tu robi Prissy Pemberton? – spytała ze złością.

– Nigdy nie posądzałam was o to, że weźmiecie ją do swego przedstawienia.

– Musiałyśmy mieć dziewicę – rzeczowym tonem wyjaśniła Patience. – Do tej roli nie znalazłyśmy nikogo lepszego.

– Prissy Pemberton gra dziewicę?! – Z wyrazem niesmaku na twarzy wykrzyknęła Hallie. – Czy to nie przesada?

– Nie było wyboru – tłumaczyła się Prudence. – Wiedziałyśmy, że ty nie zgodzisz się zagrać. A inne osoby, które stawiały się na przesłuchanie, już dawno zdążyły zapomnieć, co to jest wiek niewinności.

Hallie popatrzyła w stronę jadalni. Miała przed oczyma isticie sielankową scenkę. Tris położył dłoń na rękę Prissy, którą właśnie malowała róg planszy. Przysunęła się tak blisko, że dotykała go ciałem.

– Czas na mnie. Mam dużo roboty. – Ze ściągniętą twarzą odezwała się Hallie do ciotek. – Dopilnujcie, proszę, żeby przed wyjściem zrobili tu porządek.

Odwróciła się i weszła w głąb salonu. Usiadła przy biurku i zaczęła przeglądać notatki. Z tego miejsca widziała tylko Trisa. Zostawił Prissy i pomagał ciotkom przesunąć duży fotel na środek pokoju.

Słuchał cierpliwie ich wskazówek. Czterokrotnie przestawiał mebel, zanim udało mu się zadowolić stare damy. Potem obdarzył je ciepłym uśmiechem. Cała trójka nachyliła się nad puszką farby. Hallie przyglądała się, jak Tris pod kierunkiem ciotek dobiera kolory.

Prudence i Patience miały rację. Gdy zechce, potrafi być czarujący. No i zaofiarował pomoc.

Hallie usiłowała zająć się pracą. Wzrok jej wracał jednak bezustannie do

Edwarda Tristana.

Dlaczego denerwowało ją to, że reagował na uwodzicielskie zachowanie się Prissy? Powinna być z tego zadowolona. Jeśli zajmie się inną kobietą, to jej samej da wreszcie spokój. Czemu więc za każdym razem, gdy uśmiechał się do pulchnej blondynki, ogarniała ją złość?

Być może na tym mężczyźnie zależało jej bardziej, niż chciała się przyznać. Przystojny i tajemniczy, wniósł do jej życia dreszczyk emocji. A ona wciąż wyczekiwała, by znów zaczął ją uwodzić.

Dlaczego więc nie miała ochoty na więcej? Z obawy, że zakocha się w mężczyźnie, którego prawie nie знаła? Wiedziała, że Tris potrafi wywrzeć na nią ogromny wpływ. Wystarczyło jedno dotknięcie, a ciało jej ożywało namiętnością, jakiej nie doświadczyła nigdy przedtem.

Pragnęła być blisko Trisa, mimo że zdawała sobie sprawę, jak bardzo to dla niej niebezpieczne. Chciała poznać go bliżej, równocześnie obawiając się tego, co mogłaby odkryć. Od pierwszej chwili pożądała tego mężczyzny. Jak długo jeszcze uda się jej trzymać z daleka? Jak długo jeszcze rozsądek będzie przeważał nad pragnieniami ciała?

Hallie zamknęła oczy, lecz nie pozbyła się obrazu Trisa. Może rzeczywiście warto zaryzykować i powierzyć serce mężczyźnie? Pragnęła kochać i być kochana. Jeżeli nie podejmie żadnego ryzyka, nie będzie wiedziała, co traci.

Spojrzenie Hallie znów podążyło w stronę Trisa. Są dwie możliwości. Albo będzie kochał ją wytrwale, albo zniszczy jej uczucia.

Nadeszła pora, by się przekonać, jaki jest naprawdę.

Tris popatrzył na kursor mrugający zachęcająco na ekranie. Odchylił się na krześle i założył ręce za głowę. Przebiegł wzrokiem dopiero co napisany tekst. Kolejne etapy akcji przesuwały się w jego głowie jak klatki niemego filmu.

Pierwowzorem bohaterki powieści była Hallie. Kobieta słodka i niewinna. Upatrzył ją sobie pewien wampir. Wzbudziła w nim niezwykle pożądanie. Pełen najgorszych ludzkich cech, zwłaszcza okrucieństwa, zapragnął nią zawładnąć. Bez pardonowo usuwał więc wszelkie przeszkody.

W miarę pisania Tris zaczynał niemal utożsamiać się z obrzydliwym wampirem. Podobnie jak on miał obsesję na punkcie łagodnego głosu Hallie i miękkości jej skóry, przyprawiającej o zawrót głowy. Wciąż chciał dotykać tej kobiety. Tak bardzo jej pragnął, że nie potrafił stać obok niej spokojnie. Zacierała się granica między literacką fikcją a rzeczywistością.

Czy naprawdę pożądał Hallie Tyler, czy tylko kobiety, którą sam stworzył, a potem uznał za istniejącą w rzeczywistości? Tris zamknął oczy. Czy Hallie i bohaterka jego powieści to jedna kobieta?

Swej książkowej postaci przypisał cechy, które dostrzegł u Hallie albo się ich u niej spodziewał. Inteligencję, determinację i odwagę. Jego bohaterka była jednak kobietą łagodną, bez słowa sprzeciwu poddającą się męskiej woli. Niestety, Hallie była uparta. Różniły się pod tym względem.

Ta cecha charakteru Hallie Tyler podniecała Trisa. Miał do czynienia z kobietą z krwi i kości, o przywarach i przymiotach ducha tak fascynujących, jak wszystko, co sobą reprezentowała. Nie, nie pragnął jedynie kobiety stworzonej na papierze. Chciał posiąść żywą, która każdym uśmiechem i każdym dotknięciem wzbudzała w nim pożądanie.

Ale czy pożąдали się nawzajem? Na kartach książki było łatwo stworzyć obustronne fizyczne pragnienie. W życiu okazało się to sprawą znacznie trudniejszą. Hallie Tyler stanowiła prawdziwe wyzwanie i, podobnie jak książkowy wampir, Tris wiedział, że nie zrezygnuje, nim jej nie posiadzie.

Poruszył głową. Roztarł ścierpnięty kark. Przyszło mu na myśl, że może jest podobny do swego wampira bardziej, niż sądzi. Niebezpieczny i pozbawiony wszelkich skrupułów. Nie cofnie się przed niczym, by osiągnąć upragniony cel.

Myśli Trisa krążyły nadal wokół Hallie. Co potrafiłby jej ofiarować? Życie u boku słynnego Tristana Montgomery'ego, w otoczeniu jego niezliczonych wielbicieli, miało tyle powabu, co przyszłość bez słońca.

Zaklął pod nosem. Przyszłość? Przyszłość z Hallie Tyler była tak nieprawdopodobna jak ukazanie się jej starego stryja Nicholasa. Z lokatorem starej wozowni nie chciała mieć nic wspólnego. A może... A może tylko stwarzała takie pozory?

Tris wrócił myślami do wczesnego wieczoru. Przypomniawszy sobie pełen najwyższej dezaprobaty wyraz twarzy Hallie, gdy opuszczał pensjonat, żeby odwiedzić do domu Prissy Pemberton. Nawet mu na myśl nie przyszło, że Hallie może być zazdrosna. A jednak spojrzenie, jakim zmierzyła go zza recepcyjnego biurka, było bardzo wymowne. Nie pochwałała jego zainteresowania zalotną blondynką.

Na wargach Trisa pojawił się uśmiech. Jakiego zainteresowania? Prissy była kobietą pustą i bezwartościową, którą zajmował wyłącznie stan jego kieszeni. Lubiała hojne prezenty. Znał wiele kobiet tego pokroju. Może nie tak łatwych do rozszyfrowania, lecz też lecących na pieniądze.

Hallie nie musiała więc obawiać się rywalki, ale tym, że okazała zazdrość, zrobiła Trisowi wielką przyjemność. Żałował jedynie, że wcześniej nie pomyślał o zastosowaniu tej metody, gdy zirytował go widok Hallie w towarzystwie Newtona.

Czy ona kiedykolwiek się przyzna, że coś do niego czuje? A może nigdy się nie dogadają? Tris wiedział, że Hallie jest uparta i ma silną wolę, ale po incydencie z Prissy zaczął mieć nadzieję, iż jej mur obronny zacznie się kruszyć.

Wrócił do pracy. Zdołał wystukać na klawiaturze zaledwie kilka słów, gdy usłyszał pukanie. Przez chwilę się wahał, czy otwierać drzwi. Obawiał się Prissy. Może zdecydowała się wrócić i jeszcze raz namawiać go na intymne zbliżenie?

Uchylił jednak drzwi. Stała przed nim Hallie ze stosem ręczników.

Z trudem ukrył zadowolenie.

– Pani Tyler – powiedział, opierając się o framugę i blokując wejście – co panią tu sprowadza o tak późnej porze?

– Rzeczywiście jest późno? – Hallie usiłowała zajrzeć do środka. – Sądziłam, że mogą ci być potrzebne świeże ręczniki.

– Mam mnóstwo czystych ręczników – odparł Tris. – Nadal jednak brakuje mi skarpetek.

Hallie uśmiechnęła się z przymusem.

– Ciągle badam tę sprawę. Jeśli skarpetki gdzieś się zapodziały, oczywiście dostarczymy nowe. Nie mam pojęcia, co mogło się z nimi stać.

– Czy jeszcze czegoś sobie życzysz? – zapytał Tris.

– Prawdę powiedziawszy, mam sprawę – przyznała Hallie. – Ale jeśli jesteś teraz zajęty...

– Zajęty?

Na policzki Hallie wystąpiły rumieńce.

– To znaczy... Jeśli masz gościa, przyjdę kiedy indziej.

– Gościa?

Hallie westchnęła. Rzuciła Trisowi niechętnie spojrzenie.

– Chcesz, abym spytała wprost? – Jej głos przeszedł w szept. – Czy to cię uszczęśliwi? Więc dobrze, zapytam.

Jest tu Prissy?

Na twarzy Trisa ukazał się szeroki uśmiech.

– Dawno temu odwiozłem ją do domu – wyjaśnił. Czy tego chciałaś się dowiedzieć?

Hallie z godnością uniosła głowę.

– Chciałam się dowiedzieć, czy pójdziesz ze mną na spacer. Mamy, jak sądzę,

do omówienia parę spraw.

– Takich jak zniknięcie skarpetek? – zapytał drwiącym tonem.

– Musisz wszystko mi utrudniać? – burknęła zdesperowana. Spoważniał i przyjrzał się jej uważnie.

– W porządku. O czym chcesz porozmawiać?

– O nas – odparła.

– To mój ulubiony temat – oświadczył, biorąc od niej ręczniki. – Pozwól, że wezmę płaszcz.

Czekała pod drzwiami. Na samą myśl o rozmowie z nim stała się strzępkiem nerwów.

– Dziękuję, że pomogłeś ciotkom – powiedziała obojętnym tonem. – Są ci bardzo wdzięczne.

– Miałem frajdę – odrzekł Tris, wkładając płaszcz. – To interesujące damy. Tworzą niezwykle zabawną parę.

Hallie uśmiechnęła się lekko.

– Tak.

Tris zamknął drzwi domku. Chciał wziąć Hallie pod rękę, lecz się rozmyślił. Widział, jak bardzo jest spięta. Ruszyli wąską ścieżką w stronę pensjonatu. Hallie oświetlała drogę.

– Dokąd idziemy? – zainteresował się Tris.

– Myślałam... myślałam, że przespacerujemy się do miasta.

Przez następne dziesięć minut szli w zupełnym milczeniu. Dopiero gdy dotarli do najbliższej ulicy, Hallie nieco się rozluźniła. Zgasila latarkę. Dalej wystarczały im łagodne światła ulicznych lamp, rozpraszające nisko snującą się mgłę.

Tris usłyszał, jak Hallie nabiera głęboko powietrza. Odwróciła się w jego stronę.

– Miałaś rację – stwierdziła ciepło, spoglądając mu w oczy.

Uśmiechnął się lekko.

– Miło słyszeć coś takiego. Miałem rację pod jakim względem?

– Co do mnie. To znaczy do nas – poprawiła się szybko.

Potem zamilkła na długo. Doszli do nabrzeża. Tris nie próbował ciągnąć jej za język ani żartować. Czuł, że Hallie się waha. Jeśli więc powie choć jedno nierozważne słowo, może ją urazić i, co gorsza, sprawić, że skryje się za swoim obronnym murem. Postanowił, że zdobędzie się na maksymalną cierpliwość. Inicjatywę pozostawi Hallie. Jeśli dopisze mu szczęście, to przed świtem dowie się, co ją gnębi.

Powoli przeszli na sam koniec mola.

– Odpoczniemy? – zaproponowała Hallie, wskazując ławkę.

– Dobrze – przystał Tris.

Usiadła daleko od niego. Z niepewną miną wpatrywała się w port. Na jej twarzy malowały się co chwila inne uczucia. Była napięta jak struna.

– Przychodziłam tu z ojcem – powiedziała po chwili.

– Obserwowaliśmy rybackie łodzie wracające z połowów.

– Zamilkła. Złożyła ręce na kolanach.

– O co chodzi? – zapytał wreszcie Tris. – Chciałaś porozmawiać. Z pewnością nie o łodziach.

– Nie miałam racji, ignorując to, co dzieje się między nami. Złękłam się i wycofałam na bezpieczne pozycje. W obawie przed zranieniem. Tak naprawdę cenię sobie twoje towarzystwo. – Hallie rzuciła Trisowi krótkie spojrzenie. – Lubię być z tobą. I... i sądzę, że to oznacza coś więcej.

– Hallie, co masz na myśli?

– Uważam, że będzie w porządku, jeśli poznamy się trochę lepiej. Razem spędzimy więcej czasu. Może wtedy dowiem się, co naprawdę czuję.

– Sądzę, że już wiesz – powiedział Tris.

– Wiem, co czuje moje ciało. Nic w tym dziwnego, jesteś mężczyzną bardzo atrakcyjnym. Chciałabym jednak, żeby między nami było coś więcej niż tylko fizyczne pożądanie, zanim... Wiesz, co mam na myśli.

– Zanim będziemy się kochać?

Skinęła potakująco głową.

– Nigdy, gdy jesteśmy razem, nie udaje się nam uniknąć... wzajemnego pożądania.

– Nie ma w tym nic złego.

– Wiem. Wolałabym jednak sądzić, że między nami może być coś więcej. Chyba że...

– Chyba że co?

– Chyba że uważasz... Jeśli interesujesz się wyłącznie... no wiesz czym, powinienes mi o tym od razu powiedzieć.

Tris wyciągnął rękę. Dotknął jej policzka.

– Jestem zainteresowany nie tylko tym, co masz na myśli.

Zobaczył, z jak ogromną ulgą odetchnęła. Po raz pierwszy na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– To dobrze. Poczulałam się znacznie lepiej – oświadczyła po chwili.

– A więc na co masz ochotę? – zapytał.

– Pragnę spędzać z tobą więcej czasu, ale niech wszystko dzieje się powoli.

– Powoli może być bardzo przyjemnie – stwierdził Tris. – Uznasz, że działam zbyt szybko, jeśli teraz wezmę cię za rękę?

Hallie uśmiechnęła się szeroko.

Tris ujął jej delikatną dłoń i wsunął do kieszeni swego płaszcza. Przysunęła się i złożyła głowę na jego ramieniu. Oboje sycili teraz wzrok widokiem portu przysłoniętego lekką mgłą. W oddali było słychać syrenę okrętową, a od strony przycumowanych rybackich łodzi uderzenia fal o burtę. Wokoło panował spokój.

– Jak długo pozostaniesz w Egg Harbor? – miękko spytała Hallie.

Tris ścisnął jej rękę.

– Jeszcze nie wiem. Podoba mi się tutaj i teraz już nie mam powodu, żeby wyjeżdżać.

– Musisz chyba wracać wkrótce do pracy?

– Co powiedziałaś na to, że jestem finansowo niezależny? – zapytał.

Hallie wzruszyła ramionami.

– Jeśli to prawda, dlaczego na miejsce wypoczynku wybrałeś sobie akurat Egg Harbor? To przecież nie francuska Riwiera.

– Ale za to Światowa Stolica Wampirów. – Tris zobaczył, że Hallie się skrzywiła. Trącił ją żartobliwie w ramię. – Pewnie przywiódł mnie tu los, żebym mógł cię poznać.

– Moje ciotki mają rację. Umiesz być czarujący.

Tris nabrał głęboko powietrza. Zastanawiał się, czy teraz powinien wyjawic Hallie, kim naprawdę jest. Wcześniej czy później będzie musiał powiedzieć jej, kogo ma przed sobą. Tristana Montgomery’ego, autora bestsellerów.

Nie spodziewał się, że zakocha się w Hallie. Że wpadnie po uszy. Było to dziwne, bo potrafił znakomicie kontrolować swe uczucia, zwłaszcza do kobiet. Całe jego opanowanie brało natychmiast w łeb, gdy spoglądał w pełne uroku zielone oczy Hallie Tyler. Zakochał się w niej i nic na to nie mógł poradzić.

Chciałby, żeby jego tożsamość i kariera nie miały absolutnie żadnego wpływu na to, co zaszło między nimi. Tutaj, w Egg Harbor, był tym, kim chciał być. Anonimowym turystą. W małym miasteczku czuł się wspaniale, mógł być sobą.

Powiedział Hallie prawdę. Był niezależny finansowo. Wiedział, że gdy wreszcie skończy i wyda książkę, przez resztę życia może, jeśli zechce, nie napisać ani jednego słowa. Korzystnie zainwestował kapitał. Mógł więc pozwolić sobie na wygodne i dostatnie życie. Wszędzie, gdzie tylko zamarzy.

Po namyśle postanowił na razie nic nie mówić Hallie. Łączyły ich jeszcze zbyt słabe więzi. Jeśli będzie trzeba, opowie jej o sobie. O życiu, jakie prowadzi w Nowym Jorku, o swej pracy. Na razie jednak pozostanie Edwardem Tristanem. Człowiekiem, na którym wreszcie zaczynało Hallie zależeć.

Człowiekiem, któremu zaczynało zależeć na niej bardziej, niż mógł przypuszczać.

Wargi miał ciepłe i miękkie. Pod wpływem jego pocałunków napięcie Hallie ustępowało powoli. Znajdowali się w starej wozowni. Przytuleni leżeli na kanapie.

Hallie pragnęła powstrzymać ogarniające ją słodkie szaleństwo, lecz nie starczyło jej sił. Bezwolna, pozwalała unosić się prądowi.

Spędzali z sobą wszystkie wieczory. Siadali na krawędzi urwiska, podziwiając ocean, przechadzali się po opustoszałych ulicach Egg Harbor. Dużo czasu spędzali w starej wozowni, przy kominku. Bez względu na to, co robili, momentem kulminacyjnym zawsze było pożegnanie.

Początkowo od drzwi machali sobie ręką. Potem wymieniali lekki pocałunek. W miarę upływu czasu wieczornym rozstaniom towarzyszyły coraz gorętsze pożegnania. Hallie usiłowała im się oprzeć, lecz nie potrafiła. Łaknęła pocałunków Trisa tak samo jak codziennych spotkań.

W pewnym sensie była zadowolona, gdyż nie posuwali się dalej. Wystarczyły pocałunki. Przyprawiające o zawrót głowy i coraz bardziej namiętne. Była wdzięczna Trisowi za to, że panował nad sytuacją. Czasami jednak widziała, że zaczyna tracić samokontrolę. Dziś, gdy leżeli przytuleni do siebie, czuła, że nadeszła taka właśnie chwila.

Tris westchnął głęboko.

– Chyba na ciebie już czas – szepnął zrezygnowany. Jeszcze raz pocałował Hallie.

Podniosła się i przysiadła na rogu kanapy. Wygładziła pomięte ubranie.

– Tak. Czeka mnie sporo roboty. Muszę nakryć stół do jutrzejszego śniadania i zrobić zaczyn na chleb, żeby ciasto zdążyło wyrosnąć. Jeśli zaraz nie pójdę do domu, przepracuję całą noc i w ogóle nie położę się spać.

Tris podniósł się i usiadł obok Hallie. Wziął ją za rękę. Spletli palce. Milczeli przez długi czas.

– Będzie lepiej, jeśli pójdziesz – odezwał się Tris.

Hallie wyczuła, że chciał coś jej powiedzieć, lecz się rozmyślił. Była pewna, że zna jego myśli. Zamierzał oświadczyć, że tak dłużej być nie może i że powinni zrobić dalszy krok. Chciał się z nią kochać. Ona też była prawie pewna, że ma na to

ochotę.

Czy była przygotowana na skutki? Lubili się nawzajem. Zależało im na sobie. Ale czy to wystarczy?

Nie, odpowiedziała sobie Hallie. Szybko podniosła się z kanapy. Spojrzała na Trisa.

– Mam nadzieję, że jutro się zobaczymy – powiedziała.

– Oczywiście. Nigdzie się nie wybieram – odrzekł, opierając się wygodniej o poduszki.

Hallie podeszła do drzwi i po chwili znalazła się przed domem. Gdyby potrafiła przewidzieć przyszłość, wiedziałaby, jak postąpić. Nikt jednak tego nie umie. Wcześniej czy później, każdy musi podjąć jakieś ryzyko.

Wąską ścieżką ruszyła w stronę pensjonatu. Idąc szybkim krokiem, wciąż rozmyślała. Przecież związek z Trisem nie musi trwać wiecznie, uznała. Zaraz jednak poczuła ból w sercu. Co z nią będzie, jeśli ją porzuci i wróci do wielkomiejskiego życia? Zbyt dobrze pamiętała, jak bardzo się cierpi po utracie kogoś, kogo się kocha. Po śmierci rodziców przez całe lata nosiła pustkę w sercu. Czy byłaby w stanie jeszcze raz przeżyć coś podobnego?

W kuchni nie paliło się światło. Hallie weszła do środka. Po ciemku zdjęła płaszcz. Z półki w pralni wzięła stos świeżo wykrochmalonych serwetek i poszła do jadalni.

W słabo oświetlonym pomieszczeniu zobaczyła Prudence i Patience. Siedziały przy stole we wnęce okiennej.

W milczeniu patrzyły, jak Hallie składa serwetki i kładzie je na stole kuchennym przy drzwiach. Od czasu do czasu podnosiły filiżanki i wypijały łyk herbaty. Wymieniały przy tym znaczące spojrzenia.

– Jak długo zamierzacie tak siedzieć i gapić się na mnie? – spytała rozdrażniona Hallie.

Postawa ciotek nie wróżyła nic dobrego. Gdy były czymś zaniepokojone, przy herbacie i ciasteczkach odbywały rodzinne narady. Hallie zauważyła na stole trzecią filiżankę. Czekały na jej przyjście.

Pierwsza odezwała się Prudence:

– Jak długo zamierzasz trzymać w sekrecie spotkania z panem Tristanem?

Hallie wlepiła wzrok w leżącą na stole serwetkę.

– Jakie spotkania? – spytała, udając, że nie wie, o co chodzi.

Podobnie jak dzisiaj, przez cały ostatni tydzień spędzała wszystkie wieczory w towarzystwie Trisa. Myślami wróciła do starej wozowni. Poczowała na ustach smak

męskich, zaborczych warg.

– Wymykasz się tuż przed nocą, by się z nim spotkać – oskarżyła ją Prudence, przerywając te oszałamiające marzenia.

Hallie spojrzała na ciotki.

– Szpiegujecie mnie? – spytała. Patience zaprzeczyła ruchem głowy.

– Hallie, moja droga, my tylko mamy na względzie – twoje dobro. Martwimy się o ciebie. Pan Tristan to człowiek niebezpieczny.

Ciotki mają rację, przyznała w duchu Hallie. Był niebezpieczny, lecz pod zupełnie innym względem.

– Jest bardzo sympatyczny – stwierdziła. – I gdybyście bez przerwy nie zaprzętały sobie głowy idiotycznymi historiami o wampirach, z pewnością też byście to dostrzegły.

– Siostró, tak właśnie się zaczyna – z powagą oznajmiła Prudence. – Czy pamiętasz tę nieszczęsną Lucy Westenra z książki Stokera? Uwiodły ją wampiry i skończyła marnie.

– Była niewinną dziewicą – dodała Patience. – Jak nasza Hallie.

Tego już było za wiele.

– Tris nie jest żadnym wampirem – powiedziała podniesionym głosem. – Lucy była fikcyjną postacią z powieści, a ja nie jestem dziewicą.

Oczy starszych pań rozszerzyły się z przerażenia. Poczzerwieniały im policzki. Otwierały i zamykały usta jak ryby bez wody. Zamachały rękoma.

Hallie zrobiło się ich żal.

– Przepraszam, że oznajmiłam to tak brutalnie – odezwała się po chwili. – Nie chciałam was zgorszyć. Ale zrozumcie wreszcie, że moje życie jest wyłącznie moją sprawą. I nie powinno was obchodzić, co robię lub czego nie robię z panem Tristanem.

– A więc już się stało – dramatycznym głosem stwierdziła Patience.

– Spóźniłyśmy się! – z rozpaczą wykrzyknęła Prudence, załamując ręce.

– O czym wy mówicie? Spóźniłyście się? O co tu chodzi? – spytała Hallie.

– On... on już cię wziął – oświadczyła Patience. Wyciągnęła chusteczkę i przyłożyła do oczu.

– Zgwałcił – dodała Prudence.

– Stałaś się taka jak on – płaczącym tonem podsumowała Patience.

Hallie zmarszczyła czoło.

– Jak pan Tristan? – chciała się upewnić.

Ciotki z powagą przytaknęły równoczesnym ruchem głowy.

– Uważacie, że przeobraziłam się w wampira? – spytała ze zdumieniem.

Stare damy ponownie twierdząco pokiwały głowami.

Hallie wybuchnęła śmiechem. Śmiała się do łez. Usiadła na krześle i usiłowała się uspokoić. Jedno spojrzenie na ciotki, które całe zeszywniały, wystarczyło, by spoważniała. Wypiła łyk letniej herbaty.

– Sądzicie, że kochałam się z panem Tristanem – powiedziała. – Ugryzł mnie w szyję i przeistoczyłam się w wampira.

– To wszystko nasza wina – z rozpaczą w głosie oświadczyła Patience. – Gdybyśmy nie przypomniwały historii o stryju Nicholasie, nic by się nie wydarzyło. Gdyby nie było tego artykułu w „Timesie”, pan Tristan nie przyjechałby do Egg Harbor i nie zdeprawował naszej kochanej Hallie.

– On mnie nie zdeprawował! – wykrzyknęła. – Między mną a panem Tristanem nic nie zaszło. A gdyby nawet, to też nie wasz interes.

– A więc nadal jesteś... czysta? – ostrożnie spytała Patience.

Hallie zaprzeczyła ruchem głowy.

– Moje panie, chyba pamiętacie, że w Bostonie miałam narzeczonego, z którym mieszkałam. – Ciotki popatrzyły na Hallie z dziwnym wyrazem twarzy. – Dzielił się też sypialnią – dodała.

Patience niespokojnie poruszyła się na krześle.

– Masz na myśli...

– Tak.

– Ile razy? – rzeczowo spytała Prudence.

– Więcej niż raz – odrzekła Hallie.

Obie damy jak na rozkaz pochyliły się w przód. Położyły łokcie na stole i nerwowo splotły palce.

– I było to... – zaczęła Patience.

– Podniecające? – dokończyła Prudence. – A czy on...

– Uwiódł cię? – spytała Patience.

Hallie zaczęła podejrzliwie przyglądać się ciotkom.

– Po co te wszystkie pytania?

– Och, moja droga – odezwała się Patience – musimy przyznać, że bardzo ciekawi nas cała sprawa. Mama mówiła, że może to być okropne, ale w wielu książkach, które czytałyśmy, twierdzono wręcz przeciwnie. Jak więc jest naprawdę?

– Uśmiechnęło się do nas szczęście, bo wreszcie jest ktoś, kto ma informacje z pierwszej ręki – radosnym tonem oznajmiła Prudence. – A więc, moja kochana,

opowiedz nam wszystko. Dokładnie, ze szczegółami. Jak to się odbywa? Kto decyduje, czy nadeszła odpowiednia chwila? Skąd wiesz, które części ubrania należy zdjąć, a które pozostawić na sobie? Czy w trakcie odbywa się jakaś rozmowa? Po czym się poznaje, że jest już po wszystkim?

Hallie oniemiała. Czyżby ciotki naprawdę chciały poznać wszelkie intymne szczegóły jej życia? Trudno byłoby cokolwiek wyjaśnić blisko osiemdziesięcioletnim starym pannom. Z drugiej jednak strony Prudence i Patience traktowały całą sprawę z największą powagą. Były żądne wiedzy.

Co miała powiedzieć? Że seks z Jonathanem, byłym narzeczoną, zupełnie jej nie podniecał i ciągle się zastanawiała, czy między nimi nie powinno być więcej namiętności?

A może powinna oznajmić ciotkom, że sama myśl o Trisie przyprawia ją o dreszcz pożądania? I że prawie każdej nocy kocha się z nim w snach?

– Było dokładnie tak, jak opisuje się w literaturze – powiedziała wreszcie. – To, co czytałyście, jest prawdą.

– Siostró, mówiłam ci – odezwała się Patience – trzeba mieć na sobie nocny strój i musi być zgaszone światło. – Patience wyprostowała się na krześle. Nie zważając na uśmiech satysfakcji malujący się na obliczu Prudence, przybrała dostojny wyraz twarzy. – Jeśli we wszystkich książkach napisano prawdę, to obie miałyśmy rację, martwiąc się o Hallie i pana Tristana. – Patience zwróciła się do Hallie: – Moja droga, mężczyźni to wielcy kusiciele. Widziałyśmy, jak patrzysz na pana Tristana. A ze sposobu, w jaki on spogląda na ciebie, wynika, że zamierza cię uwieść.

Hallie podniosła głowę.

– A jak on patrzy na mnie? – spytała.

Musiała się znajdować pod ciągłą i baczna obserwacją starych dam. Sama nie zauważyła we wzroku Trisa nic szczególnego. Zawsze wydawał się panować nad uczuciami. Czyżby ciotki miały rację? Pragnął jej tak samo, jak ona jego? Jeśli tak, to dlaczego nie zrobił nic, żeby pójść z nią do łóżka?

– W jego oczach płonie ogień pożądania – uroczyście oświadczyła Prudence.

– A jego ciałem miota z trudem kontrolowana pasja, która w każdej chwili gotowa wybuchnąć jak wulkan – takim samym tonem dodała Patience.

– Hallie, on chce cię posiąść – równocześnie oznajmiły obie ciotki. – Całą. Zarówno ciało, jak i duszę.

Prudence wzięła Hallie za rękę.

– Ale pan Tristan się nie nadaje dla ciebie. Jest niebezpieczny.

Usłyszawszy to, Hallie jęknęła. Zakryła twarz.

– A więc znów do tego wracamy? – Opuściła ręce i spojrzała ciotkom głęboko w oczy. – To nie żaden wampir. To żywy człowiek. Tylko pewne okoliczności sprawiły, że nabrałyście podejrzeń. Jestem przekonana, że każdą z nich da się bez trudu wyjaśnić logicznie. Jeśli jednak sam Tris tego nie robi, nie będę go o to prosiła. Jest człowiekiem skrytym i muszę uszanować jego prywatność.

– Człowiekiem bardzo skrytym, posiadającym własną trumnę – dodała Prudence.

Hallie miała ochotę coś odpowiedzieć, lecz szybko się rozmyśliła. Dla niej samej historia z trumną była podejrzana. Tris wyjaśnił, że ktoś ze znajomych zrobił mu dowcip. Uwierzyła bez zastrzeżeń. Ale czy nie zbyt pochopnie?

– A co z innymi jego zwyczajami? – chciała dowiedzieć się Patience.

– Chcecie znać moje zdanie na ten temat? – spytała Hallie. – Myślę, że Tris przyjechał do Egg Harbor dlatego, że chciał uciec przed jakimiś kłopotami. Może chodzi o kobietę, a może w jego życiu wydarzyło się coś złego. W każdym razie ten człowiek przeżywa duży stres. Nie sypia w nocy i mało je. Ludzie żyjący w ustawicznym napięciu nie dbają o sensowne odżywianie.

– On wcale nie je – uściśliła Prudence.

– To niemożliwe – zaprotestowała Hallie. – Po prostu nie widziałyście go przy jedzeniu i tyle.

Prudence uniosła brwi.

– Widziałaś go przy świetle dziennym?

– Oczywiście – skłamała Hallie. – Kilka razy. A czy to prawda, że słońce zabija wampiry?

– Tak, lecz nie wszystkie gatunki – wyjaśniła Patience. – Niektóre osobniki znoszą niewielkie ilości dziennego światła. W innych częściach świata są nawet wampiry żywiące się jak ludzie.

Hallie była zrezygnowana. Ciotki miały gotową odpowiedź na każde pytanie.

– Co zrobić, żebyście wreszcie dały spokój panu Tristanowi? – spytała rozdrażniona.

– Obawiam się, że nic, bo nas nie przekonasz – z uporem oświadczyła Patience.

– A więc znalazłyśmy się w sytuacji patowej, boja nie przestanę spotykać się z Trisem. Lubimy się.

Patience sięgnęła do kieszeni. Wyjęła długi, złoty łańcuszek ze staroświeckim krzyżykiem misternej roboty, wysadzany drogimi kamieniami. Podała go Hallie.

– Należał do naszej mamy – powiedziała. – Miała go na szyi w dniu ślubu.

Hallie, ten krzyżyk cię ochroni. Chcemy, żebyś go nosiła.

Hallie wzięła do ręki drogocenną, piękną pamiątkę.

– Jeśli założę krzyżyk, dacie spokój panu Tristanowi?

Siostry popatrzyły wymownie na siebie, a potem na Hallie. Równocześnie skinęły głowami.

– Pod warunkiem, że nie zdejmiesz go z szyi – powiedziała Patience. – Nigdy.

– Nigdy – zawtórowała jej Prudence.

Hallie nabrała głęboko powietrza.

– Zgoda – odparła. – Będę nosiła krzyżyk, a wy przestaniecie mnie szpiegować.

– Podniosła się z krzesła. Serdecznie uściskała ciotki. – Proszę, nie martwcie się o mnie. Jestem dorosła i potrafię zadbać o siebie. A pana Tristana wcale nie muszę się obawiać.

Hallie przełożyła łańcuszek przez głowę. Opuściła głowę i spojrzała na krzyżyk. Gdyby tylko ten klejnocik potrafił ją ochronić!

Oddała Trisowi serce. Jeśli odda mu jeszcze ciało, będzie całkowicie należała do niego. Ale czy wtedy potrafi się pogodzić z rozstaniem?

Rozdział 7

Wiatr od oceanu powiewał transparentami na głównej ulicy Egg Harbor. Nad głową Hallie łopotały wielkie płachty. Na każdej widniały napisy witające miłośników wampirów przybywających na festiwal.

Mieszkańcy Egg Harbor zmobilizowali wszystkie siły. Było to widać na każdym kroku. W niemal wszystkich witrynach sklepowych wystawiono podobizny wampirów. Straszły bladymi twarzami i szczyrzyły kły. Podobno Stowarzyszenie Kobiet ukończyło już robienie kostiumów wampirów dla członków szkolnej orkiestry, która miała otwierać paradę.

Hallie szła w stronę nabrzeża. Myślała o tym, jak bardzo w ciągu ostatnich dni wszystko się zmieniło. Zaledwie miesiąc upłynął od ukazania się w „New York Timesie” notatki o „Galeryjce Westchnień”, a już legło w gruzach jej spokojne i ustabilizowane życie zawodowe. Miasto dostało oblędu na punkcie wampirów. A próg pensjonatu przekroczył Edward Tristan. Wprowadził chaos do jej życia prywatnego.

Hallie już niemal przywykła do ciągłego analizowania swych uczuć do tego człowieka. Mimo że poznała go lepiej, nadal nie była pewna, co nią kieruje. Czy tylko pożądanie?

Uznała, że to za mało. Powinno ich łączyć coś więcej. Ale czy starczy czasu, aby odkryli to oboje? Coraz częściej nawiedzała Hallie natrętna myśl. Co będzie, gdy pewnego dnia Tris, znudzony Egg Harbor, spakuje manatki i wróci do swego miejskiego domu? W starej wozowni nie pozostanie przecież na stałe. Wcześniej czy później ich drogi się rozejdą.

Hallie żyła wyłącznie teraźniejszością. Cieszyła się obecnością Trisa i starała nie myśleć o perspektywie rozstania. Bo gdy tylko choć przez chwilę wyobraziła sobie Trisa opuszczającego Egg Harbor, odczuwała ból w sercu.

Zganiła się za smutne rozmyślenia. Postanowiła skoncentrować się na programie dzisiejszego wieczoru. W zeszłym tygodniu udowadniała Trisowi, jak wspaniale może być życie w małym, nadmorskim miasteczku. Dziś też tak zrobi.

Weszła do sklepu Wielkiego Johna. Jeszcze jako dziecko przychodziła tu z ojcem po robaki, a potem spędzali leniwe popołudnia, wędkując nad pobliskim jeziorem.

Wielki John, rybak na emeryturze, prowadził teraz sklep z przynętami. Mężczyźni z całego miasta zbierali się u niego na pogawędki. Dziś też Hallie

ujrzała zgromadzoną przy stole niemal całą radę miejską.

– Witaj, Hallie Tyler – powiedział Silas Pemberton.

– Dzień dobry – odparła.

Nie miała ochoty na żadne rozmowy, zwłaszcza z burmistrzem, ale Silas odchrząknął, odchylił się na krzesło i zapytał tubalnym głosem:

– Co sądzisz o naszych przygotowaniach do festiwalu?

– Będzie... uroczyście – odrzekła wymijająco.

– Tak. Spodziewamy się przybycia licznych gości.

– Jestem tego pewna. – Hallie zwróciła się do Wielkiego Johna: – Daj mi, proszę, widełki do połowu małży i wiaderko.

– No co, Hallie Tyler – burmistrz nie dawał za wygraną – nie można walczyć z postęmem.

Zapłaciła, wzięła z lady kupione rzeczy i podeszła do małej grupki osób skupionych wokół piecyka. Wiedziała, że to błąd. Powinna wyjść i nie dać się wciągnąć Silasowi w dyskusję, ale nie potrafiła się powstrzymać.

– Jeśli za postępowanie uważasz unicestwienie naturalnego piękna Egg Harbor i degradację środowiska, to mogę powiedzieć tylko jedno. Zrobię wszystko, żeby temu zapobiec. Będę walczyła z tobą, Silasie Pemberton, i resztą rady.

– Na co to wszystko, Hallie Tyler? – warknął burmistrz.

– Pod fałszywym pozorem ściągasz tu ludzi – wytknęła. – Nigdy w mojej rodzinie ani w ogóle w Egg Harbor nie było żadnego wampira. Cała ta głupia historia o Nicholasie Tylerze jest wyssana z palca.

– W każdym razie sprowadzi wielu turystów, którzy zechcą obejrzeć starego Nicka. Gdybyś była mądra, Hallie Tyler, dopilnowałabyś, żeby im się ukazał.

– Nicholas Tyler nie wstanie z grobu, bo nie żyje! – odparowała Hallie. – I to od siedemdziesięciu lat. A kiedy miłośnicy wampirów dowiedzą się, że to wszystko jest jednym wielkim oszustwem, zostaną w domu.

– Lepiej nie wygaduj takich rzeczy – ostrzegł burmistrz. – Trzymaj język za zębami, Hallie Tyler. – Surowo pogroził jej palcem. – Wielu ludzi w mieście zainwestowało czas i środki w zorganizowanie festiwalu. Nie pozwolę, żebyś to zmarnowała.

– Hallie usiłowała się opanować. Kłótnia z Silasem Pembertonem nie była jej potrzebna do szczęścia.

– Tylko nie przysyłaj mi do pensjonatu żadnych turystów szukających stryja Nicholasa – zapowiedziała ostro.

– Jeśli to zrobisz, wyjawię im prawdę. Nigdy nie był wampirem.

Odwróciła się gwałtownie i wyszła. Miała tylko nadzieję, że festiwal okaże się całkowitą klapą.

Ruszyła w stronę domu. Jej uwagę przyciągnęła spora grupa osób przed wejściem do ratusza. Podeszedłszy bliżej, zobaczyła swoje ciotki. Były w samym środku zbiegowiska.

Hallie precisięła się między ludźmi. Zauważył ją Newton Knoblock.

– Na grobie Nicholasa znaleźliśmy ten oto skrawek materiału – oznajmił rozentuzjasmowanym głosem. Podał go ciotkom Hallie.

Uważnie obejrzały materiał.

– Wygląda na fular – stwierdziła Patience. – O, tu jest monogram.

– N. R. T. – odczytał Newton.

– Czyli Nicholas Redfield Tyler – powiedziała Prudence. – Musiał należeć do niego.

Hallie podeszła do ciotki i niemal wyrwała jej fular.

– Gdzie pan to znalazł? – spytała Newtona.

– Na waszym rodzinnym cmentarzu – wyjaśnił. – Leżał na grobie.

Hallie zmarszczyła czoło. Zwróciła się do ciotek.

– Co wiecie na ten temat? – domagała się wyjaśnień.

Niewinnie zamrugały oczyma.

– Nic, moja droga – niepewnym głosem odrzekła Patience.

– Wygląda na własność stryja Nicholasa – dodała Prudence. – Chyba nawet mamy gdzieś jego fotografię. Ma pod szyją identyczny fular.

– Mogę zobaczyć to zdjęcie? – zapytał Newton. – To może być właśnie dowód, którego szukamy.

– Stop! – wykrzyknęła Hallie. – Te fotografie to rodzinne pamiątki. Nie będą żadnym dowodem!

– Ale mogą okazać się cenną wskazówką – obstawał Newton. – Mógłbym opublikować zdjęcie w naszym biuletynie.

Hallie zmierzyła surowym wzrokiem obie ciotki.

– Umówiliśmy się przecież, że zaprzestaniecie tych głupich rozmów o stryju Nicholasiu – skarciła stare damy.

Zrobiły miny pełne skruchy.

– Siostrzyczko, wracajmy na próbę – zaproponowała Patience.

– Chyba tak będzie lepiej – przyznała Prudence.

Opuściły zebranych i weszły do ratusza. Po chwili rozeszli się pozostali. Na placu boju zostali tylko Hallie i Newton.

– Mam prośbę – powiedziała. – Niech pan tę informację zatrzyma dla siebie. I nic nie mówi kolegom.

– Nie mogę. Naprawdę nie mogę. To zbyt ważne dla naszego towarzystwa. I dla świata.

– Tego fularu nie pozostawił na grobie mój stryj.

– A więc skąd się tam wziął?

Hallie z westchnieniem popatrzyła na wyblakły jedwab.

– Nie mam pojęcia. Ale się dowiem i położę kres całej tej wampirowej manii.

Odwróciła się i ruszyła w drogę powrotną do domu. Fular wetknęła do kieszeni żakietu. Pod palcami poczuła sygnet znaleziony dwa tygodnie temu na cmentarzu. Ktoś musiał się solidnie napracować, żeby jak najbardziej uwiarygodnić cały ten wampirowy szwindel.

Czy naprawdę było to oszustwo? Hallie zapytywała samą siebie. Czy to możliwe, że w całym miasteczku tylko ona jedna pozostała przy zdrowych zmysłach?

– Co to za paskudna woń? – zapytał Tris. Uniósł latarnię i popatrzył na rozległą połąć błotnistego mułu. – Nowy Jork brzydko pachnie, ale to jest o wiele gorsze.

Hallie roześmiała się lekko.

– To woń oceanu podczas odpływu. Mnie się podoba.

Pachnie tu istotami żywymi.

Zdegustowany Tris pomachał sobie ręką przed nosem.

– Raczej martwymi – skorygował skrzywiony.

– Przyzwyczaj się, mieszczechu – wesoło oświadczyła Hallie. – A teraz poodychaj ustami.

Ich spojrzenia spotkały się.

Jaka ona śliczna, pomyślał Tris. Na podziwianiu urody Hallie był gotów spędzić całe życie.

– Dlatego ściągnęłaś mnie tutaj? – zapytał, z trudem odrywając od niej wzrok. Spojrzał na swoje nogi. Kalosze, które pożyczyła mu Hallie, tonęły w grząskim mule. – Nie jest tu romantycznie – zauważył skwaszony.

– To początek połowu małży – wyjaśniła Hallie. – Tradycja stara jak świat. Nadszedł czas, żebyś i ty popróbował.

– To dlatego najpierw kazałaś mi się wspinać i czołgać wśród skał, a teraz mam brodzić w cuchnącym błocie? O ile wiem, małże kupuje się w puszkach.

– Mam ochotę na dobrą potrawkę. Można ją zrobić tylko ze świeżych małży. Zaraz się przekonasz, że ich połów to wielka frajda.

– Frajda? – prychnął z niesmakiem.

– Hallie wręczyła mu trójzębne widełki z długą rączką i nowiutki kubek z jego imieniem wymalowanym na boku.

– Weź. To twoje własne wiaderko do małży – oznajmiła. Podniosła drugie naczynie. – A to moje. Gdy miałam sześć lat, dostałam je od taty. Sama odkryłam to miejsce i przejście wśród skał. Czasami przychodziła z nami mama. Wtedy gotowaliśmy małże od razu na plaży, podobnie jak czynili to rdzenni mieszkańcy, ucząc przybyszów.

Mój tata uwielbiał historię i wszystko, co miało długą tradycję.

O ojcu Hallie mówiła bardzo ciepło.

– Wydaje mi się, że był miłym człowiekiem – odezwał się Tris.

Jego samego z rodzicami łączyło niewiele. Nigdy w życiu nie potrafił zbliżyć się do nikogo. Wyjątek stanowiła Hallie. W ogóle nie wyobrażał sobie założenia własnej rodziny. Po prawie miesiącu spędzonym w Egg Harbor zaczynał zmieniać zdanie.

Do diabła, zaklął pod nosem, dlaczego do tej pory nie przyznał się Hallie, kim naprawdę jest? Czemu zwlekał? Wiedział, że im dłużej będzie odkładał wyznanie, tym stanie się ono trudniejsze.

Może nie wyjawiał dotychczas prawdy, bo reprezentował sobą to wszystko, czego Hallie nie chciała w Egg Harbor? Był człowiekiem bardzo znanym. Towarzyszyły mu zawsze tłumy wielbicieli i reporterów, a tego z pewnością nie znosiła.

Czy zgodzi się dzielić z nim trudy takiego właśnie życia? Pragnął dla niej wszystkiego, co najlepsze. A sam dałby wiele, żeby nadal pozostać anonimowym Edwardem Tristanem.

Odgonił niewesołe myśli i uśmiechnął się do niej. Nachylił się i wbił widełki w muł.

– Czy te małże tu śpią? – spytał.

– Nie. – Hallie wybuchnęła śmiechem.

– A więc czemu musimy nachodzić je w samym środku zimnej, wilgotnej nocy i nadziewać na widelce?

– Bo jest pora odpływu, a w dzień bywam zbyt zajęta, żeby tu przychodzić. A poza tym jesteś nocnym markiem.

Brnąc w grząskim mule, Hallie ruszyła w stronę morza.

– Dokąd idziesz? – zawołał Tris.

– Są tam. – Wskazała na linię wody cofającą się od lądu.

Dogonił ją. Przeszli jeszcze spory kawałek. Hallie opuściła latarnię.

– Musisz teraz wypatrywać malutkich bąbelków. Pęcherzyków powietrza – powiedziała. – O, właśnie takich.

– Wprawnym ruchem wbiła widełki w grząski muł i ku zdumieniu Trisa wygrzebała niewielką małżę. – Włóż ją do wiaderka. Trzymaj nisko latarnię i szukaj następnych bąbelków.

Tris obserwował Hallie. Z włosami rozwianymi na wietrze wyglądała prześlicznie. Zawsze był przekonany, że życie w małym miasteczku musi być okropnie monotonne. Przy Hallie nie nudził się ani przez chwilę. Ciągłe pokazywała mu jakieś zdumiewające rzeczy. Jednego wieczoru poszli do starej latarni morskiej, stojącej nad portem na samym szczycie urwiska. Następnego Hallie zabrała go do doku, gdzie przyglądali się rybakom naprawiającym sieci. Prowadziła życie proste i bezpretensjonalne. Tris zaczynał jej zazdrościć. A także wyobrażać sobie taką właśnie przyszłość. Szczęśliwą i radosną. Dla nich obojga.

Przez następną godzinę chodził obok Hallie, wygrzebując małżę z mułu i wkładając do wiaderka. Gdy napełnili oba, wrócili tam, gdzie zeszli z góry nad brzeg morza.

Tris wziął do ręki kawałek drewna wyrzuconego przez fale. Nie miał ochoty wracać do domu.

– Rozpalmy ognisko – zaproponował.

– Świetnie. Do przyływu mamy jeszcze parę godzin.

– Parę godzin?

– W czasie przyływu cała ta plaża znika pod wodą. Gdyby dopadły nas fale, byłoby niebezpiecznie. Ale zostało nam jeszcze sporo czasu. – Z kieszeni kurtki Hallie wyciągnęła pudełko zapalek. – Poszukaj większych kawałków drewna. Im bliżej urwiska, tym będą suchsze.

Rozpalili ognisko. Tris usiadł obok Hallie i objął ją ramieniem.

– Jest wspaniale – stwierdził.

– Tak – przyznała.

Ujął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Dobrze znał jej reakcje. Czekał, aż zeszywnieje. Był to zazwyczaj sygnał, aby oprzytomniał i wziął się w garść.

Tym razem było inaczej. Hallie mocno przywarła do niego. Odpięła guziki jego płaszcza, a potem koszuli. Powoli zaczęła całować go u nasady szyi i coraz niżej.

Zapragnął wziąć ją natychmiast. Tu, na piasku, w świetle ogniska. Ale nie potrafił. Zanim połączy się z Hallie, musi usunąć to, co ich dzieli. Wszystkie półprawdy i kłamstwa.

– Hallie – szepnął. – Muszę ci coś powiedzieć.

– Robię coś złego? – spytała zaniepokojona.

– Nie. Ale będzie lepiej, jeśli już stąd pójdziemy.

– Chcesz wracać? – Wyglądała na zaskoczoną.

– Słonko, tu nie jest bezpiecznie. Nie ze względu na przyływ. Jeśli zaraz nie wstaniemy, wezmę cię na piasku. Chcesz tego?

– Odsunęła się. Taka perspektywa też jej chyba nie odpowiadała.

– Przepraszam – szepnęła.

Podniosła się powoli. Otrzeпаła ubranie z piasku i wzięła do ręki swoje wiaderko.

– Masz rację – stwierdziła. – Chodźmy.

Szybkim krokiem ruszyła w stronę urwiska.

Wąską ścieżką wspinali się pośród ogromnych granitowych bloków skalnych. Tris szedł za Hallie. Niósł jej widełki i kubek. Gdy znaleźli się na szczycie, rzuciła mu słowa pożegnania i pobiegła w stronę pensjonatu. Tylnym wejściem wpadła do środka.

Tris westchnął. Dlaczego tak się zachował? Nie potrafił kochać się z Hallie, bo nie znała prawdy. A nie mógł wyjawić, kim jest, obawiając się, że wtedy go odtrąci.

– Tak źle i tak niedobrze – mruknął do siebie.

W sypialni Hallie stanęła przy futrynie i wpatrywała się w panujące za oknem ciemności. Poprzez gęste drzewa mogła jedynie dostrzec światło palące się w starej wozowni. Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Nerwowo obracała w palcach wiszący na szyi krzyżyk.

Jakaś siła koncentrowała wszystkie jej myśli wokół tego światła. Wokół mężczyzny, który tam na nią czekał. Niemal słyszała jego słowa:

„Przyjdiesz do mnie, Hallie. Nie potrafisz się oprzeć”.

Znał jej najbardziej sekretne marzenia. Spuściła powieki. Nadal jednak miała przed oczyma obraz mężczyzny, który ją sobie podporządkował. Mężczyzny promieniującego siłą, która ją przerażała, a zarazem intrygowała. Hallie opierała się, lecz z każdą chwilą coraz mocniej ciągnęło ją do Trisa. W snach pragnęła go aż do bólu.

„Hallie, nie potrafisz się oprzeć”.

W samej nocnej koszuli było jej zimno. Zadrzała. Owinęła się szalem i boso poszła do salonu. Stanęła przy kominku, żeby się trochę ogrzać, ale dopalające się

polana dawały niewiele ciepła.

Weszła do malutkiej biblioteki przylegającej do salonu. Zaczęła leniwie przeglądać książki na półkach, aby znaleźć coś do czytania. Na stoliku leżało dzieło należące do Newtona. Na temat wampirów.

Wzięła je do ręki, lecz od razu zamknęła ze wstrętem. Wyszła na werandę. W nadziei, że oprzytomnieje, zaczerpnęła nocnego, rześkiego powietrza.

Nie mogła jednak przestać myśleć o Trisie. Jakaś magnetyczna siła ciągnęła ją do starej wozowni. Zrobiła jeden niepewny krok, potem drugi i następne. Po chwili znalazła się u stóp schodków. Pobiegnęła przez trawnik w kierunku drzew.

Na wąskiej ścieżce zaczęła szaleć o gałęzie i potknęła się. Spojrzała przed siebie. Zobaczyła światło. Za wszelką cenę musiała dotrzeć do Trisa. Tylko on mógł przynieść jej ukojenie. Nie pukając, nacisnęła klamkę. Otworzyła drzwi i stanęła w progu.

Siedział pochylony nad biurkiem i notował coś na kartce. Hallie przyglądała mu się przez dłuższy czas. Wreszcie wyczuł jej obecność lub może zimny powiew wiatru wpadający przez otwarte drzwi. Zobaczył ją. Wstał i podszedł do niej.

– Nie... nie mam pojęcia, czemu... tu przyszedłam – wyjąkała zadyszana. Utkwiła w nim wzrok.

Wciągnął ją do pokoju i zamknął drzwi.

– Zmarzłaś – stwierdził. Zaczął rozcierać jej ramiona.

– Dziewczyno, ty jesteś bosa! – wykrzyknął przerażony.

– Musia... musiałam przyjść. Musiałam się dowiedzieć, ale wcale tego nie chciałam.

– Czego chcesz się dowiedzieć?

– Nie wiem... nie wiem, kim naprawdę jesteś. Czasami sędzę, że cię znam, a zaraz potem wydajesz się zupełnie obcy.

– A twoim zdaniem, kim jestem?

– Moje ciotki uważają cię za... – Słowo „wampir” nie przeszło Hallie przez ściśnięte gardło. – Newton też tak sądzi. Nie chciałam wierzyć, ale oni mają... dowody.

Tris zamknął oczy i przytulił Hallie do siebie. Drżała na całym ciele.

– Chciałem ci powiedzieć, ale bałem się popsuć to, co jest między nami. Powinienem zrobić to od razu po przyjeździe. Nie należało przed tobą niczego ukrywać.

Popatrzyła na Trisa szeroko rozwartymi oczyma.

– A więc jesteś...

– Nie zamierzam uczynić ci krzywdy. Nigdy tego nie zrobię. Gdybym mógł być kimś innym, niż jestem, chętnie bym na to przystał. Dla ciebie. Kocham cię, Hallie. Powiedz, że nie ma to dla ciebie znaczenia. Powiedz, proszę.

Hallie zapragnęła nagle uciec, ale nie była w stanie nawet się poruszyć ani odsunąć od Trisa. Opanował jej duszę. Już nie mogła się kontrolować.

– Ja też cię kocham – powiedziała spokojnie.

Wyraz ogromnej ulgi odmalował się na twarzy Trisa. Zsunął ręce z ramion Hallie i objął ją w pasie. Wargami dotknął ust. Najpierw lekko, potem mocniej. Po chwili jego pocałunki stały się namiętne.

– Dlaczego przyszałaś? – zapytał szeptem.

– Musiałam – odparła.

Ujęła w dłonie jego twarz. Pocałowała go mocno.

Jęknął. Całym ciałem przywarł do Hallie. Pożądał jej jak nigdy przedtem. Zrzucił szal z jej pleców, a potem ściągnął nocną koszulę. Po chwili stanęła przed nim zupełnie naga, świadoma tylko jednego. Ten mężczyzna ma nad nią władzę.

– Jesteś piękna – szepnął, pieszcząc piersi. Drażnił sutki.

Ciałem Hallie wstrząsnęły dreszcze. Patrzyła, jak Tris się rozbiera.

Pożądali się nawzajem.

– Kochaj mnie, Tris. Proszę – szepnęła.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Położył ostrożnie na łóżku. Nie mógł oderwać wzroku od jej ciała. Wyciągnął się obok i przywarł do niej.

Tym razem pocałunek był szorstki i namiętny. Nie kontrolowany. Hallie ledwie mogła oddychać. Ręce Trisa błędziły po jej ciele, wyszukując najbardziej czułe miejsca.

Hallie poczuła się w pełni szczęśliwa. Dopiero teraz wiedziała, że żyje. Bez żadnych oporów oddała się pieszczotom. Jej ręce przesuwwały się po skórze Trisa. Zatrzymały w newralgicznym miejscu.

Chwycił ją za nadgarstek i przytrzymał rękę.

– Och, słonko, tego nie rób. Jeśli jeszcze raz mnie tu dotkniesz, będzie po kochaniu.

Lekko pocałował Hallie i wciągnął ją na siebie. Miał zamknięte oczy i zaciśnięte szczęki. Była szczęśliwa, że zaraz mu się odda. Od dawna nie leżała obok mężczyzny. Zdążyła zapomnieć, jak to jest, gdy fale rozkoszy przepływają przez całe ciało.

Jej pożądanie sięgnęło szczytu.

– Kochaj mnie, Tris – szepnęła zdławionym głosem.

Duszą i ciałem pragnęła tego mężczyzny. Pragnęła zespolenia.

Tris odwrócił się na bok i z saszetki leżącej na nocnym stoliku wyjął mały pakiecik.

– Zaraz, Hallie.

Po chwili znalazł się w niej.

Poruszali się coraz szybciej i szybciej. Hallie odczuwała nieznośne napięcie. Marzyła, by je rozładował.

Pieścił ją w najwrażliwszym miejscu. Tak długo, aż krzyknęła z rozkoszy.

Potem jak przez mgłę usłyszała gardłowy jęk. Dogonił ją w ekstazie. Opadła na niego ciężko. Pod wargami poczuła słony smak potu na jego ramieniu. Leżała bez ruchu. Pragnęła jak najdłużej tak pozostać. Po jakimś czasie uspokoił się jej oddech. Miała ochotę się odezwać, lecz tylko wtuliła twarz pod ramię Trisa i zacisnęła powieki.

Później nadejdzie czas na słowa, pomyślała leniwie. Pora zetknięcia się z rzeczywistością. Teraz Hallie pragnęła tylko jednego. Zasnąć w jego ramionach. Wiedziała, że kiedy zacznie we śnie znów o nim marzyć, nie pozostanie nie zaspokojona. Wystarczy, że sięgnie ręką, i będzie mogła go mieć.

Rozdział 8

Gdy słońce ukazało się tuż nad horyzontem, Hallie otworzyła oczy. Z westchnieniem szybko je zamknęła. Za parę minut będzie musiała wstać, żeby na czas przygotować śniadanie dla pensjonatowych gości. Machinalnie zaczęła układać w myśli poranne menu. Zastanawiała się, czy czegoś nie zabraknie i czy nie powinna przygotować pokoju dla nowego gościa.

Znowu uniosła powieki. I nagle uzmysłowiła sobie, że znajduje się nie we własnym pokoju, lecz w sypialni w starej wozowni. Usiadła.

– Jestem naga! – zawołała.

Spojrzała na drugą część łóżka. Widząc, że jest puste, odetchnęła z ulgą. Wróciły wspomnienia nocy. Kochali się, a Tris dostarczył jej takich cudownych doznań, o jakich nigdy nawet nie marzyła.

Gdzie teraz się podziewał? Zmarszczyła czoło. Może chciał, aby obudziła się sama, tak żeby było jej łatwiej psychicznie uporać się z tym, co stało się w nocy? Może zostawił ją, żeby się ubrała? A może...

Hallie omiotła spojrzeniem sypialnię. Pod wpływem jasnego światła wpadającego przez okno zmrużyła oczy.

– Wschód słońca – szepnęła.

Pojawiło się na niebie, gdy zniknął Tris. Zawołała go, lecz nie było odpowiedzi. Zerwała się z łóżka. Włożyła jego koszulę i pobiegła do łazienki. Zapaliła światło i przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze.

– Uspokój się – odezwała się do siebie. – Nie ma czego się bać. – Nabrała głęboko powietrza. Odchyliła głowę i zaczęła oglądać szyję. Śladów zębów nie znalazła. – Przecież to bzdura! – jęknęła. – Hallie Tyler, cała ta kretyńska historia z wampirami padła ci na mózg!

Ale Tris nie zaprzeczył, gdy go spytała. Przyznał, że krążące o nim plotki nie są wyssane z palca. Obiecał, że nie zrobi jej krzywdy. Hallie jeszcze raz rzuciła okiem na idealną skórę na szyi. Uznała, że dotychczas dotrzymał słowa.

Nie chciała wierzyć, że Tris jest wampirem. Chociaż wskazywały na to wszystkie okoliczności. Wyszła z łazienki i stanęła pośrodku dużego pokoju, niepewna, co robić dalej.

Przeważała ciekawość. Hallie zaczęła powoli przyglądać się rzeczom Trisa. Obejrzała walizkowy komputer. Zaczęła zbierać z podłogi porozrzucane części ubrania. Kiedy wzięła do ręki dzinsy, wypadł z nich portfel. Szybko włożyła go na

miejsce. Jednak chwilę później, nerwowo rozejrzawszy się po pokoju, wyciągnęła go z kieszeni.

Z fotografii w prawie jazdy patrzył na nią Tris. Wyczytała, że ma trzydzieści sześć lat. Zaskoczyło ją to, co zobaczyła niżej.

– Edward Tristan Montgomery – przeczytała półgłosem. – Montgomery?

Słyszała przedtem to nazwisko. Było dziwnie znajome. Ale dlaczego Tris nie podał go, meldując się w pensjonacie?

Włożyła portfel do dzinsów. Pozbierała z podłogi własne rzeczy. Zdjęła koszulę Trisa i założyła swoją, nocną.

Otuliła się szalem. Nie miała czasu na rozmyślenia. Musiała być w domu, zanim obudzą się ciotki.

Naraz stanęła. Pomyślała, że jeśli chce poznać prawdę o Trisie, ma po temu być może jedyną okazję. Jeśli rzeczywiście jest wampirem, to chowa się przed dziennym światłem. Musi więc być gdzieś w domku.

Teraz albo nigdy, zdecydowała. Odetchnęła głęboko. Podobno wampiry trzymają swe trumny pod ziemią. W dużym pokoju podeszła do bocznych drzwi. Prowadziły do piwnicy.

– Byłaś tu setki razy – powiedziała do siebie. – Nie ma czego się bać.

Powoli zeszła po schodkach na sam dół. Zobaczyła, że piwnica jest pusta. Wbiegła szybko na górę i zatrzasnęła za sobą drzwi. Trumny nie było. Wobec tego gdzie jest? Hallie rozejrzała się. Jej spojrzenie zatrzymało się na drzwiach prowadzących do nie używanej, drugiej sypialni.

Powoli nacisnęła klamkę.

Widok, jaki ukazał się jej oczom, był przerażający. W samym środku pokoju stała trumna. Zasłony były zaciągnięte. Panował mrok. Hallie zrobiła krok w stronę trumny. Zawahała się. Byłoby okropne ujrzeć go w środku! Wcale tego nie chciała.

Ale musiała się wreszcie przekonać, jak jest naprawdę. Wyciągnęła rękę i dotknęła gładkiej, drewnianej powierzchni.

– No, Hallie, otwieraj – dodawała sobie odwagi.

Powolutku zaczęła unosić wieko. Centymetr po centymetrze. Bała się jednak zajrzeć do środka. Patrzyła więc nadal przed siebie. Utkwiła wzrok w jakimś punkcie odległej ściany. Serce jej biło jak szalone.

– Hallie?

Z przerażenia aż podskoczyła. Krzyknęła z całych sił. Puszczony wieko trumny boleśnie przygniotło jej palce.

– Hallie? Co się stało?

Jakaś ręka dotknęła jej ramienia. Hallie krzyknęła znowu, a potem wymierzyła za siebie silny cios. Uderzyła Trisa w szczękę. Popatrzył na nią zdumiony. Dłonią zakryła usta. Trzęsła się jak osika.

– Do licha, Hallie? Co się dzieje?

– Je... jesteś tutaj – wyjąkała.

– Oczywiście. A gdzie miałbym być? Spojrzała na trumnę.

– Kiedy się obudziłam, nie było cię w domu. Uśmiechnął się. Potarł bolącą szczękę.

– Poszedłem do piekarni, żeby kupić coś na śniadanie.

Pomyślałem, że moglibyśmy razem napić się kawy, zanim wrócisz do pensjonatu.

Oczy Hallie rozszerzyły się ze zdumienia.

– Chcesz zjeść ze mną śniadanie? – spytała z niedowierzaniem.

– Co w tym złego? Jestem głodny.

Coś przyszło jej do głowy.

– Możesz pójść za mną? – spytała. Wrócili do dużego pokoju. – Stań pod oknem.

Zdziwiony Tris zrobił, o co prosiła. Znalazł się w zasięgu promieni słońca wpadających przez okno. Hallie wstrzymała oddech. Zaraz zniknie, rozplynie się we mgle, pomyślała. Ale nie stało się nic.

– Możemy zacząć jeść? – zapytał.

Pokręciła głową.

– Muszę biec do domu. Nie chcę, żeby moja nieobecność zaniepokoiła ciotki.

– Dobrze się czujesz? – spytał. – Jesteś zdenerwowana.

Czyżbyś żałowała tego, co stało się ostatniej nocy?

– Nic mi nie jest. I niczego nie żałuję – odparła szybko.

Tris pochylił się i na gołe stopy Hallie nałożył parę swoich butów. Musnął wargami jej usta.

– Chyba muszę cię puścić. Przyrzeknij, że wrócisz najszybciej jak będziesz mogła. Mamy sporo do omówienia. Obiecujesz?

– Tak.

Wybiegła przed dom. Odetchnęła rześkim powietrzem. Ciaśniej owinęła się szalem i szybkim krokiem ruszyła w stronę pensjonatu.

– Nie śpi w trumnie, je śniadanie i może przebywać w świetle dziennym – wymamrotała.

Na tacy pełnej szklanek Hallie postawiła dzbanek świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego. Weszła do jadalni. Ziewnęła. Była śpiąca.

Przy wszystkich stołach siedzieli goście. Dwadzieścia jeden osób przyszło równocześnie na śniadanie. Prudence i Patience przyniosły już koszyki ze świeżymi bułeczkami, a teraz w kuchni nakładały jajecznicę na ogrzane uprzednio talerze.

Na szczęście Hallie udało się wrócić do pensjonatu, zanim stare damy zjawiły się na dole. Noc spędzona z Trisem i niesamowite poranne przeżycia sprawiły, że pracowała wolniej niż zwykle i nie miała za grosz energii.

– Pani Tyler! Pani Tyler!

Skrzywiła się na dźwięk głosu Newtona Knoblocka. Miała serdecznie dość tego człowieka. Czy nie miał nic do roboty tam, gdzie mieszkał? Prawie miesiąc siedział już w Egg Harbor i wcale nie zbierał się do wyjazdu.

– Dzień dobry – powiedziała, stawiając przed nim szklankę z sokiem.

– Dzień dobry – odrzekł. – Jak się spało?

Na samo wspomnienie nocy w ramionach Trisa uśmiechnęła się lekko.

– Dobrze – odparła.

Wspaniale. Od przyjazdu Trisa ani razu tak dobrze nie spała.

– A pan?

– Kiepsko. Mój materac powinien być obracany regularnie. I należy poprawić w pensjonacie system ogrzewania. Zbyt wysoka temperatura w moim pokoju nie pozwoliła mi dobrze spać.

– Zajmę się tym – obiecała Hallie. – Zastanawiam się, kiedy zamierza nas pan opuścić. Ciągle mam nowe prośby o rezerwację pokoi i chciałabym wiedzieć, czym dysponuję.

– Nie wiem, kiedy wyjadę – oświadczył Newton. – Wszystko wskazuje na to, że moja działalność w Egg Harbor dopiero się zaczęła.

Hallie zacisnęła zęby.

– Nie ma pan stałego zajęcia? – spytała.

– Nie muszę pracować. Jestem finansowo niezależny. Ojciec zarobił miliony na wyrobach z tworzyw sztucznych. Wszyscy znają plastikowe kły wampira. Produkują je Zakłady Knoblocka. Pięćdziesiąt milionów kompletów rocznie.

Wiadomość ta zbulwersowała Hallie.

– Czy dlatego stworzył pan oddział Międzynarodowego Towarzystwa Zjawisk Nadprzyrodzonych i interesuje się pan wampirami?

– Jasne. Trzeba popierać własną firmę. – Newton wypił – łyk soku. Hallie

zabrała tacę i odwróciła się, by przejść do sąsiedniego stołu, gdy zatrzymał ją jego głos: – Przypomniałem sobie, skąd znam pana Tristana.

– Pana Tristana? – zdziwiła się Hallie.

– Naprawdę nazywa się Montgomery. To Tristan Montgomery.

– Edward Tristan Montgomery?

– Nie. Tylko Tristan Montgomery. Hallie westchnęła.

– A więc skąd pan go zna? – spytała zniecierpliwiona.

– Rozpoznałem na podstawie fotografii. Z okładki jednej z książek.

– Jakich książek?

– To autor horrorów. Bardzo znany. Czytałem wszystkie jego powieści i wielokrotnie oglądałem go w telewizji. To zdumiewające, że nie rozpoznałem od razu tego człowieka. Widocznie moje myśli były zaprzątnięte innymi sprawami.

Hallie postawiła tacę na stole.

– Jest bardzo znany?

– To autor bestsellerów – poinformował Newton. – Jego powieści rozchodzą się w milionach egzemplarzy. I, o ile mnie pamięć nie myli, jest donżuanem.

Hallie zacisnęła zęby ze złości. Odwróciła się i poszła do kuchni. Przekazała ciotkom jakieś polecenia i wybiegła z domu.

Jak Tris mógł zrobić coś takiego? Tyle czasu spędzali razem, a on nawet słowem nie wspomniał o swojej pisarskiej karierze! Nic dziwnego, że nazwisko wydało się jej znajome. Była odczytana i, mimo że żadnej z jego książek nawet nie wzięła do ręki, widywała je często w księgarniach.

Szła szybko. Z każdym krokiem robiła się bardziej zła. Miała prawo wiedzieć, kim jest! Zostali kochankami, więc powinni być uczciwi w stosunku do siebie. A może miał żonę, troje dzieci i psa?

Energicznie zapukała do drzwi starej wozowni. Tris od razu otworzył, powitał Hallie uśmiechem i zaprosił do środka. Zobaczywszy jej groźną minę, natychmiast spowaźniał.

Z furią natarła na niego:

– Jak mogłeś?

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Jak mogłeś mnie tak oszukać? Jak mogłeś kochać się ze mną, nie powiedziawszy, kim naprawdę jesteś? Czego jeszcze o tobie nie wiem?

Zaskoczony Tris potrząsnął głową.

– O czym ty mówisz? Przecież wiedziałaś, kim jestem.

– Nie miałam pojęcia.

– Ale oświadczyłaś, że wiesz.

– Nie twierdziłam niczego takiego. Kim jesteś, dowiedziałam się dopiero przed chwilą. Od Newtona Knoblocka. Rozpoznał cię ze zdjęcia na okładce jednej z twoich książek. Dlaczego nie miałam o tym pojęcia?

Tris westchnął.

– Hallie, sądziłem, że wiesz. Ostatniego wieczoru...

– Ostatniego wieczoru sądziłam, że jesteś wampirem, a nie jakimś tam sławnym facetem. Wampirem! Jest chyba jakaś różnica.

Zdumiony Tris popatrzył na Hallie.

– Kochałaś się ze mną, przekonana, że jestem wampirem? Hallie, jak mogłaś pomyśleć coś takiego?

Zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

– Zakochałam się w Edwardzie Tristanie. Sądziłam, że jest wampirem.

– Poczekaj, nie rozumiem. Tak się składa, że jestem pisarzem. Czyżbyś wołała wampira?

– A co z trumną? – Hallie domagała się odpowiedzi. – Spaniem w dzień? Niejedzeniem?

– Z trumną to był żart – wyjaśnił. – Moja agentka, osoba o specyficznym poczuciu humoru, przysłała mi ją, kiedy się dowiedziała, że piszę książkę o wampirach. Zawsze pracuję nocami. No i jadam posiłki. Zapytaj Earla w barze. Karmi mnie od tygodni.

– Po co tu przyjechałeś?

– Uwierzysz, gdy powiem, że szukałem spokoju? Zaraz po przyjeździe usłyszałem waszą lokalną historię o wampirze i to ona mnie zainspirowała. Postanowiłem zostać, by wczuć się w atmosferę Egg Harbor i tu właśnie pisać.

– Wiesz, jakie żywię uczucia do tego miasta. Wiesz, co dla mnie znaczy. A mimo to niecnie mnie wykorzystałeś. Podobnie jak innych ludzi w Egg Harbor. Pokazywaliś ci różne rzeczy, a ty rozglądałeś się tylko za czymś, co by się nadawało do opisanego.

– Hallie, to nieprawda.

– Oszukałeś mnie. Nie jesteś mężczyzną, za którego się podawałeś.

– Ale jestem mężczyzną, z którym się kochałaś. Wtedy cię nie oszukiwałem.

– Chcę, żebyś stąd wyjechał. Jeszcze dzisiaj. Zbieraj swoje manatki.

Tris złapał Hallie za ramiona i lekko nią potrząsnął.

– Nie rób tego – ostrzegł. – To następna twoja wymówka, żeby uciec przed miłością. Wiem, że to cię przeraża, ale nie potrafisz przestać mnie kochać.

– Kochałam Edwarda Tristana. Ciebie nie znam – odrzekła sucho.

– Ja się nie zmieniłem – zapewnił gorąco Tris.

Straciła z ramion jego ręce.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak wielką krzywdę wyrządzisz Egg Harbor, gdy wszyscy dowiedzą się, kim jesteś? – spytała.

– Przesadzasz, Hallie. Nie jestem aż tak sławny, jak ci się wydaje.

– Festiwal Wampirów i słynny powieściopisarz Tristan Montgomery w jednym miejscu? A nowa książka napisana w Egg Harbor? Burmistrz przyjmie ciebie i twoich sławnych przyjaciół z otwartymi ramionami. A zresztą może masz już wszystko zaplanowane. Byłaby to świetna reklama, nie sądzisz?

– Mam w nosie reklamę – odparł Tris. – I nie mam żadnych sławnych przyjaciół. Szczerze powiedziawszy, przyjaciół nie mam w ogóle. Jesteś pierwszą osobą, którą dopuściłem do mego życia, i nie pozwolę ci odejść.

– Wyjedź z Egg Harbor. Zapłać rachunek i opuść domek. A zresztą nie chcę twoich pieniędzy, bylebyś tylko zniknął z mego życia.

Ze łzami w oczach Hallie wypadła ze starej wozowni i pobiegła w stronę domu.

– Nie będę płakała – zarzekała się półgłosem. – Zresztą nigdy go nie kochałam. Jest mi niepotrzebny. Nie będę płakała. Nie będę.

W kuchni bez słowa minęła ciotki. Wpadła do swego pokoju, zamknęła drzwi i rzuciła się na łóżko.

Z trudem panowała nad łzami. Nie kochała tego człowieka, a więc nie będzie cierpiała po jego stracie. Edwarda Tristana czy Tristana Montgomery’ego, czy jak mu tam było, na zawsze pozbyła się ze swego życia. Jest bezpieczna.

Siedziała na dużej skale. Podciągnęła kolana, oparła na nich brodę i zatopiła wzrok w bezkresie oceanu. Rześki, jesienny wiatr rozwiewał jej włosy i ziębił policzki, ale Hallie nie chciała wracać do pensjonatu. W czterech ścianach się dusiła. Tutaj mogła oddychać.

Rzuciła okiem na dom. Popatrzyła na smukłą wieżyczkę, okoloną balkonikiem. Wiele, wiele lat temu kobiety z rodziny Tylerów całymi dniami wystawały na tej galerijce westchnień, wypatrując na morzu statków. Czekały na mężów powracających z długich podróży do odległych zamorskich krajów. Łatwo zrozumieć, co odczuwały. Tęsknotę. Pustkę w sercu. I ciągłą samotność. Dniami i nocami.

Hallie znów popatrzyła na morze. Od wyjazdu Trisa czuła się podobnie. Tak jakby wbrew własnej woli utraciła jakąś część swego serca. Mogła na niego czekać, wzdychać i wypatrywać go do woli. Tyle że ten mężczyzna nigdy nie

powróci. Zniknął z jej życia na zawsze.

Od trzech dni chodziła jak nieprzytomna. Ciotki z niepokojem obserwowały każdy jej ruch, jakby obawiały się załamania nerwowego. Nie wierzyły jej zapewnieniom, że czuje się dobrze.

Miała rację. Tris zniknął z jej życia i teraz znów będzie mogła prowadzić zwyczajną egzystencję. Skupi się na sprawach pensjonatu. A gdy przed zimą skończy się natłok gości, z zarobionych pieniędzy będzie mogła wreszcie wykończyć starą wozownię.

Poczuła ból w sercu. Często marzyła, że urządzi w niej sobie dom. Teraz jednak łączyły ją z tym miejscem zbyt gorzkie wspomnienia, by mogła przestąpić próg, nie pomyślawszy o Trisie, który stał się nieodłączną częścią domku. Wchodząc do środka, za każdym razem spodziewała się go zastać. Ze wzburzonymi włosami, ubranego na czarno.

Czemu kazała mu wyjechać? Bo ją okłamał. Zataił, kim jest.

Hallie westchnęła. Czy to prawdziwy powód, czy tylko pretekst? A może Tris miał rację, twierdząc, że ona boi się tego, co między nimi zaszło?

Wyjechał. W głębi serca Hallie zdawała sobie sprawę, że wcześniej czy później musiał to zrobić. Był sławnym pisarzem. Nie należał do Egg Harbor, podobnie jak...

– Jak Jonathan – dokończyła szeptem.

Jonathan mówił, że kocha, lecz gdy potrzebowała go najbardziej, porzucił ją. Wszyscy, których kochała, opuścili ją na zawsze. Rodzice, narzeczoną. Od tamtej pory wiodła samotne życie.

Ale Tris to nie Jonathan. Jej uczucie do dawnego narzeczonego było jak letnia woda w porównaniu z żarem namiętnej miłości do Trisa. Kiedy wybiegała myślami w przyszłość, wyobrażała sobie cudowne wspólne życie. Idyllę w Egg Harbor, dzieci i szczęśliwy dom. I miłość, trwającą wieki.

– Pani Tyler?

Usłyszawszy znajomy głos, Hallie z niechęcią zamknęła oczy. Towarzystwo Newtona wcale nie było jej teraz na rękę. Musiała jednak z nim porozmawiać. Wszystkich pensjonatowych gości zawsze traktowała bardzo uprzejmie.

Uśmiechnęła się z przymusem.

– Czym mogę służyć? – spytała grzecznie.

– Mam coś, co powinno panią zainteresować – odparł. Podał Hallie jakąś książkę.

Po dziurki w nosie miała już informacji o wampirach. Z niechęcią wzięła

książkę do ręki.

– To jedna z powieści Tristana Montgomery’ego – wyjaśnił Newton. – Pomyślałem, że zechce pani ją przeczytać.

Bądź co bądź autor jest gościem „Galeryjki Westchnień”. I to chyba najślawniejszym, jaki kiedykolwiek mieszkał w tym pensjonacie.

– Pan Montgomery wyjechał parę dni temu – oznajmiła Hallie. – Musiał wracać do Nowego Jorku.

Newton zmarszczył czoło.

– Dziś rano go widziałem – oświadczył.

– Niemożliwe.

– Na głównej ulicy. Wchodził do baru Earla.

– Musiał to być ktoś inny, podobny. Newton wzruszył ramionami.

– Być może. W każdym razie książka powinna się pani spodobać. Jest dobra.

To utalentowany pisarz.

– Jestem tego pewna – mruknęła Hallie.

– Na mnie już czas. Zobaczmy się później. – Newton odszedł.

Wzrok Hallie zatrzymał się na fotografii Trisa zdobiącej tylną okładkę. Była to twarz zupełnie obcego człowieka. Czyżby Tris miał dwie osobowości? Przy niej był ciepły, serdeczny, pełen życia i namiętności. A z fotografii spoglądał na nią mężczyzna zimny, niedostępny i pozbawiony wszelkich emocji.

Czy potrafiłaby kochać takiego człowieka? Nigdy się o tym nie przekona, bo Tris odszedł i nie wróci.

Hallie zsunęła się ze skały i z książką pod pachą wolnym krokiem ruszyła w stronę pensjonatu. Omiotła wzrokiem znajomą fasadę i uśmiechnęła się ciepło. Ma swój własny dom. I kochające ją ciotki. Życie wracało do normy.

Rozdział 9

Tris skrył się za sklepową futryną i obserwował niezwykle ruch na głównej ulicy Egg Harbor. Na trwający od wczoraj Pierwszy Doroczny Festiwal Wampirów zjechali zewsząd ludzie żądni niezdrowej sensacji. Mieszkańcy powystawiali budki, w których sprzedawali co się da. Od wampirzych hamburgerów po warkocze świeżego czosnku. Wśród dorosłych biegały dzieci, poprzebierane za małe wampirki. Uroczyste zakończenie festiwalu przypadało dokładnie w pełnię księżyca. Tej to nocy, jak powiadano, na ulicach Egg Harbor ukaże się Nicholas Tyler.

Podobnie jak większość mężczyzn, Tris miał na sobie wypożyczony strój. Szeroką, czarną pelerynę, podbitą krwistoczerwoną, satynową podszewką. Kaptur naciągnął głęboko na twarz, tak żeby nikt nie mógł go rozpoznać. Nie musiał się zresztą obawiać. Tłum przelewający się główną ulicą miasta był albo zbyt podniecony, albo zbyt pijany, żeby go po ciemku zauważyć.

Przyglądał się idącym. Wypatrywał szczupłej kobiecej sylwetki, mimo że wiedział, iż Hallie, tak przeciwna festiwalowi, z pewnością nie bierze w nim udziału. Nie widzieli się od prawie tygodnia. Marzył, aby ujrzeć ją chociaż z daleka.

Wyjechał z Egg Harbor i zatrzymał się w pobliskim nadmorskim motelu. Przez sześć dni nie udało mu się napisać tam ani słowa. Wcale go to zresztą nie zdziwiło. Był przekonany, że tylko w starej wozowni i tylko w pobliżu Hallie nie zawodzi go wena.

Brakowało mu tej dziewczyny. Tęsknił do wspólnie spędzanych wieczorów, kiedy to z lubością wsłuchiwał się w jej łagodny, melodyjny głos. Najboleśniej jednak brakowało mu smaku ust Hallie i dotyku jej ciała. Wrócił myślami do wspólnie spędzonej nocy. Zaklął z rozpacz.

Postanowił za wszelką cenę to wszystko naprawić.

Ostatnie pięć dni spędził na żmudnym wertowaniu stosów materiałów archiwalnych miejscowej gazety i Towarzystwa Historycznego w Egg Harbor, bezskutecznie szukając choćby jednej małej wzmianki o legendzie na temat tutejszych wampirów. Noce też miał zajęte. Pilnował grobu rodziny Tylerów. Chciał przyłapać na gorącym uczynku osobę, która podrzucała dowody na istnienie wampira. Sam znalazł staroświecką spinkę.

Gdyby tylko udało mu się dowieść, że cała ta legenda jest jednym wielkim

oszustwem, może Hallie by mu wybaczyła. Mieszkańcy Egg Harbor przestaliby zawracać sobie głowę wampirami i życie w miasteczku wróciłoby do normy. No i być może obecność znanego pisarza nie wywołałaby dużego zamętu.

Tris poczekał, aż tłum się przersedzi, i wyszedł z ukrycia. Mijając ratusz, zauważył transparent anonsujący przedstawienie Prudence i Patience. Gdy tylko wybije północ, podniesie się kurtyna i zebrani ujrzą ostatnią, imponującą festiwalową imprezę. Sztukę Aleksandra Dumasa pod tytułem „Wampir”.

Tris spojrział na zegarek. Była dziesiąta. Czekala go jeszcze wizyta na cmentarzu. Jeśli się pospieszy, zdoła wrócić na początek przedstawienia. Nadal osłaniając twarz kapturem, ruszył w stronę pensjonatu.

W programie festiwalu nie napisano ani słowa o cmentarzu rodziny Tylerów. Zapewne Hallie zakazała tam wstępu. Wiele osób przyszło jednak na cmentarz episkopalny. Na szczęście ktoś przezorny zamknął bramę, tak że gapie zgromadzili się tylko przed żelaznym ogrodzeniem. Tris na chwilę zmieszał się z tłumem, a potem ukradkiem wskoczył między drzewa. Szedł szybko wąską ścieżką, oświetlając drogę miniaturową latarką.

Przed bramą cmentarza rodziny Tylerów nie zastał nikogo. Widocznie Newton i jego koledzy znaleźli sobie jakieś inne, równie idiotyczne zajęcie. Tris wyjął z ukrycia klucz, otworzył bramę i schował go z powrotem za ruchomą cegłę. Wszedł na cmentarz.

Nagle jego uwagę zwrócił jakiś ruch za bramą. Schował się za wysoki nagrobek. Po chwili zobaczył dwóch mężczyzn. Szukali schowka w murze. Znaleźli klucz i włożyli go do zamka otwartej już przez Trisa bramy.

– Jonah, ja podrzucę dowód – oznajmił jeden z przybyłych.

– Chodź szybciej! – ponaglał drugi. – Jeśli nas przyłapią, wszystko się wyda. Nie chcę, żeby brano mnie za oszusta.

– Jonah, tylko się nie łam.

Tris wyrzwał z ukrycia. Zobaczył Silasa Pembertona. Burmistrz Egg Harbor stał nad grobem Nicholasa Tylera, na który upuścił wyjętą z kieszeni rękawiczkę.

– Powinno wystarczyć – mruknął.

– Pamiętaj o dziurkach – szeptem przypomniał Jonah.

Silas pochylił się. Wbił w ziemię palce. Potem szybko zawrócił do bramy.

– Koniec. Już tu nie przyjdę – oznajmił z ulgą.

– Aż do następnego festiwalu – sprostował Jonah.

– Nie mam pojęcia, dlaczego dałem ci się namówić na tę historię. Czy wiesz, co by się stało, gdyby ludzie się dowiedzieli? Odwróciliby się od nas.

– A co innego nam pozostało? – zapytał Jonah. – Musieliśmy zrobić festiwal. A do tego był potrzebny lokalny wampir.

– Sądzisz, że turyści uwierzą w takie rzeczy?

– A po co tu przyjechali, jak nie po sensację?

– Mają nierówno pod sufitem. Rozmawiałeś z nimi? Mówię ci, Jonah, większość to czubki.

– Czubki czy nie, zostawiają u nas pieniądze.

– A zresztą oni się nie liczą. Ważne, aby uwierzyła Hallie Tyler.

Jonah pokręcił głową bez przekonania.

– To najbardziej uparta kobieta w całym Egg Harbor. No i nie jest na tyle głupia, aby wierzyć w historie o wampirach.

– Ciii – szepnął Silas. – Zgaś latarnię. Zwiewajmy stąd. Ktoś idzie.

Tris patrzył, jak obaj mężczyźni ukradkiem wymykają się z cmentarza. Chwilę później zobaczył następną parę. Na widok Prudence i Patience uśmiechnął się szeroko. Nie sądził, że tego wieczoru będzie tu aż taki ruch.

– Ciszej, siostró – odezwała się jedna z dam. – Musimy się pospieszyć. Sporo ludzi kręci się w pobliżu. Nikt nie może nas zobaczyć.

– Powinniśmy być w mieście. Kurtyna idzie w górę za niespełna dwie godziny!

Tris nigdy nie potrafił rozróżnić starych dam. Nie miało to zresztą większego znaczenia.

– Nie zachowuj się tak tchórzliwie. W razie czego powiemy, że przy grobie stryja szukałyśmy przed przedstawieniem twórczego natchnienia. Nikt nie będzie nas o nic podejrzewał.

– Musimy to zrobić?

– Tak. Za późno na odwrót. Nasza przyszłość w Egg Harbor od tego zależy. Jeśli prawda wyjdzie na jaw, ludzie nie będą chcieli nas znać.

Stały nad grobem Nicholasa Tylera.

– Byłyśmy małe, kiedy to się zaczęło. Ludzie zrozumieją. Fantazjują wszystkie dzieci, nie mając na myśli nic złego.

– Co będzie, gdy ktoś się dowie, że to my wymyśliłyśmy historię o stryju Nicholasiu?

– Tej tajemnicy nikt nie wykryje. Jedyne dowód jest w naszych rękach. Mamy przecież u siebie pamiętnik mamusi. Ukryłyśmy go w bibliotece.

– Połóż szybko tę spinkę i wracajmy do miasta. Przeklinam dzień, w którym kazałaś mi przeczytać książkę pana Stokera.

Siostry szybko uporały się ze swym zadaniem. Nie zauważyły śladów czyjejs

bytności.

– To ty zmusiłaś mnie, żebym ją przeczytała.

– Nieważne. W każdym razie potrzebny jest wampir. Pan Tristan odjechał, więc pozostaje nam tylko stryj Nicholas.

Stare damy wymieniły spojrzenia, westchnęły głęboko i oświadczyły równocześnie:

– Biedna Hallie.

– Od jego wyjazdu chodzi jak struta.

– Bo się zakochała.

– To wielka nieostrożność zakochać się w wampirze. Łamie serce lub robi na szyi brzydką dziurkę.

– Siostry opuściły cmentarz, zamykając bramę na klucz.

Tris jęknął. Wspinanie się na wysoki mur zajmie mu całą wieczność!

Usłyszał nagle jakieś kroki. Wyjrzał z ukrycia. Do bramy cmentarza zbliżała się drobna postać.

Hallie! Miał ochotę wyjść i wziąć ją w ramiona, ale w ostatniej chwili się powstrzymał.

Podeszła do grobu i obejrzała go starannie.

– Do licha – mruknęła – kto to robi? Jeśli złapię winowajcę...

Podniosła rękawiczkę położoną przez Pembertona i spinę podrzuconą przez ciotki. Starannie zdeptała dziurki w ziemi. Niespokojnie rozejrzała się wokoło i szybko opuściła cmentarz, nie zamykając za sobą bramy.

Tris odetchnął z ulgą. Odwrót miał wolny. Stojąc przy wyjściu, obserwował Hallie.

– To już długo nie potrwa – szepnął do siebie. – Wyjaśnię wszystko i będziesz musiała przyznać, że mnie kochasz. Drugi raz nie pozwolę ci uciec.

W pensjonacie nie paliły się żadne światła. Tris wyjął klucz i otworzył frontowe drzwi. Na szczęście, wyjeżdżając, nie oddał go Hallie, a ona się nie upomniała. Zegar kominkowy w salonie wybił drugą w nocy.

Wszedł na palcach do małej biblioteki.

– Moje drogie damy – szepnął do siebie – wiem, że tu ukryłyście pamiętnik matki. Ale gdzie?

Przy ścianach stały wysokie regały wypełnione po brzegi książkami. Górne półki od razu wykluczył. Starsze panie były niskiego wzrostu. Po paru minutach znalazł „Drakulę” Stokera. Zdjął stojące obok książki. Postukał we fragment

boazerii. W jednym miejscu wydała głuchy odgłos. Ruszała się jedna deska. Tris odsunął ją i następną. W ścianie biblioteki odkrył mały schowek.

Sięgnął do środka. Wyjął pozółkły zeszyt. Czyżby to był pamiętnik matki Prudence i Patience?

Tris podniósł głowę. Nasłuchiwał przez chwilę. W domu nadal panowała cisza. Usiadł przy stole i przysunął lampę.

Tekst był mało czytelny. Pismo staroświeckie i wyblakłe. Po chwili jednak pochłonął Trisa bez reszty opis codziennego życia w roku 1920. Autorka pamiętnika opisywała powrót rodziny z letniska w Egg Harbor do domu w Bostonie.

Po godzinie znalazł wreszcie właściwy fragment.

„... . Nie mam już siły do Patience i Prudence. Są nieznośne. Ostatnio natrafiły na książkę pana Stokera pod tytułem „Drakula” i zaczęły rozpowiadać, że nieodżałowanej pamięci stryj Nicholas był wampirem. Dziewczynki są zbyt małe, aby można było zdradzić im prawdziwe okoliczności jego śmierci. Czy mogę wyjawić, że drogi Nicholas utonął w stawie w środku nocy, po libacji i orgii z dwiema kurtyzanami?... „

Tris powoli zamknął dziennik. Miał w ręku potrzebny dowód. W rodzinie Tylerów nie było nigdy żadnego wampira. Był wytworem fantazji dwóch małych dziewczynek.

Uśmiechnął się lekko. Stare damy nadal miały wybujałą wyobraźnię. Uwielbiały niezdrowe sensacje. Podniósł się z krzesła i zgasił lampę. W tej chwili usłyszał na schodach jakieś kroki.

Wstrzymał oddech, lecz Hallie wyczuła jego obecność. Wyszedł z cienia. Zbliżył się powoli.

– Wróciłeś – powiedziała łagodnym tonem.

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie wyjeżdżałem. Nie potrafiłem cię opuścić. Należymy do siebie.

– Tak – przyznała. – Teraz już wiem, że to prawda.

Wziął ją w ramiona i przytulił. Wsunął dłoń pod cienką nocną koszulę.

– Cudownie cię dotykać – szepnął zdławionym głosem.

Przywarła mocniej do niego. Ledwie panował nad zmysłami. Nagle ujrzał przed oczyma milion rozpadających się gwiazd. Poczuł jeszcze, że pada, i ogarnęła go ciemność.

– Tris, co ci jest? – spytała zaskoczona Hallie, usiłując podnieść go z podłogi. Nie dała rady. Leżał nieprzytomny.

– Tris, obudź się. – Zaczęła nim potrząsać. – Nie chciałam...

– Jest martwy? – Tuż za plecami Hallie zapytał spokojnie znajomy głos.

Odwróciła się i ujrzała ciotki. Prudence trzymała ogrodową łopatę, a Patience ścisnęła w garści żerdź.

– Jeszcze nie. Przecież jeszcze nie użyłaś żerdzi. Odwróć go, Hallie. Trzeba przebić mu serce.

– Co takiego? Co zrobiliście? – Hallie spojrzała na łopatę. – Zdzieliłaś go tym?
– spytała przerażona.

Prudence skinęła głową.

– Musiałyśmy przyjść ci na ratunek. Chciał ugryźć cię w szyję. Cofnij się. Zaraz dokończymy robotę.

Hallie obróciła ostrożnie Trisa twarzą do góry.

– Uderzyłaś go w głowę? – spytała jeszcze raz.

– Obawiam się, że zbyt słabo – oświadczyła Prudence.

– Ledwie go stuknęłam. Nie umiem obchodzić się z łopatą.

Zawsze miałyśmy ogrodnika do takich rzeczy...

– Do jakich rzeczy? – wykrzyknęła Hallie. – Bicia gości ogrodowymi narzędziami?

– Moja droga, to nie gość. To wampir.

Hallie pochyliła się nad Trisem. Nie znalazła śladów krwi, jedynie na czubku głowy widniał mały guz.

– Sama widzisz – tym razem odezwała się Patience – ma na sobie pelerynę jak Drakula.

– I jak większość ludzi w mieście – burknęła Hallie. – To przecież kostium.

– Sprawdźmy jego zęby. Na pewno ma kły.

Patience nachyliła się nad leżącym. Hallie odtrąciła jej wysuniętą rękę.

Tris zamrugał. Ciotka cofnęła się w popłochu.

– Co... co się stało? – zapytał. Usiłował się podnieść, lecz mu się nie udało. Dotknął bolącej głowy. – O rany, kto mnie uderzył?

– Moja ciocia Prudence i ogrodowa łopata – wyjaśniła Hallie.

– Twoja ciocia Prudence i... – Tris otworzył oczy. – Teraz ma w ręku drewniany palik! – zawołał.

– Palik ma druga ciocia. Patience – uściśliła Hallie.

Trisowi udało się wreszcie usiąść na podłodze. Ogłuszony popatrzył na stare damy i powoli pokręcił głową.

– Powinienem się tego spodziewać – mruknął pod nosem.

Hallie pomogła mu dojść do kanapy. Usiadła obok.

– Jak się czujesz? – spytała z niepokojem. – Mam wezwać lekarza?

– Nie.

– Trzeba było, siostró, walnąć go mocniej – odezwała się Patience.

Hallie wstała gwałtownie z kanapy i wyrwała ciotkom śmiercionośne narzędzia.

– Nie będą wam już potrzebne – oświadczyła, wynosząc je przed dom.

Z bezpiecznej odległości stare damy podejrzliwie obserwowały młodą parę.

– Mają mnie za wampira? – zapytał Tris.

– Aha – przyznała Hallie. – Kiedy raz wbiją sobie coś do głowy, to przepadło.

– Tak jak historię z twoim stryjem Nicholasem?

– Mniej więcej. Nie wiem, kto wymyślił tę bzdurę, ale moje kochane ciocie zrobiły wszystko, żeby w Egg Harbor poznał ją każdy.

– Wiem już, kto to zrobił – oznajmił Tris. – Najwyższy czas, żebyś też poznała prawdę. – Powoli podniósł się z kanapy i podszedł do sióstr.

– Usiądźcie, moje panie – poprosił. – Czeka nas długa rozmowa.

Prudence i Patience posłusznie zajęły miejsca. Nadal nieufnie przyglądały się Trisowi.

– Nas nie usidlisz – odważnie oświadczyła Prudence. – Jesteśmy odporne na nadprzyrodzone siły.

– Nie mam żadnej nadprzyrodzonej siły – powiedział Tris. – Ale przyszła pora na wyjawienie prawdy.

– Jakiej prawdy? – z miną niewiniątka spytała Patience.

– Zaczniemy od krótkiej lektury – zaproponował Tris. Sięgnął pod pelerynę i wyjął zeszyt. – W bibliotece znalazłem pamiętnik waszej matki. – Nachylił się nad pożółkłymi kartkami i przeczytał na głos wybrany fragment. Potem podał zeszyt Hallie.

– Wyście to wymyśliły? – z niedowierzaniem spytała ciotki.

– Jest tego więcej – dodał Tris. – Zaczniemy od przedmiotów znalezionych na grobie.

– Newton znalazł fular, a ja odkryłam sygnet. Potem rękawiczkę i spinkę do mankietów. A przy tobie guzik i otworki w ziemi – wyliczyła Hallie.

– Sam wcześniej znalazłem identyczną spinkę – uzupełnił Tris. – Śmiem przypuszczać, że te przedmioty podrzuciły twoje ciotki.

– Czy to prawda? – spytała Hallie.

– Uznałyśmy, że to konieczne – wyjaśniła Prudence.

– A guzik?

– Oderwałyśmy go od starej koszuli znalezionej w kufrze na strychu. Podłożyłyśmy też sygnet. Ale nic nie wiemy o fularze i rękawicze. Musiał zostawić je sam stryj Nicholas. To jedyne wytłumaczenie.

– Jest jeszcze inne. Prawdziwe – wtrącił Tris. – Te rzeczy przyniósł tam Silas Pemberton.

Hallie aż drgnęła z wrażenia. Z dezaprobatą popatrzyła na ciotki.

– Wciągnęłyście w to burmistrza?

– Nie! Przysięgam! – wykrzyknęła Patience.

– Mówi prawdę – dodała Prudence. – My musiałyśmy tak postąpić. Nie było innego wyjścia. Od istnienia naszego rodzinnego wampira zależał los każdego człowieka w mieście. Pragnęłyśmy wszystkich uszczęśliwić.

Tris usiadł na kanapie.

– Sądzę, że burmistrz i reszta rady miejskiej działali na własną rękę. Widziałem, jak Silas Pemberton podrzucał rękawiczkę, i przypuszczam, że to on przyniósł fular.

– Ale skąd wziął się na nim monogram stryja?

– Fular jest stary, lecz literki nowe. Pewnie kupił go wraz z rękawiczką w jakimś sklepie ze starociami. Chyba trzeba pogadać z tym człowiekiem. I przedstawić mu, Hallie, twój pogląd na zagadnienie turystyki.

– Zamierzacie wyjawić prawdę burmistrzowi? – przeraziła się Patience.

– Zrobimy to wszyscy razem. Jutro z samego rana złożymy mu przyjacielską wizytę.

– Ale...

– Żadnych wymówek, drogie ciotce. Pójdziemy razem. A teraz pora spać. Jutro czeka was wyjątkowo ciężki dzień. Po wizycie u burmistrza wyniesiecie z domu wszystkie dynie. Nie sądzą, żeby kiedykolwiek wyrosły z nich wampiry – cierpkim tonem dodała Hallie.

Prudence i Patience podniosły się z miejsca. Z nieszczęśliwymi minami ruszyły ku drzwiom.

– Jeszcze jedno. – Hallie zatrzymała ciotki. – Jeśli wiedziałyście, że historia o stryju Nicholasie jest jedną wielką bujdą, to dlaczego uznałyście Trisa za wampira?

– Miałyśmy nadzieję, że nim jest – z głębokim westchnieniem odparła Patience.

– Byłby to dla nas jedyny sposób wyjścia z honorem z całej sprawy.

– Wygrzebania się z kłopotów, jakich narobiłyśmy – szczerze wyznała Prudence.

Hallie odprowadziła je wzrokiem, a potem spojrzała na Trisa.

– Przepraszam za to, co ci zrobiły.

– Nie mnie, lecz nam – sprostował, przytulając ją do siebie.

Oparła głowę na jego ramieniu.

– Mam nadzieję, że już po wszystkim – powiedziała z westchnieniem ulgi.

– O, nie – zaprotestował Tris. – Teraz, skoro problem miejscowego wampira został rozwiązany, musimy zająć się następnym. Naszego ślubu.

– Naszego ślubu?

– Tak. Przez całe życie byłem sam, ale odkąd cię poznałem, nie wyobrażam sobie ani jednej godziny bez ciebie.

– Chcę cię poślubić, Hallie Tyler. Natychmiast. Czeka nas mnóstwo roboty.

– Jakiej?

– Dokończenie remontu starej wozowni, sprzedaż mojego mieszkania w Nowym Jorku, ustalenie, ile będziemy mieć dzieci, i...

– Dzieci?

Tris spojrzał Hallie głęboko w oczy.

– Jako mały chłopiec miałem rodziców, ale nigdy nie czułem, że mam rodzinę. Z tobą pragnę stworzyć prawdziwy dom. Duży i szczęśliwy. Pełen miłości i dzieci. Mnóstwa dzieci.

Hallie położyła palec na ustach.

– Tę rozmowę odłożmy na później. A teraz mnie poproś.

– O co? – Tris udawał, że nie wie.

– Świetnie wiesz.

Przyciągnął ją do siebie.

– Wyjdiesz za mnie, Hallie Tyler? Stworzysz rodzinę, jakiej nigdy nie miałem? Dasz mi szczęście?

W oczach Hallie pojawiły się łzy wzruszenia.

– Wyjdę za ciebie, Edwardzie Tristanie Montgomery.

Będziemy mieli wspaniałe dzieci. I będę kochała cię po wsze czasy.

Obietnice przypieczętowali pocałunkiem. Gorącym i namiętnym. Hallie wiedziała, że Tris nigdy jej nie opuści i że ich miłość przetrwa wieki.

Epilog

Czesłała się przed lustrem w sypialni. Cienką zasłoną poruszył lekki wiatr. Hallie zadrżała. Roztarta obnażone ramiona. Podciągnęła wąskie ramiączko jedwabnej nocnej koszulki i wzięła do ręki flakon perfum.

Nacisnęła rozpylacz. Uśmiechnęła się do siebie. Zasłona znów zafalowała. Tym razem z cienia pod oknem wynurzyła się ciemna, wysoka postać. Mężczyzna miał na sobie czarną pelerynę podbitą krwistoczerwoną, satynową podszewką.

Hallie obserwowała w lustrze, jak do niej podchodzi.

– Wiedziałam, że się zjawisz – szepnęła.

– Słyszałem twoje wezwanie – powiedział, bawiąc się ramiączkiem u koszulki. Delikatnie zsunął je Hallie z ramienia i dotknął wargami jej delikatnej skóry.

– Wszyscy już poszli? – spytała. W miarę jak wargi Trisa wędrowały po jej szyi, coraz bardziej odchyłała głowę.

– Jesteśmy sami.

– Nigdy nie potrafiłeś trzymać się z dala ode mnie – stwierdziła.

Tris parsknął śmiechem.

– Wydawało mi się, że jest wręcz przeciwnie. – Położył dłoń na zaokrąglonym brzuchu żony. – Co dzisiaj wyczynia mój mały wampirek?

– Okropnie kopie. Czy wystarczyło słodczy dla wszystkich dzieciaków?

– Tak. Dostały po dwie porcje. Raz w nagrodę za przejście po ciemku do starej wozowni, a drugi za wrzask, jaki podniosły, kiedy je porządnie nastraszyłem.

– Tris! Jak mogłeś? Przecież to maluchy!

– Droga pani Montgomery, muszę dbać o swoją reputację. Nie wolno mi rozczarować mieszkańców Egg Harbor. Przecież kiedyś połowa z nich miała mnie za wampira.

– Ja nigdy.

Tris uniósł brwi, obrócił Hallie wraz z krzesłem do siebie i zapytał ze śmiechem:

– Nigdy?

– Zdrowy rozsądek mi podpowiadał, że mam przed sobą zwykłego śmiertelnika. Ale od samego początku wiedziałam, że jesteś przebiegły i stosujesz diabelskie sztuczki.

Ukląkł przed nią.

– A ty nie potrafiłaś im się oprzeć?

Hallie zarzuciła mu rękę na szyję.

– Nigdy nie byłam w stanie oprzeć się tobie, Tristanie Montgomery.

Przyłożył ucho do brzucha Hallie.

– Czy masz pojęcie, że mnie uszczęśliwiasz?

– Jak bardzo?

– Kiedyś nie wiedziałem, że rodzina to coś aż tak ważnego. Od dzieciństwa wolałem być sam. A teraz nie umiem wyobrazić sobie życia bez ciebie. I naszego dziecka.

– Ja też.

– Udowodnij.

– Chętnie. Pozwolisz, że zrobię to na leżąco?

– Wziął ją na ręce i położył na łóżku. Oparł głowę na jej brzuchu.

Pogłaskała go po włosach. Uśmiechnęła się lekko. Byli już prawie rok po ślubie i nic nie wskazywało, by kiedykolwiek znudziły ją sztuczki męża. Zamknęła oczy i przyciągnęła go do siebie.

W każdym razie stanie się to nieprędko, uznała, gdy pieszczotliwie przesunął dłoń po jej obnażonym ramieniu. Nieprędko.